



Anne Marie Winston
Bogaci i samotni: Stone

Tytuł oryginalny
Billionaire Bachelors: Stone



PROLOG

- Firma Smythe Corp. będzie twoja... pod jednym warunkiem. - Eliza Smythe przyglądała się swojemu jedynemu synowi spod przymrużonych powiek.

Stone Lachlan oparł niedbale rękę o gzyms marmurowego kominka. Zaproszony do nowojorskiego apartamentu matki, na Park Avenue, nie zamierzał się zdradzić, jak wiele dla niego znaczyła ta propozycja. Aż do czasu, kiedy przejęcie przez niego firmy stanie się faktem dokonanym.

- Pod jakim to warunkiem? - Leniwym gestem uniósł do ust kryształową szklankę i wypił łyk whisky. Bez cienia zainteresowania na twarzy.

- Musisz się ożenić...

- Ożenić! - Omal się nie zakrztusił wyborną szkocką whisky.

- Tak. I chciałabym się doczekać wnuków, kiedy będę jeszcze na tyle młoda, żeby się nimi cieszyć.

Odstawił z hałasem szklankę i na moment ożyły niechciane wspomnienia z czasów, kiedy był małym chłopcem, którego matka była zbyt zajęta, żeby za-

wracać sobie nim głowę. Wykrzywił usta w cynicznym grymasie.

- Po to, żeby poświęcić się wnukom z takim oddaniem, jak kiedyś mnie, nie musisz chyba rzucać interesów? Wydanie raz na tydzień instrukcji niańce nie zajmuje zbyt wiele czasu.

- Jeśli to będzie dla ciebie jakimś pocieszeniem, żałuję, że miałaś takie dzieciństwo - powiedziała Eliza z nietajonym bólem w głosie. - Gdybym mogła cofnąć czas...

- Zrobiłabyś dokładnie to samo - dokończył za nią. - Poświęciłabyś się ratowaniu przed bankructwem rodzinnej firmy, i prowadziłabyś ją dalej, bo zostałeś sama i nie miałaś innego wyjścia.

- Być może. - Matka Stone'a zwiesiła głowę, ale natychmiast się pozbierała i chłodno spojrzała synowi w oczy. - A więc? Przyjmujesz moją ofertę?

- Zastanawiam się. Postawiłaś twarde warunki. Dlaczego akurat żona?

- Pora, żebyś pomyślał o przyszłych spadkobiercach. Masz trzydziestkę na karku. Będziesz odpowiedzialny za obie firmy, Smythe Corp. i Lachlan International, i powinieneś mieć dzieci, które poszłyby w twoje ślady.

Boże, chciałby, żeby to był żart, ale nie podejrzewał swojej matki o tego rodzaju poczucie humoru. Żona...? Nie chciał się zenić. Nie miał nawet nigdy takiej pokusy. Gdyby wziął go w obroty jakiś konował psy-

chiatra, uznalby pewnie, ze winny terau jest uraz z dzieciństwa. Ale prawda, wedlug Stone'a, byla taka, ze po prostu nie chcial byc zmuszony do odpowiedzialności za kogokolwiek innego poza nim samym.

Swoją drogą, skąd on, do diabła, weźmie teraz żonę? Och, pełno jest młodych panienek na wydaniu rozglądających za bogatą, odpowiednią partią. Problem polegał na znalezieniu takiej, którą on będzie w stanie znieść dłużej niż pięć minut, takiej, która nie będzie usiłowała puścić go z torbami, kiedy skończy się małżeństwo. Kiedy skończy się małżeństwo... No właśnie! Mógłby zawrzeć tymczasowy kontrakt, zapłacić jakiejś ochotniczce przyzwoitą sumkę za podjęcie się na kilka tygodni roli jego żony.

- Przygotuj papiery, mamó - powiedział. - Znajdę sobie żonę.

- Właśnie dlatego umowa będzie warunkowa.

- Warunkowa? Jak to... zastrzeżesz sobie prawo ostatecznej akceptacji? - Jeszcze inna myśl przyszła mu do głowy. - Czy dasz mi jakiś limit czasu na zawarciu formalnego związku?

- Nie, skądże! Ostatnią rzeczą, która przy szłaby mi do głowy, byłoby namawianie cię do pochopnego małżeństwa. Wolałabym, żebyś poczekał, aż znajdziesz właściwą kobietę. Ale teraz przynajmniej wiem, że zaczniesz o tym myśleć. Warunek jest taki: ten związek musi przetrwać rok, zanim firma stanie się twoją własnością.

Cały rok... Oczyma wyobraźni zobaczył napisany drobnym drukiem dokument. W porządku, znajdzie kandydatkę na żonę. A gdy tylko na umowie z matką wyschnie atrament, nastąpi ciche anulowanie małżeństwa. Poczul lekkie wyrzuty sumienia, ale pomyślał, że nie jest swojej matce niczego winien - i odłożył na bok skrupuły. Należała jej się nauczka za to, że próbowała manipulować w ten sposób jego życiem.

- Dobrze, mamó. Układ stoi. Znajdę sobie żonę, a ty mi oddasz swój najcenniejszy skarb..

- Wiem, że zawiodłam cię jako matka, Stone, ale zależy mi na twoim szczęściu. Dlatego chciałam, żebyś zaczął myśleć o żonie. Życie w pojedynkę może mieć swoje uroki do pewnego czasu, ale w końcu staje się okropnie samotne.

Wzruszył lekceważąco ramionami. Nie zamierzał dać się wciągnąć w jej ekspicyjne wynurzenia. Po tylu latach? W końcu to ona świadomie go porzuciła.

- Mniejsza o to.

- W każdym razie zastanów się nad tym. - Eliza westchnęła. - Nigdy nie myślałam, że to powiem, ale faktem jest, że dojrzałam do odpoczynku.

- Ja też nigdy nie myślałem, że to powiesz. - Przyznał to szczerze. Firma, którą jego matka odziedziczyła po swoim ojcu, będąc w wieku dwudziestu pięciu lat, stała się całym jej życiem, jej całym światem. Kochała ją o wiele bardziej niż własnego syna czy męża, co jasno uświadomił mu jego ojciec.

Smythe Corp. Wiedział, że długie lata będzie czekał na przejęcie firmy. Pogodził się z tym, ale nigdy nie przestał marzyć o jej fuzji z Lachlan International — firmą, która należała do jego zmarłego osiem lat temu ojca. Teraz jego plany były bliskie urzeczywistnienia.

Musiał tylko znaleźć tymczasową żonę. Pomysł ten wydawał się szalony, ale dlaczego by nie? Małżeństwo, z tego, co wiedział, było z natury rzeczy instytucją tymczasową. Czymś, co go nigdy nie interesowało. Ale jeśli małżeństwo było środkiem do celu, gotów był sprawić satysfakcję swojej matce i ożenić się.

Po powrocie do biura, wciąż o tym myśląc, postanowił przetrząsnąć poranną pocztę. Zatrzymał wzrok na gładkiej brązowej kopercie. Był w niej kwartalny raport na temat jego podopiecznej, Faith Harrell.

Faith. Kiedy ją po raz pierwszy zobaczył, była chudym dwunastoletnim podlotkiem. On skończył właśnie college, a miesiąc wcześniej ich ojcowie zginęli w wypadku na łodzi. Pamiętał, w jakim był szoku, kiedy matka Faith błagała go, żeby został opiekunem i kuratorem majątku jej córki.

Opiekunem... on? Pachniało to trochę dziewiętnastym wiekiem, Nie był jednak w stanie odmówić pani Harrell, która cierpiała na stwardnienie rozsiane i bała się postępu choroby. Co gorsza, była zamożną damą, która przez wszystkie lata swojego małżeństwa dbała głównie o to, by jej dom był ciepłym, komfortowym azylem dla męża. Nie miała pojęcia o finansach ani

prowadzeniu interesów. Byli małżeństwem z bardzo długim stażem, kiedy urodziła się Faith, i wtedy ich dziecko stało się dla nich najcenniejszym skarbem. Stone musiał otoczyć opieką rodzinę Randalla Harrella, bo tego życzyłyby sobie jego ojciec.

Tak więc Faith znalazła się pod jego kuratelą. Zadbął o nią i o jej matkę w bardziej konkretnym sensie, kiedy dowiedział się o opłakanym stanie inwestycji Randalla. Ten człowiek, zanim zginął, znalazł się na skraju bankructwa. Faith i jej matka były praktycznie bez grosza, wobec czego Stone sprawił w dyskretny sposób, że wszystkie ich rachunki zaczęły trafiać do niego. Nie widział powodu, żeby martwić bezradną wdowę ani, tym bardziej, jej dwunastoletnią córkę. Tak postąpiłby jego ojciec, nie mówiąc o tym, że z pewnością nie nadwężało to jego własnego miliardowego majątku.

Faith. Jej imię przywołało mu postać chuderławej uczennicy w schludnym mundurku, choć wiedział, że nie nosiła mundurków, odkąd opuściła szkołę z internatem. Ostatnio widział ją ponad rok temu. Wyrosła na bardzo ładną dziewczynę, a dzisiaj była pewnie jeszcze ładniejsza. Za kilka miesięcy powinna skończyć pierwszy rok college'u. Szczegółów spodziewał się dowiedzieć z listu prawnika, który kontrolował wydatki na rzecz pani Harrell i jej córki.

Rozciął machinalnie kopertę i wrócił myślą do problemu tymczasowej żony. Gdzie taką znaleźć?

Pięć minut później, pocierając nerwowo kark, rozmawiał z człowiekiem, który dostarczał mu informacji na temat Faith Harrell.

- Jak to? Dwa tygodnie temu zrezygnowała ze studiów?

RS

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Faith Harrell dekorowała witrynę butiku Carolina Herrera w damskiej części domu towarowego Saks Fifth Avenue, kiedy poczuła wielką, twardą rękę zaciskającą się na jej nadgarstku.

- Co ty, do diabła, robisz? - zagrzemiał głęboki męski głos.

Wystraszona, spojrzała w górę, prosto w zaczerwienioną z gniewu twarz Stone'a Lachlana. Serce w niej zamarło, a potem zaczęło radośnie łopotać. Nie widzieli się od dnia, kiedy zabrał ją na lunch, rok temu. Stone był ostatnią osobą, którą spodziewałyby się dzisiaj spotkać!

- Cześć - powiedziała z uśmiechem. - Ja też się cieszę, że cię widzę.

- Czekam na wyjaśnienie - mruknął, ściągając brwi.

Był od niej prawie dziesięć lat starszy. Ich ojcowie przyjaźnili się od czasów studenckich i byli da siebie jak bracia, więc Faith, dorastając, odwiedzała Lachlanów przy różnych towarzyskich okazjach. Pamiętała, jak Stone nosił ją na barana, albo uczył tańczyć, po-

zwalając, żeby stała na jego stopach. Był kimś w rodzaju sympatycznego dalekiego krewnego - do czasu, kiedy ich ojcowie zginęli razem w wypadku na jachcie, osiem lat temu. Podjął się wtedy roli jej opiekuna, dbającego również o to, by żaden niepotrzebny stres nie pogorszył stanu zdrowia jej matki. Formalnie, jak przypuszczała, nadal znajdowała się pod jego kuratelą, mimo że w listopadzie, za osiem miesięcy, kończyła dwadzieścia jeden lat. I mimo dodatkowego faktu, że była dosłownie bez grosza, więc kurator majątkowy nie był jej do niczego potrzebny.

Stone. Dygocząc z nerwowego podniecenia, powiedziała sobie w duchu, że musi natychmiast wziąć się w garść i zachować jak dorosła. W czasach szkolnych była na jego punkcie kompletnie zwariowana.

Droczył się z nią, żartował, podrzucał ją w górę. A ona poznawała ból pierwszej nieodwzajemnionej miłości. Tłumaczyła sobie, że to zwykłe zadurzenie, że wyrośnie z tego, ale sądząc po tym, w jaki sposób jej ciało zareagowało teraz na jego bliskość - nie wyrosła z tego. To śmieszne, pomyślała z gniewem. Nie widziałaś człowieka kilka miesięcy. Prawie go nie znasz.

Ale Stone od śmierci ich ojców miał ją stale na oku, choć napięty plan jego zajęć nie pozwalał mu na zbyt częste kontakty z Faith. Pamiętał o niej w Boże Narodzenie i w jej urodziny, przysyłał kartki z pozdrowieniami z różnych miejsc świata. Może to nie było

zbyt wiele, ale dla młodej dziewczyny spędzającej czas w żeńskiej szkole z internatem - wystarczająco dużo.

Domyślała się też z jego sporadycznych listów, że sprawdzał jej postępy w nauce, w szkole średniej i później w college'u, w którym studiowała dwa i pół roku. Do czasu, kiedy poznała prawdę.

- Ja tu pracuję - powiedziała z godnością. Powinna być wściekła na Stone'a za to, co zrobił, ale wciąż patrzyła na niego maślanymi oczyma. Wysoki, ciemnowłosy, dobrze zbudowany, wyglądał tak potężnie i tak nie na miejscu wśród delikatnych damskich łaszków.

- Rzuciłaś naukę.

- Przerwałam... - poprawiła go ostrożnie, ale przypomniała sobie, w jakim była szoku i jak bardzo czuła się upokorzona, kiedy odkryła, że od śmierci jej ojca to Stone płacił za jej edukację i praktycznie ją utrzymywał. - Nie mogłam zostać w college'u. Musiałam znaleźć pracę.

Stone znieruchomiał, rozluźnił trochę palce, ale nie wypuścił jej ręki.

- O czym ty mówisz?

- Dobrze wiesz, o czym mówię, więc nie udawaj niewiniątka. - Po jej ustach przebiegł lekko drwiący uśmiech. - Kłamstwo ma krótkie nogi.

- Zjedźmy razem lunch. Chcę z tobą porozmawiać.

- O czym?

- O różnych rzeczach. - Rozejrzał się wymownie dokoła i westchnął. Jego niebieskie oczy zachmurzyły

się jak niebo przed burzą. - Nie możesz w ten sposób...

- Oczywiście, że mogę. Nie jestem milionerką i muszę zarabiać na swoje utrzymanie. No właśnie, ja też chciałam z tobą porozmawiać.

- Dobrze, chodźmy już stąd. - Zaczął ją ciągnąć do windy, ale Faith stawiała mu opór.

- Stone! Ja jestem w pracy. Nie wyjdę tak po prostu. Muszę spytać szefową, o której pozwoli mi wyjść na lunch.

- Dobrze - powiedział po chwili, wciąż trzymając ją za rękę. - Tylko się pośpiesz.

Faith odwróciła się i statecznym krokiem ruszyła w stronę grupki sprzedawczyń zebranych w drugim końcu sali. Za nic nie chciała dać po sobie poznać, jak bardzo to spotkanie ją poruszyło. Taśma wspomnień uparcie przewijała się w jej głowie.

Gdy kilka miesięcy po pogrzebie Stone zjawił się, żeby powiedzieć, co postanowił wspólnie z jej matką, był wciąż w bardzo posępnym nastroju, ale nawet z twarzą bez uśmiechu był dla niej najprzystojniejszym mężczyzną pod słońcem. Rozmawiali o przyjaźni łączącej ich ojców, ale zanim przeszedł do konkretów, Faith wiedziała, że będzie czuł się za nią odpowiedzialny. Był po prostu tego rodzaju człowiekiem.

Powiedział, że chciałby ją nadal posyłać do prywatnej szkoły w Massachusetts i dopilnować, żeby jej matka, tak jak dotąd, miała zapewnioną stałą opiekę

medyczną i nie musiała się niczym przejmować. I choć wtedy Faith o tym nie wiedziała, Stone wziął na siebie wszystkie ich długi. Jej ojciec w dniu swojej śmierci był praktycznie niewypłacalny.

- Faith! - szepnęła jedna z jej koleżanek. - Kim jest tamten fantastyczny facet? Widziałam, że z nim rozmawiałaś.

- Przyjacielem rodziny - odpowiedziała i w tej samej chwili zauważyła Doro, swoją bezpośrednią przełożoną. - O której będę mogła dziś wyjść na lunch?

- To on cię zabiera na lunch? - Doro była równie zaciekawiona jak reszta kobiet.

Faith skinęła tylko głową.

- To Stone Lachlan! - Rozpoznała go inna sprzedawczyni, dramatycznym gestem bijąc się w pierś. - Ten magnat stali! Wiesz, ile on jest wart?

- Jakie to ma znaczenie? - Rozmarzonym głosem spytała inna. - Nawet gdyby był goły jak święty turecki, poszłabym za nim na koniec świata. Boski facet!

- Ciii. - Doro kazała wracać reszcie kobiet do pracy, a potem chwyciła Faith za ramiona i popchnęła ją w kierunku Stone'a. - Zmiataj stąd w tej chwili!

Faith śmiała się w duchu, choć wiedziała, na czym polega męski czar Stone'a. Nawet gdyby nie był tak przystojny, wytwarzał wokół siebie aurę siły, która przyciągała kobiety jak magnes.

Kiedy wróciła do niego, z torebką i w długim czar-

nym płaszczu, wziął ją bez słowa pod rękę i poprowadził do czekającej przed wejściem taksówki.

- „Tęczowy Salon” - podał kierowcy nazwę restauracji.

Faith siedziała u jego boku, upajając się każdą mijającą chwilą. To mógł być ostatni ich wspólny posiłek. A równie dobrze ostatnia rozmowa, ostatnie w życiu spotkanie/Kiedy była młodsza, Stone przychodził po nią od czasu do czasu do szkoły i zabierał gdzieś na całe popołudnie. Nigdy nie wiedziała, kiedy się znów pojawi, ale czekała na te odwiedziny jak na zbawienie. Teraz żyli w innych światach i wydawało się mało prawdopodobne, aby ich drogi mogły się kiedykolwiek skrzyżować.

W restauracji od razu dostali stolik. Faith milczała, czekając, aż Stone złoży zamówienie.

- Nie możesz pracować jako ekspedientka w sklepie - zaczął stanowczo, prostując swoje barczyste plecy.

- Niby dlaczego? Miliony kobiet pracują w sklepach i chyba żadnej to nie zaszkodziło. - Faith bawiła się szklanką, patrząc mu prosto w oczy. - Poza tym nie mam wyboru. Wiesz równie dobrze jak ja, że jestem bez pieniędzy.

Był na tyle taktowny, żeby odwrócić wzrok.

- Wiesz, że nie musisz się tym martwić - powiedział szorstko.

- Wiem, i jestem ci za to wdzięczna. - Złożyła rękę

ce na kolanach. - Ale nie mogę korzystać z twojej dobroczynności. Chciałabym wiedzieć, ile ci jestem winna za wszystko, co zrobiłeś przez ostatnie osiem lat...

- Nie prosiłem, żebyś mi cokolwiek oddawała - wycedził przez zaciśnięte zęby.

- A jednak mam taki zamiar. Zajmie mi to trochę czasu, ale gdybyśmy ustalili plan spłat...

- Nie. Nie będziesz mi niczego spłacała - mówił coraz bardziej podniesionym głosem. - Faith, do jasnej cholery, twój ojciec zrobiłby to samo, gdybym ja się znalazł w twojej sytuacji. Obiecałem twojej matce, że będę się tobą opiekował. Ona mi ufa. Poza tym to sprawa honoru. Robię tylko to, co zrobiłby mój ojciec.

- Tylko że twój ojciec nie utopił rodzinnej fortuny w ryzykownych inwestycjach. - Czuła, jak rumieniec upokorzenia zalewa jej policzki i nie była w stanie nad tym zapanować.

- A gdyby to zrobił? Dajmy już temu spokój! Zapewniam cię, że to nie uszczupliło w sposób zauważalny mojego portfela. Z tego, co wiem, zostało mi jeszcze kilka milionów.

- Stone... - Faith potrząsnęła głową. - Tak czy inaczej, nie chcę twoich pieniędzy. Masz pojęcie, co czułam, kiedy się dowiedziałam, że przez tyle lat mnie utrzymywałeś?

- Kiedy się dowiedziałas? Od kogo?

- W lutym. Poszłam któregoś dnia do banku porozmawiać o inwestycjach mojego ojca. Pomyślałam

sobie, że jak skończę dwadzieścia jeden lat, czyli za kilka miesięcy, przestaniesz być za mnie odpowiedzialny, więc sama powinnam się zająć rodzinnymi finansami. No i wtedy się dowiedziałam, że od ośmiu lat wszystkie, dosłownie wszystkie nasze wydatki były opłacane z twojego konta! - Choć przysięgała sobie, że zachowa spokój, łzy cisnęły jej się do oczu. - Byłam w szoku. Ktoś powinien był mi o tym powiedzieć.

- I co by to dało, poza tym, że przeżyłabyś niepotrzebny stres?

- Mogłabym pójść do pracy od razu po szkole średniej i zacząć się samodzielnie utrzymywać.

- Faith - przerwał jej z nieudolnie maskowanym zniecierpliwieniem. - Kiedy zmarł twój ojciec, nie skończyłaś jeszcze trzynastu lat. Naprawdę myślisz, że zostawiłbym ciebie i twoją matkę na łasce losu?

- Decyzja nie należała do ciebie - upierała się z dumą, połykając łzy.

- Owszem, do mnie. I pamiętaj, że dalej mam coś do powiedzenia. Twoja mama wyznaczyła mnie na twojego opiekuna prawnego. Poza tym, jeśli skończysz studia, nie będziesz musiała być sprzedawczynią w Saksie, bo znajdziesz nieporównanie lepszą pracę.

- Czy moja mama zna prawdę?

- Nie. Wierzy, że zarządzam twoimi inwestycjami i z zysków pokrywam rachunki. Jej lekarze mi powiedzieli, że pacjentom cierpiącym na stwardnienie roz-

siane bardzo szkodzą stresy. Po co ją niepotrzebnie martwić?

To miało jakiś sens. Z obiektywnego punktu widzenia Faith podziwiała jego lojalność i współczucie, ale na myśl o pieniądzach, które wydał, wciąż ogarniało ją przerażenie.

- Naprawdę chciałabym wiedzieć - wróciła do sedna sprawy, kiedy zaczęli jeść - ile ci jestem winna...

- Postaraj się nie powtórzyć tego ani razu więcej.

- W niskim głosie Stone'a wibrował powściągany gniew.

Poddała się. W końcu sama była w stanie to obliczyć, przynajmniej w dużym przybliżeniu, sumując czesne, wydatki na życie i rachunki wystawiane przez lekarzy.

- Muszę zaraz wracać do pracy - powiedziała najspokojniejszym, najbardziej uprzejmym tonem, na jaki mogła się zdobyć.

Stone podniósł głowę; wpatrywał się w nią przez moment, jakby próbował czytać w jej myślach.

- Cholera. I tak już jesteś na mnie zła. Lepiej będzie raz z tym skończyć.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Nie wracasz do żadnej pracy.

- Słucham? - Jej głos był lodowaty.

- Może źle się wyraziłem. Chcę, żebyś rzuciła pracę.

- Zwariowałeś? I z czego miałabym żyć?

- Powiedziałem, że nie musisz się o to martwić.
- Ale ja potrafię radzić sobie sama. I nie będę do końca życia pracować w sklepie. Latem zaczynam studia wieczorowe. I skończę je, chociaż potrwa to trochę dłużej.

- Co studiujesz?

- Administrację i zarządzanie - odpowiedziała podejrzliwie, zaskoczona jego nagłą kapitulacją. - I programowanie komputerowe. Chciałabym kiedyś założyć własną firmę i projektować witryny internetowe.

- Ambitnie - mruknął, unosząc brwi.

- Na nieambitne plany nie mogę sobie pozwolić. Choroba mamy postępuje. Pewnego dnia będzie wymagała całodobowej opieki. A ja muszę zapewnić jej na to środki.

- Wiesz, że zawsze będę się opiekował twoją matką.

- Ale to nie w tym rzecz! - W bezsilnej frustracji miała ochotę walnąć głową o stół - swoją albo jego.

- Rzecz w tym, że mój ojciec życzyłby sobie, żebym zaopiekował się żoną i córką jego najlepszego przyjaciela. - Spokojnie poprawił się na krześle, obojętny na jej zdenerwowanie, elegancki olbrzym o klasycznych rysach greckiego boga.

Kiedy wchodzili do restauracji, Faith, świadoma zatrzymujących się na nim kobiecych spojrzeń, była dziecinnie uradowana, że miała na sobie swoją najlepszą czarną sukienkę od Donny Karan. Potem sobie przy-

pomniała, że kupiła ją za pieniądze Stone'a i cała radość przysła.

- Jestem pewna, że twój ojciec byłby zadowolony, że spełniłeś swój obowiązek - powiedziała z nutą gorzkości - ale nie będziemy dłużej korzystać z twojego wsparcia.

- Jesteś uparta jak osioł.

- I kto to mówi! - A jednak nie mogła się oprzeć blaskowi w jego oczach i uśmiechnęła się. - A teraz odwieź mnie do pracy.

- To kompletnie bez sensu.

Pochyliła się, robiąc bardzo groźną minę.

- Pomyśl tylko, jak strasznie zatruję ci życie, jeśli tego nie zrobisz. Jestem pewna, że od razu.

- Umieram ze strachu.

Nie chciał widzieć w niej kobiety.

W czasach szkolnych traktował ją jak przyszywaną młodszą siostrę, a odkąd straciła ojca, został jej opiekunem. Opiekunem, na miłość boską! Była od niego o dziesięć lat młodsza.

Ale gdy po lunchu w restauracji czekał, aż wsiądzie do samochodu, nie mógł oderwać wzroku od jej szczerpłych nóg w pantoflach na wysokich obcasach, od eleganckiej sukienki opinającej uda, kiedy sadowiła się na tylnym siedzeniu, od rysujących się pod czarnym płaszczem wzgóreków piersi, gdy zapinała pasy bezpieczeństwa.

Zobaczył ją stojącą w sklepie dużo wcześniej, niż ona zauważyła jego. Ta idealnie prosta czarna sukienka przylegała do jej ciała w taki sposób, że każdy normalny mężczyzna rozbierał ją wzrokiem i puszczał wodze fantazji...

Dosyć! Faith nie jest dla ciebie.

Ale wciąż była pod jego opieką. Nie mógł znieść myśli o tym, że będzie harowała osiem godzin dziennie w jakimś sklepie. Na własne życzenie! Jedyłą znaną mu kobietą, która naprawdę lubiła pracować, była jego matka. Faith nie może żyć jak w kieracie. Powinna być dobrym duchem czyjegoś domu, wypełniać go fluidami kobiecej łagodności, stworzyć azyl spokoju dla ukochanego mężczyzny. Wiedział, że to archaiczna wizja rodziny i że większość kobiet by go wyśmiała. Ale on przeżył dzieciństwo w rodzinie niepełnej, bo dla jego własnej matki ważniejsze od rodziny były interesy. Więc gotów był twierdzić, narażając się najzacieklejszym feministkom, że kobiety nie są w stanie zajmować się wszystkim.

Spróbował podejść ją dyplomatycznie.

- Może jednak wrócisz do college'u i zaliczysz przynajmniej ten semestr? A latem porozmawiamy o znalezieniu ci jakiejś pracy.

- Nie będziesz mi dawał już żadnych pieniędzy - powiedziała, ścigając brwi. - Nie rzucę tej pracy. Potrzebuję pieniędzy. Poza tym nie mogłabym już wrócić na zajęcia. Za dużo w tym semestrze straciłam.

Patrzył na jej klasycznie piękną twarz, prosty mały nos, szare oczy i włosy tak jasne, że w blasku zimowego słońca przybierały srebrzysty odcień. Wyglądała zbyt krucho, żeby tak ciężko pracować. Jedyną rzeczą, która nie pasowała do wizerunku młodej damy, był grymas irytacji. Urzeczony tym kontrastem, omal nie palnął, że w złości jest jeszcze piękniejsza.

Piękna czy nie, pomyślał, wracając z obłoków na ziemię, na pewno jest uparta jak osioł.

- Dobrze - westchnął. - Rób, co chcesz. Na przekór zdrowemu rozsądkowi.

- Widocznie twoja definicja zdrowego rozsądku różni się od mojej. Poza tym za osiem miesięcy nie będę już pod niczyją kuratelą. Może zaczniesz się z tym oswajać?

- Może zastanowisz się przynajmniej nad innym rodzajem pracy? Czymś mniej wyczerpującym? - spytał z zadziwiającym spokojem.

- Może. - Rzuciła mu kolejne podejrzliwe spojrzenie. - Ale nie rzucę dzisiaj pracy, którą mam...

- Oczywiście, że nie.

Kiedy taksówka zahamowała przed wejściem do Saksy i Faith odwróciła się do drzwi, Stone przytrzymał ją za rękę.

- Poczekaj. Zjedz ze mną dziś kolację.

- Kolację...?

Wiedział, jak się czuła. Nie miał zamiaru jej tego

proponować. Te kilka słów wymknęło mu się bez zastanowienia.

- Tak. Przyjadę po ciebie. Jeśli podasz mi swój adres.

Faith mieszkała na West Side w niewielkim mieszkaniu, które, na pierwszy rzut oka, nadawało się na skromne lokum dla dwóch osób. Pamiętał jednak z rozmowy przy lunchu, że Faith miała przynajmniej dwie współlokatorki.

- De osób tu mieszka? - spytał niepewnie, rozglądając się wokół, kiedy zamknęła za nim drzwi.

- Oprócz mnie trzy dziewczyny. Po dwie na jedną sypialnię. Dwie z nas pracują w dzień, dwie w nocy, więc rzadko się zdarza, żebyśmy były w domu wszystkie jednocześnie.

Dokładnie na te słowa z jednego z dwóch pokoiów wypadła dziewczyna w trykocie i džinsowym kombinezonie. Stone przyglądał jej się z niedowierzaniem. Miała czerwonorudą czuprynę, nie licząc jaskrawobłękitnego pasemka przecinającego skośnie lewą stronę grzywki. Uraczyła go szerokim, przyjaznym uśmiechem i błyskiem zainteresowania w zielonych oczach.

- Hej! O rany, nie obraź się, przystojniaku, ale ja-koś mi tu nie pasujesz.

- Rolex mnie zdradził? - Odwzajemnił uśmiech i wrócił spojrzeniem do Faith.

- Gretchen, to jest Stone Lachlan - powiedziała.

- Stone, poznaj moją współlokatorkę, Gretchen Vandreau.

- Czy ty jesteś.... - Gretchen urwała, mrużąc lekko powieki. - Jasne, że tak! Z tych Lachlanów. Gdzie ty go znalazłaś?

- Prawdę mówiąc, to ja ją znalazłem. Faith i ja jesteśmy starymi przyjaciółmi. - Stone zwrócił się do Faith: - Jesteś gotowa?

- Gotowa? Do wyjścia? - Gretchen rozanielonym wzrokiem wodziła od jednego do drugiego. - Randka ze starym przyjacielem? No, no...

- To nie jest tak - mruknęła Faith.

- Zależy, czym jest „tak” - wtrącił Stone.

- Stone... - Posłała mu piorunujące spojrzenie.

- Lepiej się pospiesz. Mamy rezerwację na ósmą.

- Wyraz twarzy Faith wzbudził w nim panikę. Czyżby zaczęła się wahać? Najchętniej chwyciłby ją na ręce i zniósł do samochodu.

Nie powiedziała jednak nic więcej, wyjęła z szafy czarną pelerynę i w końcu wyszli, odprowadzani paplaniem Gretchen i jej entuzjastycznym: „Bawcie się dobrze!”

Stone wziął Faith pod rękę i zaciągnął do windy - świadomy, że w tym nagłym poczuciu ulgi, które go ogarnęło, gdy wydostali się z ciasnego mieszkania, jest coś śmiesznego. Tłumaczył sobie, że to wrażenie wynika z poczucia odpowiedzialności za los Faith. Ona nie była stworzona do mieszkania w wynajętych klit-

kach ani do pracy za ladą sklepową. Jej rodzina dbała o jej wychowanie, posyłała do najlepszych prywatnych szkół z myślą, że kiedyś wyjdzie za kulturalnego młodego człowieka z wyższej sfery i wychowa równie kulturalne, dobrze ułożone dzieci.

Tylko dlaczego Stone myślał o tym z uczuciem... niepokoju? Zażenowania? To naturalne, że chciał dla niej jak najlepiej i to jego rzeczą było zadbać, żeby nie związała się z kimś nieodpowiednim.

Zerknął na nią ukradkiem, kiedy winda ruszyła w dół. Oczy miała wbite w podłogę i zagryzła dolną wargę. Dreszcz przebiegł mu po plecach; kiedy spróbował sobie wyobrazić, jak smakują te pulchne, soczyste usta. Cholera, nie powinien tak myśleć o dziewczynie, która była dla niego jak młodsza siostra. Znowu to samo. Młodsza siostra! Niemal warknął głośno, żeby odsunąć nieprzyzwoite myśli, gdy szare oczy Faith obrzuciły go nieufnym spojrzeniem.

- Coś nie tak? - spytał.
- Dlaczego to robisz?
- Chodzi ci o kolację?
- Uhm.

- Jestem twoim opiekunem. Dotarło do mnie dzisiaj, że niespecjalnie się w tej roli sprawdziłem, więc pomyślałem, że dobrze byłoby spędzić ze sobą trochę więcej czasu. Może opowiesz mi dokładniej o swoich planach.

Kiwnęła głową, jakby uznała to wyjaśnienie za sensowne.

Do małej włoskiej knajpki na Manhattanie zajechali w kilkanaście minut. Kiedy szef sali wskazał im stolik, Faith pochwyliła jego władcze, surowe spojrzenie.

- Założę się, że to jaskinia mafii - szepnęła, kiedy mężczyzna zniknął z ich pola widzenia.

Stone roześmiał się, zaskoczony, że zwróciła na to uwagę. Bywał tu od lat -jedzenie było znakomite, słynęło z najlepszych potraw kuchni północnych Włoch. Ale kelnerzy, barman i człowiek witający gości - prawdopodobnie właściciel interesu - rzeczywiście mieli w sobie coś z gangsterów.

- W każdym razie to chyba najbezpieczniejsze miejsce na Manhattanie - powiedział.

Kiedy złożyli zamówienie, zaczął wypytywać Faith o jej zainteresowanie komputerami.

- Okazało się, że mam do tego talent. Już w szkole średniej byłam naprawdę dobra i zaczęłam pomagać w pracowni komputerowej. Nawet instruktorzy przychodzili do mnie z pytaniami - jak coś zrobić albo naprawić to, co sami skopali. Zaczęłam się uczyć programowania, założyłam szkolną witrynę internetową, a potem różni ludzie zaczęli mnie prosić, żebym zaprojektowała im prywatne strony. Któregoś dnia przyszło mi do głowy, że mogłabym zarabiać na życie, robiąc to, co naprawdę lubię. Dlatego zdecydowałam się na podwójną specjalizację: z informatyki i zarządzania przedsiębiorstwem.

- Chciałabyś założyć po studiach własną firmę?
- Kiedyś tak. - Jej oczy zapłonęły entuzjazmem.
- Ale pewnie zacznę od pracy w jakiejś istniejącej... Swoją drogą, ty po śmierci swojego ojca musiałeś przejąć wielką korporację i odniosłeś sukces. Mógłbyś mi udzielić paru wskazówek.

Stone wzruszył ramionami. Rozmawianie z Faith o interesach było ostatnią rzeczą, na jaką miał ochotę.

- Jestem pewien, że nie będziesz miała żadnych trudności.

Gdy kolacja pojawiła się na stole, zapytał o zdrowie jej matki.

- Skończyła sześćdziesiąt lat - zaczęła Faith z osowiałą miną - i choroba postępuje coraz szybciej. Ostatnio ma poważne kłopoty ze wzrokiem. Niektóre dni są lepsze od innych, ale wcześniej czy później mama zacznie wymagać fachowej opiekunki na stałe albo będzie musiała zamieszkać w jakimś domu opieki. Ona też się nie ucieszyła, gdy poszłam do pracy, ale czekają nas spore wydatki.

- Twoja mama myśli tylko o tobie. Chce, żebyś cieszyła się wolnością i żyła jak każda młoda kobieta w twoim wieku.

Chwilę później Faith wstała od stołu i udała się do łazienki. Stone patrzył, jak kroczy przez całą salę, oczarowany jej elegancją i pewnością siebie. Patrzyli też na nią wszyscy inni mężczyźni, a on złapał się na tym, że posłał niektórym ostrzegawcze spojrzenia.

To zaczynało być śmieszne. Nie był jej gorylem ani przyzwoitką.

Co prawda czuł się jej opiekunem i miał do tego prawo. Ale nie żyli w średniowieczu i dwudziestoletnia kobieta nie potrzebowała niczyjego pozwolenia, żeby zadawać się, z kim chce. Czy nawet wyjść za mąż.

Ta myśl przejęła go niesmakiem. Faith była jeszcze bardzo młoda i niemal na czole miała wypisane „nie-winna”. Łatwo mogła dać się wykorzystać, zwłaszcza teraz, kiedy wydostała się spod parasola żeńskiego college'u.. Formalnie wciąż był jej opiekunem i nigdy by sobie nie wybaczył, gdyby stała jej się krzywda. Nawet gdyby chodziło tylko o złamane przez jakiegoś durnia serce. Świadomość, że nie będzie w stanie zapewnić jej bezpieczeństwa, doprowadzała Stone'a do szału.

I nagle przyszło mu do głowy genialne rozwiązanie... Mógł się z nią ożenić!

Ożenić...? Rozum mu odjęło? Dzielili ich różnica wieku, nie mówiąc o doświadczeniu. Ale... przecież rodzaj doświadczenia, o jakim myślał, mógł nie odgrywać żadnej roli w małżeństwie z Faith. To byłby czysto platoniczny układ. Układ, który pozwoliłby mu osiągnąć własny cel, a jednocześnie chronić ją przed kłopotami.

Tak czy inaczej musiał się ożenić, żeby spełnić warunek swojej matki. Gdyby pobrali się wkrótce,

najszybciej jak to możliwe, za rok mógłby dokonać tego, o czym marzył od lat: połączyć Smythe Corp. z Lachlan International w jedną większą i lepszą firmę.

Zapomniał o interesach, kiedy do sali wkroczyła Faith. Wysoka i smukła, o anielskiej twarzy, szła ku niemu lekkiem, pewnym krokiem, być może nie zdając sobie nawet sprawy, jakie wrażenie robi na mężczyznach. Właśnie dlatego potrzebuje mojej ochrony, pomyślał Stone. Wstał, kiedy podeszła, odsunął od stolika jej krzesło i odwzajemnił ciepły uśmiech - taki sam, jakim chwilę wcześniej uraczyła gapiącego się na nią kelnera.

- No tak... - zaczął, wypijając łyk wody - prze-myślałem kilka spraw, kiedy cię nie było, i mam dla ciebie pewną propozycję.

- Propozycję? Zaraz, czy mówimy dalej o mojej pracy?

- W pewnym sensie... Jesteś przekonana, że chcesz mi się odpłacić?

- Tak - odpowiedziała natychmiast.

Boże, nigdy w życiu nie był tak zdenerwowany.

- Mogłabyś mi w czymś pomóc.

- Ja...? Ty potrzebujesz mojej pomocy?

- Potrzebuję żony.

- Co? - Była przekonana, że się przesłyszała. - Czego potrzebujesz?

- Żony. - Słyszac w swoim głosie irytację i zażenowanie, próbował uspokoić oddech.

- Ale jak ja mogę ci pomóc? Nie znam chyba żadnej...

- Faith, posłuchaj. Chciałbym, żebyś ty została moją żoną.

Zamarła. Uniosła rękę i wskazała siebie palcem, jakby szukając potwierdzenia, że nie postradała zmysłów.

- Ja? - wyszeptała głucho.

Skinął głową, czując, jak krew nabiega mu do twarzy.

- Tak. Ty.

ROZDZIAŁ DRUGI

Faith patrzyła na Stone'a w osłupieniu, przekonana, że odebrało mu rozum.

- Nie prawdziwą żoną, tylko... Pozwól, że ci wytłumaczę. - Wziął głęboki oddech, nie podnosząc wzroku znad swojego kieliszka. - Moja matka zaczyna myśleć o emeryturze. Zaproponowała mi przejęcie firmy, ale pod warunkiem, że się ożenię.

- Jak to? Dlaczego? - Faith nie wierzyła własnym uszom. Co to za matka, która stawia w takim położeniu własne dziecko?

- Uważa, że powinienem się ustatkować i uszczęśliwić ją gromadką wnuków. - Prychnął drwiąco. - Tylko po co? Nigdy nie była przesadnie zwariowana na punkcie dzieci.

- Ale zmuszanie cię do małżeństwa wydaje się... lekką przesadą - powiedziała ostrożnie.

- Moja matka jest maniakalną despotką. To jej kolejna sztuczka służąca tylko temu, żeby ułożyć mi życie pod własne dyktando. - Odsłonił zęby w grymasie, który na pewno nie był uśmiechem. - Więc tym razem zamierzam wyprowadzić ją w pole.

- Co się stanie z firmą, jeśli nie zechcesz się ożenić?

- Matka zlikwiduje ją. Albo sprzeda. Nie wiem, nie pytałem. To ma dla mnie wielkie znaczenie, Faith. Chcę włączyć firmę matki do holdingu Lachlan.

- Po co?

- Po co? - powtórzył machinalnie, zdumiony jej pytaniem. - Bo... to by było korzystne posunięcie.

- Na pewno są inne firmy, które nadają się do takiej fuzji; Dlaczego akurat ta?

- Bo to moje dziedzictwo. Smythe Corp. założył mój pradziadek. Wstydem byłoby zaprzepaścić dorobek kilku pokoleń.

Chodziło o coś więcej, doszła do wniosku Faith, śledząc napięcie na twarzy Stone'a. Ale czuła przez skórę, że nie powinna przypierać go do muru.

- Zrobisz to dla mnie? - spytał.

- Nie wiem. - Zagryzła dolną wargę. - To jednak nieuczciwe...

- Ale chyba trochę mniej nieuczciwe niż zmuszanie mnie do małżeństwa tylko dlatego, że, według mamusi, jest już na to pora? - Po raz pierwszy poniosły go nerwy, ale natychmiast się opanował i zniżył głos: - To trwałoby tylko rok. Może trochę dłużej. Czysto platoniczny układ. Poza tym, że musielibyśmy przekonać moją matkę, że to prawdziwe małżeństwo. Nie będę cię namawiał do kłamstwa, które mogłoby kogoś zranić. - Spojrzał jej głęboko w oczy. - Pomyśl o tej fir-

mie, Faith. Należy do mojej rodziny od trzech pokoleń. Jeśli trafi w obce ręce, kto wie, co się stanie? Setki ludzi mogą stracić pracę.

- To się nazywa emocjonalny szantaż.

- Zadziałał? - Stone uśmiechnął się.

Patrzyła na niego przez chwilę, usiłując zapanować nad chaosem w swojej głowie.

- Mieszkalibyśmy razem?

- Tak. Musiałabyś się przeprowadzić na ten rok do mnie. Potem wystapilibyśmy o unieważnienie małżeństwa. Chciałbym ci oczywiście płacić za czas, który mi poświęcis.

Płacić? Poczowała się zawstydzona tym, że zaczęła myśleć o jego propozycji w sposób wyrachowany. Praktyczny, powiedziała sobie, nie wyrachowany. Oczywiście, że nie mogłaby przyjąć od Stone'a pieniędzy. Nie po tym wszystkim, co dla niej zrobił. To byłby dobry sposób, żeby zrobić w zamian coś dla niego. Poza tym nie musiałaby już wynajmować mieszkania. Wróciłaby do college'u, zaliczyła dużo więcej przedmiotów w krótszym czasie, gdyby nie miała wydatków związanych z własnym utrzymaniem. Wystarczyłoby jej półtora roku - co oznaczało, że mogłaby zacząć wcześniej spłacać dług...

Spłynęła na nią cudowna ulga i na moment zamknęła oczy.

- Dobrze się czujesz? - Stone wyciągnął nad stołem rękę i dotknął jej policzka.

- Tak - wydusiła, czując podniecające mrowienie na karku. - Ale nie możesz mi płacić.

- Oczywiście, że...

- Nie. Jestem twoją dłużniczką i...

- Dobrze, nie wracajmy do tego. Co byś powiedziała na taki układ: jeśli wyjdiesz za mnie na tyle czasu, ile będę potrzebował, żeby przejąć rodzinną firmę, wszystkie długi, które, jak ci się zdaje, masz wobec mnie, uznam za całkowicie spłacone.

Zaczęła kręcić głową, ale nim otworzyła usta, żeby powiedzieć, że to nie byłoby sprawiedliwe, Stone podniósł rękę.

- Posłuchaj. To małżeństwo wymagałoby pewnych poświęceń. Straciłabyś rok swojej wolności. Byłabyś skazana na towarzyszenie mi przy różnych towarzyskich spotkaniach. Musielibyśmy przekonać moją matkę, że to prawdziwe małżeństwo zawarte z naturalnych pobudek.

Nie spytała, co ma dokładnie na myśli, ale poczuła, że pieką ją policzki.

- To naprawdę uczciwy układ. Przysługa za przysługę, jeśli wolisz.

- Zgoda - powiedziała, widząc żelazną determinacją w jego oczach, choć o uczciwości proponowanego układu dalej nie była przekonana. - Umowa stoi, ale są trzy warunki.

Uniósł brew.

- Chciałabym się dalej uczyć...

- Nie musisz kończyć szkoły - wycedził. Gdyby sądzić po wyrazie jego twarzy, zniecierpliwienie Stone's osiągnęło punkt krytyczny. - Grając przez rok rolę mojej żony, wyświadczysz mi ogromną przysługę. Mogłbym więc przynajmniej na koniec tego roku zapewnić ci finansowe zabezpieczenie, które pozwoli ci w ogóle nie pracować.

- Ale ja chcę pracować. I chcę wrócić do college'u.

- Jako moja żona, nie będziesz mogła pracować. Możesz sobie wyobrazić, jak zareagowałyby na to prasa?

Niestety, miał rację. Jako jeden z najbogatszych ludzi w kraju, Stone był skazany na nieustanne, natarczywe wścibstwo redaktorów kronik towarzyskich.

- Mogłabyś potraktować bycie moją żoną jako pracę. Ale jeśli nalegasz, opłacę ci chesne za studia.

- Nalegam - powiedziała stanowczo. - Zapiszę się na letni semestr.

- W porządku. A trzeci warunek?

Musiała go prosić o pomoc i czuła się z tym okropnie, ale nie miała wyboru. Zresztą nie chodziło o nią samą.

- Moja mama - powiedziała cicho. - Koszty jej leczenia. ...

- To dla mnie żaden problem - przerwał jej łagodnie i pochylił się nad stolikiem. - Właściwie, gdybyś zechciała, twoja mama mogłaby się przeprowadzić do mojego domu. Na parterze jest oddzielny apartament,

urządzony z myślą o stałej pomocy domowej, ale nigdy takiej nie miałem. Mamie byłoby tam wygodnie.

Faith wstrzymała oddech. Propozycja Stone'a z wielu względów była niewyobrażalnie kusząca...

- Faith, zgódź się, proszę. Naprawdę mi na tym zależy.

Wpatrywała się w jego piękną twarz, poważną, bez śladu uśmiechu, w oczy nasycone siłą jego woli, i owładnęło nią dziwne uczucie.

- Dobrze - powiedziała. - Wyjdę za ciebie.

Następnego dnia, w sobotni rano, Stone przyjechał po Faith i zabrał ją do siebie, żeby pokazać, gdzie będzie mieszkała. Jeszcze w drodze, gdy przebijali się przez zatłoczone ulice Manhattanu, dręczyły go wątpliwości. Spoglądał na nią ukradkiem, powściągał swoją erotyczną wyobraźnię i zastanawiał się, czy na pewno wie, co robi, proponując życie pod jednym dachem dziewczynie, która działa na niego jak wcielenie pokusy.

A jednak kiedy w podziemnym garażu swojego domu przy Piątej Alei, naprzeciw Central Parku, wsiadał z nią do windy, czuł ogromną ulgę. Faith przez całe swoje życie była trzymana pod kloszem. Kto wie, co mogłoby się przydarzyć tak naiwnej dziewczynie zdanej wyłącznie na siebie. Przysiągł sobie na pamięć ojca, że zaopiekuje się nią i zamierzał to zrobić.

Kiedy weszli do środka, Faith zatrzymała się

w ogromnym centralnym foyer, rozglądając się dookoła. Mimo że spędziła dzieciństwo w rodzinie, której niczego nie brakowało, Stone zdawał sobie sprawę, że w porównaniu z małym, zapuszczonym mieszkaniem, które teraz wynajmowała, jego dom wydawał się szczytem luksusu. Z zapartym tchem czekał na jej reakcję.

- Pięknie tu - powiedziała cicho. - Po prostu pięknie.

Uśmiechnął się z ulgą. Przed sobą mieli hol prowadzący do tylnej części domu i biegnące na piętro łamane schody. Po lewej stronie był tradycyjny salon, a w głębi, za sklepionym przejściem, równie tradycyjna jadalnia. Po ich prawej stronie znajdował się gabinet Stone'a - z ogromnym biurkiem, biblioteką i kompletnym wyposażeniem biurowym.

- Cieszę, że ci się podoba. Wejdzmy na górę, покаżę ci twój pokój.

W połowie holu na piętrze Stone zatrzymał się przed otwartymi dwuskrzydłowymi drzwiami, żeby pokazać jej męski apartament, w olśniewającym kolorycie z przewagą odcieni burgunda, złota i czerni.

- To mój pokój, a naprzeciwko jest apartament gościnny. Twój będzie następny po prawej stronie. Powinien ci się spodobać. Kiedyś należał do mojej matki, a ja nigdy w nim nic nie zmieniałem. Wiele mógłbym jej zarzucić, ale nie brak gustu.

- Och... - szepnęła na wydechu, kiedy otworzył oba skrzydła drzwi jej pokoju.

Apartament naprawdę ją zachwycił. Był ciepły

i przytulny, w tonacji lawendowo-błękitnej z akcentami czystej bieli, i choć nieco mniejszy od pokoju Stones, imponująco przestronny - z przylegającą garderobą, salonikiem i ogromną łazienką.

- Nasze pokoje są połączone - powiedział, wskazując wielkie przesuwane drzwi. - Nikt nie będzie musiał wiedzieć, że nie dzielimy sypialni.

- W porządku - mruknęła, ale nie mogła się zdobyć na spojrzenie mu w oczy.

- Faith. - Czekał cierpliwie, aż w końcu podniosła wzrok. - To będzie dobry układ dla nas obojga. Obiecuję, że będę szanował twoją prywatność.

Skinęła tylko głową. Rumieńce na jej policzkach były wymowne: zrozumiała, że chciał jej powiedzieć, najdelikatniej jak potrafił, że nie groziły jej z jego strony żadne seksualne zakusy. Nie, choćby miał cierpieć katusze, nie zamierzał zmieniać platonicznego charakteru ich stosunków.

Kiedy skończyli oględziny domu, była już pora lunchu. Stone postanowił pokazać Faith, jak to będzie, gdy zamieszkają razem, zabrał ją więc do kuchni, posadził na stołku przy wielkim centralnym blacie, a sam zrobił sałatkę z tuńczyka, pokroił w plasterki pomidory i przełożył obu składnikami połówki serowych croissantów. Potem włożył sandwicze do opiekacza i pokroił w plastry świeży ananas.

- Do głowy by mi nie przyszło, że potrafisz radzić sobie w kuchni - powiedziała, mile zdziwiona.

- Myślałaś, że mam osobistego kucharza, gotowego spełnić każde moje życzenie?

- Coś w tym rodzaju - przyznała z uśmiechem. - W każdym razie umiem gotować i z przyjemnością się tym zajmę.

- Prawdę mówiąc, zatrudniam jedną panią, która przychodzi tu od poniedziałku do czwartku, chyba że muszę gdzieś na dłużej wyjechać. Może zatrzymamy ją na razie, dopóki nie sprawdzimy, ile tak naprawdę będziesz miała wolnego czasu?

- Będę miała całe wolne dni. - Jeśli znajdzie się coś, w czym będę mogła ci pomóc, chętnie to zrobię. Wystarczy, że mi powiesz.

Nie wyobrażał sobie, że mógłby ją wciągać w sprawy związane z prowadzeniem interesów, poza obowiązkami towarzyskimi. Poza tym miał kogoś do sprzątnia, więc nie bardzo wiedział, na czym mogłaby polegać jej pomoc.

- Będziesz miała swoje studia, jak tylko zacznie się letni semestr, no i będziesz mogła spędzać więcej czasu z mamą.

Rozpromieniła się cała, przypomniawszy sobie, jaką radość sprawiła jej wczoraj perspektywa widywania codziennie mamy i mieszkania z nią pod jednym dachem.

- Tak. Odkąd odeszłam z domu do szkoły z internatem, miałyśmy dla siebie tak mało czasu.

Co stało się tuż po wypadku, w którym zginęli nasi ojcowie, pomyślał z nagłym przejmującym żalem.

- Czasami nie chce mi się wierzyć, że taty nie ma wśród żywych już od ośmiu lat... - Faith zduszonym głosem przerwała krępującą ciszę.

- Nawet nie wiesz, jak dobrze cię rozumiem. Zdara mi się spoglądać na drzwi i wierzyć, że za moment pojawi się w nich mój ojciec.

- To jest dom, w którym spędziłeś dzieciństwo?

- Tak. Rodzice zamieszkali tu po ślubie. Po rozwodzie mama wyprowadziła się i zostawiła mnie z ojcem.

- To musiało być ciężkie przeżycie. Ile miałaś wtedy lat?

- Sześć. Ale nie było... wcale nie tak ciężkie. - Odsunął wspomnienia z dzieciństwa - nocy, które przepłakał w poduszkę, zastanawiając się, co takiego zrobił, że zostawiła go matka. Dni, kiedy zazdrościł kolegom, którzy mieli mamy pokazujące się na szkolnych zebraniach i zabawach, mamy, które kibicowały im na meczach baseballowych, mamy, które planowały przyjęcia urodzinowe, zawsze pamiętały o torcie i prezentach. - Moja matka rzadko bywała w domu, a kiedy już była, kłócili się z ojcem tak, że drżały ściany.

Współczucie malujące się na twarzy Faith poruszyło go bardziej, niż gotów był się przyznać.

- Moje dzieciństwo wyglądało dokładnie odwrotnie. Nie mogło być spokojniejsze. Miałam niecałe dwa lata, kiedy lekarze rozpoznali chorobę mojej mpy. Odtąd i tata, i ja robiliśmy wszystko, żeby nie musiała

się niczym martwić. Pod tym względem mamy ze sobą coś wspólnego: ja chodziłam z wszystkimi kłopotami do taty, bo po prostu nie mogłam iść do mamy. Hm...

- Jej delikatny uśmiech lekko przygasł. - Przyszło mi do głowy, że pewnie masz wiele wspomnień związanych z moim tatą, których nie mam ja.

- Tak... To prawda. Niektóre z najlepszych moich wspomnień dotyczą chwil, które spędzałem ze swoim i twoim ojcem. Opowiem ci kilka historii przy najbliższej okazji. - Wstał i zaniósł do zlewozmywaka talerze. - Dzisiaj chciałbym pojechać z tobą po pierścionek i obrączki. Masz wolne popołudnie?

- Obrączki? Czy to naprawdę konieczne?

- Tak. To będzie prawdziwy ślub, Faith. Może weźmiemy go z innych powodów, niż robi to większość ludzi, ale czeka nas zwykła, legalna ceremonia, więc zacznijmy od wizyty u jubilera, dobrze?

Stone zapowiedział się u Tiffany'ego telefonicznie, żeby zapewniono im w czasie zakupów trochę prywatności. Kiedy pół godziny później wkraczali do pogrążonego w eleganckiej ciszy magazynu, przywitała ich u progu rozpromieniona ekspedientka.

- Serdecznie witamy, panie Lachlan. Pańska wizyta jest dla nas zaszczytem. Czym możemy panu dzisiaj służyć?

- Interesuje mnie biżuteria ślubna.

Oczy kobiety zaokrągliły się, podobnie jak oczy innych pracowników, ustawionych rzędem kilka metrów

za nią. Stone zastanawiał się, za ile minut plotka o jego małżeństwie dotrze do prasy, i raptem zdał sobie sprawę, że powinni zawiadomić o swoich planach obie matki, zanim trafią do ich rąk poranne gazety.

- Bardzo proszę, tam mamy przepiękną kolekcję pierścionków...

Dwadzieścia minut później Faith wciąż patrzyła bez słowa na rozłożony przed nią na czarnym atłasie wachlarz drogocennych kamieni. Pokręciła głową.

- W żadnym razie nie mogłabym...

- Dobrze, jeśli nie możesz się zdecydować, ja sam wybiorę. - Stone czuł, że gotowa była powiedzieć coś w rodzaju „W żadnym razie nie mogłabym przyjąć tak kosztownego pierścionka, wiedząc, jak wiele już dla mnie zrobiłeś”. Pochylił się nad Faith i mruknął jej do ucha: - Uważaj na to, co mówisz - wszystko dostanie się do gazet.

Odwróciła się gwałtownie i gdy przez chwilę, kompletnie zbita z tropu, patrzyła na Stone'a, on sięgnął po olśniewający pierścionek z brylantem. Uniósł jej lewą dłoń i poczuł przyjemny, podniecający dreszcz, jakby między ich palcami przeskoczyła elektryczna iskra. Wziął głęboki oddech i wsunął pierścionek na jej środkowy palec.

- Idealny rozmiar. - Pochwyił jej błędne spojrzenie, usiłując zachowywać się naturalnie, jakby nic specjalnego się nie wydarzyło. - Może być ten? Podoba ci się?

- Jest... - Wzruszyła ramionami, nie odwracając od niego oczu. - Jest piękny - wyszeptła.

- To dobrze. - Podziwiał, w jaki sposób jej długie, eleganckie palce uwydatniają urodę brylantu. I rozszedzała go duma. Jego pierścionek. Jego żona. Był zdziwiony, że tak bardzo ta myśl przypadła mu do gustu. Rozbawiło go to. Może ten rok, z Faith u boku, nie będzie taki straszny.

Odwrócił jej dłoń i splótł ze swoimi jej palce. Po-tem zwrócił się do obsługującej go sprzedawczyni. - Weźmiemy do kompletu parę obrączek.

- Stone!

- Faith! - zażartował. - Sądziłaś, że pozwolę ci wyjść stąd bez obrączki?

Sprzedawczyni pomknęła jak na skrzydłach znaleźć odpowiedni rozmiar. Stone ruszył za nią przez całą salę i kładąc palec na ustach, dał jej do zrozumienia, że prosi o dyskrecję.

- Chciałbym jeszcze ten szafirowo-diaamentowy krótki naszyjnik z witriny i kolczyki do kompletu. Ale proszę nie pokazywać tego mojej narzeczonej.

- Jak pan sobie życzy, panie Lachlan. - Oczy kobiety zaokrągliły się jeszcze bardziej. - I pozwoli pan, że mu pogratuluję z okazji zaręczyn.

- Dziękuję - odpowiedział, pogodzony z faktem, że jutrzejsze gazety zawiadomią o ich zbliżającym się ślubie. Jedynym pocieszeniem było to, że dzień albo dwa zajmie im ustalenie tożsamości przyszłej panny

młodej. - Obrączki i komplet biżuterii z szafirami proszę dostarczyć do mojego domu. Pierścionek zaręczynowy zostanie na palcu mojej narzeczonej.

Gdy tylko wrócili do taksówki, Stone zadzwonił do swojej matki. Była nieosiągalna, zostawił więc wiadomość, że właśnie się zaręczył i chciałby, żeby przyszła na kolację poznać jego narzeczoną.

Za pół minuty zadzwonił jego telefon komórkowy. Stone parsknął chichotem, zanim przyłożył go do ucha.

- Cześć, mamó.

- To miał być żart?

- Ależ skąd - odpowiedział pogodnym tonem. - Chcielibyśmy zaprosić cię na kolację, żebyś mogła poznać moją przyszłą żonę.

- Więc ja jej nie znam?

- Sądzę, że o niej słyszałaś. Faith Harrell. Jest córką...

- Randalla. - W głosie Elizy Smythe pojawiła się ulga. - Był dobrym człowiekiem. Tak mi było żal, kiedy... O Boże! Stone, ta dziewczyna nie jest nawet pełnoletnia! Oszalałaś?

- Faith skończy dwadzieścia jeden lat w tym roku - odpowiedział chłodno.

- No dobrze. - Jego matka najwyraźniej zmieniła taktykę. - Przyjdę na kolację. Nie mogę się doczekać poznania panny Harrell.

- Przyszłej pani Lachlan - przypomniał jej Stone

z satysfakcją. - Może być siódma, dziś wieczorem?
No to do zobaczenia.

Faith była tak przejęta wizytą u Tiffany'ego, że kiedy Stone otworzył drzwi taksówki i dotknął jej łokcia, spojrzała na niego z zakłopotaniem.

- Dokąd teraz idziemy?

- Na zakupy. - Pomógł jej wysiąść z samochodu.
- Pewnie będziesz potrzebowała kilku rzeczy na oficjalne wyjścia. W przyszły weekend czeka nas bal dobroczynny. Wszyscy, łącznie z łowcami sensacji, będą mieli okazję usłyszeć p naszym małżeństwie i pogapić się na ciebie. Potem szum powinien ucichnąć. Wystarczy jakiś skandal albo zainteresuje ich ktoś ciekawszy i odczepią się od nas.

Faith pokręciła głową, uśmiechając się do niego z politowaniem.

- Zdaje się, że nie doceniasz swojego męskiego uroku.

- Zobaczysz. - Roześmiał się, taki przystojny i pewny siebie, że jej serce zabiło trochę mocniej. Ale nagle spowaźniał. - Chciałbym, żeby ten ślub odbył się najszybciej.

- Podejrzewam, że nie chcesz robić wokół tego wydarzenia specjalnego hałasu, więc w trzy miesiące zdążymy chyba wszystko załatwić...

- Faith - przerwał jej łagodnie. - Jeśli jutro wystąpię o akt ślubu, będziemy mogli się pobrać w czwartek albo w piątek.

- W najbliższy piątek? - Zamrugwała powiekami, potem potrząsnęła głową, jakby nie dowierzając własnym uszom.

- Uhm.

- Ale jakim cudem... Mniejsza o to. Pewnie znasz ludzi, którzy nie takie rzeczy są w stanie załatwić. _

- Wolisz ślub kościelny czy cywilny?

- Cywilny - odpowiedziała bez sekundy zastanowienia. Ślub w kościele byłby świętokradztwem, jeśli nie zamierzali dotrzymać przysięgi małżeńskiej. Ogarnęło ją dotkliwe uczucie zawodu, ale natychmiast wzięła się w garść.

- Zgoda. W takim razie jedziemy po suknię ślubną.

Robienie zakupów ze Stone'em było pouczającym doświadczeniem. Koszmar, myślała, powściągnął uśmiech, kiedy on wydawał kolejne rozkazy sprzedawcom.

Powtarzała mu do znudzenia, że nie potrzebuje tylu ubrań; on, głuchy na jej protesty, ciągnął ją od sklepu do sklepu. Na dzień „mała czarna” od Prądy, kostium w jodełkę Celinę i zachwycająca czarno-różowa bluzka Cavalli do dżinsów Red Tape.

Wszędzie, gdzie się pojawili, Stone wcześniej czy później był rozpoznawany. Wiedziała dokładnie, kiedy, bo od tego momentu zaczynała czuć na sobie taksujące spojrzenia personelu.

Po raz pierwszy dotarło do niej, że poślubienie Sto-

ne'a, człowieka, który jest postacią publiczną, może nieodwracalnie zmienić jej życie.

- Weźmiemy wszystkie trzy suknie, w których dobrze się czuła - powiedział, nieświadomy toku jej myśli, do nadskakującej im sprzedawczyni.

Po „wszystkich trzech” wieczorowych - od Emanuela Ungaro, Escady i Givenchy - przyszła kolej na sześć par pantofli - wszystkie w komplecie z torebką.

To się nie mieści w głowie, myślała Faith, kiedy po wyjściu z ostatniego sklepu ponaglał ją do taksówki.

Gdy Stone powziął już jakąś decyzję, w tej samej chwili zaczynał wprowadzać swoje plany w życie. To mogło być warte zapamiętania.

Kiedy dojechali do rezydencji Stone'a, okazało się, że ich zakupy zostały już dostarczone, i że gospościa zaniósła wszystko do pokoju Faith.

Jej pokój! Nie mogła uwierzyć, że za kilka dni będzie tu mieszkać ze Stone'em, spać w sąsiednim pokoju.

- Spotkamy się na dole za... czterdzieści pięć minut, dobrze? - Stone sprawdził na swoim zegarku godzinę. - Będziemy mieli kilka minut na relaks, zanim przyjdzie moja matka.

Jego matka! Coś ścisnęło ją w żołądku, ale kiwnęła posłusznie głową i weszła do swojego pokoju.

Nigdy nie spotkała Elizy Smythe, a wiedziała tylko tyle, co wyczytała z prasy o przedsiębiorczej, upartej

i pracowitej kobiecie, która w młodym wieku, po niespodziewanej śmierci swojego ojca, przejęła zarządzanie rodzinną firmą.

Faith wzięła kilka głębokich oddechów, próbując zapanować nad nerwami. Co będzie, jeśli matka Stones jej nie zaakceptuje?

RS

ROZDZIAŁ TRZECI

Stone był już na dole i wchodził do salonu, gdy na schodach, punktualnie co do minuty, pojawiła się Faith. Podniósł głowę - i zamienił się w słup soli. Miała na sobie skromną, niemal pensjonarską sukienkę w biało-czarną kratkę, z paskiem w talii i rękawami długości trzy czwarte. Rozpięty i podniesiony kołnierz uwydatniał smukłość jej szyi, małe guziczki biegły od punktu między piersiami do połowy ud.

Kiedy zatrzymał wzrok na jej długich nogach - w niewiarygodnie wykwintnej „oprawie” czarnych siatkowych pończoch i nowych szpilek, które wspólnie wybrali - gwałtownie podskoczyło mu ciśnienie. Nigdy by nie pomyślał, że kobiece nogi mogą go tak podniecać. Z drugiej strony... przynajmniej od wczoraj powinien mieć świadomość, że kilka innych atrybutów kobiecości Faith podnieca go w nie mniejszym stopniu.

- Wyglądasz... bardzo ładnie. - Zakłopotany, musiał zdać się na banał.

- To dobrze - odpowiedziała Faith z uśmiechem.
- Wiem, że twoja matka przyjedzie prosto z biura,

więc pomyślałam, że to zrobi lepsze wrażenie niż coś zdecydowanie wieczorowego.

- Napijesz się czegoś?

- Może kieliszek wina? - odpowiedziała z wahaniem.

- A co byś powiedziała na szampana? Skoro mamy uczcić nasze zaręczyny... - Puścił ją przodem do salonu, co dało mu szansę oceny jej kreacji od tyłu. A niech to! Dobrze, że to nie miało być prawdziwe małżeństwo. Spróbował sobie wyobrazić, co czułby na samą myśl, że jakiś inny facet mógłby tulić ją i całować.

Uff. Po co o tym myśleć? To się na razie nie zdarzy. Poza tym w ogóle nie powinien się na nią tak gapić. Była jego podopieczną.

Dostawca z restauracji, w której zamówił kolację, ustawił przekąski na dużym stole w kącie pokoju: pulpeciki krabowe na podgrzewanym półmisku, kompozycje z owoców i warzyw, krakersy z francuskim paštetem.

- Wygląda to nieźle - pochwaliła, sięgając po truskawkę. - Nigdy nie piłam szampana. Myślisz, że będzie mi smakował?

- Myślę, że tak. Jeśli lubisz wino - mruknął, przechodząc do barku, na którym stało wiaderko z lodem i francuską butelką o charakterystycznej wydłużonej szyjce. Patrząc, z jakim smakiem Faith wgrzyza się w czerwony miąższ owocu, jak oblizuje wargi i z błogim wyrazem twarzy przymyka oczy, Stone miał bo-

leśną świadomość wzbierającego w nim pożądania. Może i był jej opiekunem, ale był też mężczyzną... ze zdrowym apetytem seksualnym. I właśnie teraz miał wilczy apetyt na nią. Odwrócił się szybko i nalał do dwóch kieliszków złocistego płynu z bąbelkami.

Stanowczo przywołując się do porządku, wziął głęboki oddech i podszedł do stojącej na środku pokoju Faith. Wręczył jej kieliszek z szampanem, a swoim wzniosł toast.

- Za udaną spótkę.

- Za udaną spótkę. - Podniosła wzrok i wytrzymała iskrzące spojrzenie Stone'a do momentu, w którym jej policzki zakwitły rumieńcem.

Przyglądał się znad swojego kieliszka, jak pije pierwszego w życiu szampana. Z otwartymi szeroko oczami wciągnęła w nozdrza owocowy aromat i natychmiast kichnęła.

- Sto lat - powiedział ze śmiechem, ciesząc się w duchu, że rozładowała trochę napięcie. - Musisz uważać na bąbelki.

- Jest pyszny - mruknęła, pociągając łyżeczek, a potem posłała mu lekko drwiący, kokieteryjny uśmiech. - Czy to jest jedna z korzyści płynących z faktu bycia żoną milionera?

Był pewien, że Faith nie miała pojęcia, do czego może natchnąć mężczyznę taki uśmiech, i tylko siłą woli zapanował nad pokusą, żeby zgasić go swoimi ustami.

- To jedna z korzyści wynikających z bycia żoną człowieka, który lubi dobre wino. Posłuchaj, musimy o czymś porozmawiać, zanim zjawi się moja matka...

- O czym?

- Chodzi o to - zaczął ostrożnie - że moja matka musi być przekonana, że pobieramy się z... powodów, dla jakich pobierają się normalne pary.

- Rozumiem, że chcesz, żebym udawała, że jestem w tobie zakochana.

- Uhm... właśnie.

- Nie ma sprawy.

- Nie ma sprawy? To może nie być łatwe - ostrzegł, zmuszony przyznać się w duchu, że obojętność, z jaką potraktowała cały problem, a raczej to, co jemu zdawało się problemem, uraziła nieco jego męską dumę. - Ona wpadnie tu w podłym nastroju. Najlepiej, żebyś śledziła moje zachowanie.

- Dobrze, panie profesorze. - Uśmiechnęła się, pijąc następny łyk szampana.

- Weź coś na ząb. - Wyjął jej z rąk kieliszek, odstawił go na bok i poprowadził ją do zastawionego stołu. - Tego by tylko brakowało, żebyś przy mojej matce zaczęła dokazywać pod wpływem szampana.

- Boże, wypięłam pół kieliszka! - Ale otworzyła posłusznie usta, kiedy podał jej krakersa z pasztetem. Żuła z przymużonymi oczami, bez pośpiechu, a potem oblizwała usta. - Mmm... pycha!

Boże, ta kobieta doprowadzała go do szaleństwa.

Chciał się z nią ożenić, bo dla nich obojga byłby to dobry, korzystny układ... Ale jeśli nie był w stanie powściągnąć swojej wybujałej fantazji i nie wyobrażał sobie co trzy minuty, jak to by było mieć ją pod sobą w wielkim, ciepłym łóżku - mógłby przynajmniej pilnować się na tyle, żeby ona o tym nie wiedziała.

Na dźwięk dzwonka u drzwi zerknął na zegarek. Jego matka, jak zwykle, była punktualna.

- Zbieraj siły - ostrzegł Faith. - Idę jej otworzyć.

- Na pewno nie jest taka zła - mruknęła, odstawiając talerz. - No, idź! - ponagliła go po drugim dzwonku. - Wpuść ją. I bądź miły.

Bądź miły? Parsknąwszy z rozbawienia, podszedł do masywnych drzwi frontowych i przekręcił gałkę. Jak gdyby jego matce kiedykolwiek zależało na kimś, kto byłby dla niej miły!

- Dobry wieczór, mamó. - Odsunął się na bok i gestem ręki zaprosił do środka filigranową kobietę o ciemnych włosach, które, z wyjątkiem kilku srebrnych kosmyków na skroniach, wciąż miały identyczny odcień jak włosy jej syna.

- Witam. - Błyskawicznie pozbywszy się rękawiczek i płaszcza, ruszyła przed siebie. - Mógłbyś mi łaskawie wyjaśnić, co ci chodzi po głowie?

- Jak to? - spytał Stone z miną niewiniątka.

- Gdzie jest ta kobieta, którą namówiłeś, żeby za ciebie wyszła? I ile jej musiałeś zapłacić?

- Nic jej nie zapłaciłem. Moja przyszła żona jest w salonie.

Kiedy Eliza wkroczyła do salonu, Faith wysła jej naprzeciw z wyciągniętą ręką.

- Dzień dobry, pani Smythe - odezwała się z tak naturalnym, ciepłym uśmiechem, że Stone przez moment nie mógł oderwać od niej oczu. - Cieszę się, że mogę panią poznać.

- Chciałabym móc powiedzieć to samo - odpowiedziała chłodno jego matka, uściskawszy dłoń Faith z przesadną, według niego, siłą. - Co takiego obiecał pani mój syn za udział w tej maskaradzie?

- Ja... Eee... My...

- Mamo - podniósł głos, odciągając jej uwagę od zszokowanej Faith. - Albo będziesz uprzejma wobec mojej narzeczonej w moim domu, albo nas opuścisz. Sądzę, że bez kłopotu przypominisz sobie, którędy się stąd wychodzi.

- Wybacz mi, proszę, to było grubiańskie z mojej strony. - Jego matka zwróciła się do Faith bez cienia ironii w głosie, jakby naprawdę chciała ją przeprosić. Potem zerknęła na Stone'a. - Ale myślę, że ten pospieszny związek został zaaranżowany w celu wyprawienia mnie w pole w związku z ofertą, którą przedstawiłam swemu synowi.

- Niby skąd możesz wiedzieć, dlaczego chcę się ożenić z Faith? Zbyt mało wiesz o moim życiu, żeby wyciągać tak pochopne wnioski.

- Ona jest dzieckiem. Nie oszukasz mnie, Stone. Jeśli sądzisz, że uwierzę...

- Nie obchodzi mnie, w co uwierzysz. - Przesunął ręką po plecach Faith, wyczuwając każdy napięty mięsień. - Faith i ja znamy się od czasów, kiedy oboje byliśmy dziećmi. Czekałem na nią, aż dorośnie, i dorosła. Kiedy przedstawiłaś mi tę ofertę, doszedłem do wniosku, że nie ma powodu czekać dłużej. - Prawda, kochanie?

Podniosła głowę, i w jej przepełnionych szarych oczach zobaczył niepewność.

- Prawda - odpowiedziała ledwie słyszalnym głosem.

Była blada jak ściana i zupełnie nie wyglądała na podekscytowaną przyszłą pannę młodą, zrobił więc jedyną rzecz, jaka przychodziła mu do głowy, żeby sprawa wyglądała na bardziej przekonującą: pocałował Faith.

Odwrócił ją twarzą do siebie, otoczył ramionami i w momencie, gdy spotkały się ich usta, zawirowało mu w głowie. Jej wargi były delikatne i ciepłe; cichutkie mruczenie dochodzące z głębi jej gardła odbierało mu zdolność myślenia. Gdy uniosła ręce i delikatnymi palcami musnęła jego nagi kark, zadrżał i przygarnął ją jeszcze bliżej.

- Boże drogi! - jęknęła jego matka. - Możecie przestać. Przekonałeś mnie.

Minęło kilka sekund, zanim dotarł do niego sens

jej słów, i fakt, że mieli publiczność. Czuł oddech Faith na swojej szyi i zaciskając kurczowo palce na jej plecach, walczył z pokusą, żeby zaciągnąć tę dziewczynę do prywatnego pokoju i dokończyć to, co zaczęli.

- Nie próbowaliśmy cię przekonać - powiedział szorstko. I była to prawda. Może z takim zamiarem zaczął ją całować, ale w momencie, gdy Faith uległa zmysłowemu pragnieniu, które budziło się w nim, ilekroć jej dotykał - zapomniał o przekonywaniu kogokolwiek o czymkolwiek.

Faith opamiętała się pierwsza. Uwolnwszy się z jego objęć, wygładziła sukienkę, poprawiła włosy i zaśmiała się cicho.

- Przepraszam, jeśli wprawiliśmy panią w zakłopotanie - zwróciła się do jego matki - ale kiedy Stone całuje mnie w ten sposób, zapominam, jak się nazywam, nie mówiąc o dobrych manierach... - Spojrzała na Stone'a, nieco oszołomionym jeszcze, mglistym wzrokiem, ale jej głos zabrzmiał pewnie. - Twoja mama na pewno ma ochotę na drinka, kochanie.

Gdyby w porę nie zapanował nad swoją twarzą, stałby z otwartymi ustami. Faith była lepszą aktorką, niż się spodziewał, a on też poczuł się mniej spięty, widząc, że z oczu jego matki znikło podejrzenie.

- Mamo? Pomożesz nam uczcić kieliszkiem szampana tę wyjątkową okazję?

Reszta wieczoru przebiegła gładko. Stone nie od-

stępował ani na krok „narzeczonej”, umyślnie nie dając swojej matce możliwości porozmawiania z nią w cztery oczy. Faith na ogół milczała, co wytłumaczył sobie tym, że on i matka omawiali prawie wyłącznie sprawy związane z interesami.

- Faith - powiedziała z uśmiechem Eliza po skończonej kolacji - mam nadzieję, że wybaczysz mi moje wcześniejsze zachowanie. Witaj w rodzinie.

- Dziękuję. - Faith rozpromieniła się.

- Niedługo przeprowadzi się do nas mama Faith.
- Sam nie wiedział, dlaczego mówi o tym swojej matce. - Ma stwardnienie rozsiane, dlatego urządzamy jej apartament na parterze.

- Nigdy nie poznałam twojej mamy. - Eliza zwróciła się do Faith. - Od dawna cierpi na MS?

- Odkąd pamiętam... - odpowiedziała z gasnącym uśmiechem. - Byłam późnym dzieckiem i rok po moich urodzinach postawiono mamie ostateczną diagnozę. Ale pewne objawy musiała mieć wiele lat wcześniej, tylko je lekceważyła.

- Moja pierwsza sekretarka, osoba naprawdę nieoceniona w moich pierwszych latach w firmie, kiedy przejmowałam obowiązki swojego ojca, została zdiagnozowana w wieku czterdziestu czterech lat. Strasznie przykro było patrzeć, jak powoli traci sprawność... Odeszła rok temu.

Ku zdumieniu Stone'a, jej oczy zaszyły łzami. Nigdy nie widział swojej matki płaczącej, nie wyobrażał sobie

nawet, że może być do tego zdolna. Co, jak przypuszczał, było smutnym dowodem na to, jak bardzo się od siebie oddalili. Ale w końcu to ona doprowadziła do separacji, jeśli w ogóle można było to tak nazwać. On nie miał sobie nic do zarzucenia.

- Tak. Najgorsze, że jesteśmy wobec tej choroby tak bezradni - Faith podała Elizie serwetkę do wytarcia oczu. - Po śmierci taty stan mamy gwałtownie się pogorszył.

Rozmawiali jeszcze chwilę, potem Stone na prośbę swojej matki wezwał taksówkę. Kiedy pożegnali się i Stone zamknął za nią drzwi, odwrócił się do Faith z rozplómiętym wzrokiem.

- Udało się! Przekonaliśmy ją! - Ujął jej dłoń i delikatnie ścisnął. - Dziękuję.

- Drobiazg. - Uśmiechnęła się, ale zatrzymała wzrok na wysokości jego brody i szybko cofnęła ręce. - To był męczący dzień. Mógłbyś mnie teraz odwiedzić do domu?

- Oczywiście. - W jednej sekundzie opuściła go cała radość. A nie chciał przyjąć do wiadomości, że ta nagła zmiana nastroju ma jakiś głębszy powód. Przecież dopiął swojego celu. A że pociągała go Faith? Co z tego? On też nie był jej obojętny. Ale najwyraźniej nie była gotowa na przekroczenie pewnej granicy, podobnie jak on.

I czuł, że powinien się z tego cieszyć. Bo gdyby go sprowokowała, miał absolutną pewność, że zapo-

mniałby w jednej sekundzie, że kiedykolwiek taką granicę wyznaczył.

W poniedziałkowe przedpołudnie Faith spakowała większość swoich rzeczy, a po drugiej przyjechał po nią Stone i wyruszyli do rolniczego Connecticut, gdzie w przepięknie położonym apartamentowcu mieszkała jej matka. Jej mieszkanie, z wszelkimi udogodnieniami dla osób niepełnosprawnych, znajdowało się na parterze. Faith pomogła znaleźć jej to miejsce podczas jednej ze swoich przerw międzysemestralnych, ale dopiero teraz do niej dotarło, że to Stone pomógł jej mamie sprzedać ich stary dom. I raczej nie sfinansował za to nowego mieszkania, tylko spłacił część długów jej ojca.

Fakt, że wziął na siebie cały ciężar utrzymania jej i jej matki, wciąż był dla niej gorzką pigułką do przełknięcia, ale też była mu wdzięczna. Bóg jeden wiedział, co by się z nimi stało, gdyby nie Stone. Co sobie wyobrażał jej ojciec, narażając rodzinę na takie ryzyko?

Prawdopodobnie nigdy się mieli tego nie dowiedzieć. Ze ściśniętym gardłem Faith myślała o roześmianym jasnowłosym mężczyźnie, który podrzucał ją w górę i co wieczór układał do snu. Na pewno nie był ideałem, ale dla niej miał na zawsze pozostać ukochanym tatusiem.

Dzięki ci Boże za Stone'a, pomyślała po raz kolejny, obiecując sobie z jeszcze większą determinacją, że

w najbliższym roku odpłaci mu dobrem za dobro. Będzie taką żoną, że wkrótce Stone zacznie się zastanawiać, co robił, póki nie miał żony! Z tą myślą pojawił się cień niepokoju. Przecież już miała wrażenie, jakby była z nim od kilku miesięcy, a nie dni. Jak zniesie rozstanie po całym roku?

- Dzień dobry, kochanie! - Drzwi otworzyła im Clarice, dzienna pomoc jej matki. - Ona naprawdę nie może się ciebie doczekać.

Faith uścisnęła ją. Clarice była darem niebios. Kiedy owdowiała w wieku sześćdziesięciu lat, miała tak niewielkie oszczędności na swoim koncie emerytalnym, że zmuszona była dalej pracować. Faith i jej matka wypróbowały trzy inne pomoce, zanim znalazły Clarice, więc Faith niemal od pierwszego wejrzenia rozpoznała w niej prawdziwy klejnot.

- Clarice, to jest Stone Lachlan, mój narzeczony. - Była dumna, że się nie zakrztusiła tym słowem. Przez połowę drogi ćwiczyła je w myślach.

- Dzień dobry. Faith nigdy nie przyprowadzała...
- Znaczenie słów Faith dotarło do niej z opóźnieniem.
- A to ci dopiero! Proszę, wchodźcie! Moje gratulacje! Czy twoja mama już wie?

- Nie, jeszcze nie. Jest w salonie?

- Tak, przy oknie. Uwielbia przyglądać się ptakom. Powiesiłam kilka karmników, żeby je przyciągnąć, i teraz oglądamy tu sobie wszystkie ich gatunki. Chodźmy do niej.

Faith uśmiechnęła się z wdzięcznością. Zastanawiała się, czy uda jej się namówić Clarice, żeby przeprowadziła się z jej mamą do Nowego Jorku. Postanowiła jednak nie wyprzedzać faktów.

- Mamusiu! - Podeszła do stojącego przy oknie skutera inwalidzkiego i powstrzymując łzy, uklękła, żeby przytulić się do matki.

- Dzień dobry, moja malutka. - Chora mówiła wolno, ale wciąż całkiem wyraźnie, choć Faith zauważyła, że w ciągu ostatniego roku nastąpiła zmiana na gorsze.

- Stone! - Zdawało się, że na jego widok równie bardzo się ucieszyła.

- Dzień dobry, pani Harrell. - Podeszedł bliżej i ku zdziwieniu Faith on też uklęknął, żeby podać jej mamie rękę. - Miło mi znów panią widzieć.

- A mnie ciebie... - Naomi Harrell ścisnęła kurczowo jego dłoń. - Przywiozłeś Faith?

Skinął głową. Potem spojrzął na Faith, czując, że sama chce powiedzieć swojej matce o małżeństwie.

- Mamusiu, ja... ja i Stone mamy ci coś do powiedzenia. Jesteśmy zaręczeni.

- Zaręczeni? - powtórzyła Naomi, z wysiłkiem przeciągając sylaby. - Chcecie się pobrać?

- Tak. - Stone spojrzął na Faith tak czule, że gdyby nie wiedziała, że to tylko popis przed jej mamą, rozplakałaby się ze wzruszenia. - W ten piątek, o jedenastej. Bylibyśmy szczęśliwi, gdyby mogła pani być na naszym ślubie.

- Nie wiedziałam nawet, że się spotykacie... - Naomi Harrell spoglądała to na jedno, to na drugie.

- My... - Faith wiedziała, że nie powinna była dać się zbić z tropu, a jednak poczuła się głupio. - Spotykamy się od niedawna.

Stone otoczył ją mocnym ramieniem i przyciągnął do swego boku.

- Ten pośpiech to moja wina - oznajmił i uśmiechnął się do jej matki. - Bałem się, że jeśli poczekam, aż Faith skończy wszystkie szkoły, ubiegnie mnie konkurencja. Nie miałem zamiaru jej stracić.

Naomi Harrell wolno pokiwała głową, najwyraźniej nie wstydząc się łez, które zaskliły się w jej oczach. Ona poznała ten rodzaj miłości, pomyślał Stone. I łatwiej niż jego matka pogodziła się z myślą, że jej dziecko znalazło własne szczęście.

- Cieszę się - powiedziała. - Faith potrzebuje kogoś...

Faith wiedziała, że jej mamie chodziło tylko o jedno: nie chciała, żeby jej córka była sama, gdyby z nią się coś stało. Ta myśl była przygnębiająca.

- To nie wszystko, mamusiu. - Nie mogła się doczekać, żeby wszystko zostało powiedziane i rozstrzygnięte. - Stone i ja chcielibyśmy, żebyś zamieszkała z nami. On ma w swoim domu wielki apartament na parterze, który mogłabyś zająć, z Clarice, oczywiście, gdyby zgodziła się przenieść do Nowego Jorku.

Ale Naomi pokręciła głową.

- Nowożeńcy powinni pomieszkać trochę sami.

- Pani Harrell! - Stone zaśmiał się. - Mój dom jest wystarczająco duży dla nas wszystkich. Pani apartament może być kompletnie samodzielny, ma nawet oddzielne wejście. Może nas pani w ogóle nie widywać, jeśli nie będzie pani tego chciała.

- Chciałabym - Naomi uśmiechnęła się. - Ale nie chcę wchodzić w drogę.

- Mamusiu, ja naprawdę bardzo, bardzo bym chciała, żebyś zgodziła się mieszkać z nami. Brakuje mi ciebie.

- Poza tym - wtrąciła Clarice - będziemy na miejscu, gdy na świat zaczną przychodzić dzieci!

- O tym na razie nie myślimy - powiedział łagodnie Stone, widząc, jak Faith pąsowieją policzki. - Chciałbym przez jakiś czas mieć Faith tylko dla siebie. Przez długi czas.

- Poza tym - dodała - muszę skończyć szkołę i pomyśleć o pracy. - Przynajmniej to nie było kłamstwem.

- Tak, Faith ma obsesję na punkcie pracy i nie umiem wybić jej tego z głowy.

Mimo jego żartobliwego tonu wyczuła w tym, co powiedział, ziarno prawdy: Stone nie akceptował kobiet mających ambicje zawodowe. Myśląc o napiętych stosunkach między nim a jego własną matką, zastanawiała się, jak głęboki uraz zostawiło na nim rozejście się rodziców, kiedy był małym dzieckiem.

Przypomniała sobie gorycz w jego głosie tego wieczoru, kiedy brutalnie zasugerował swojej matce, że sama umie znaleźć drogę do drzwi. To była rozmyślna próba zranienia jej. Zdecydowanie udana. Faith żał było Elizy Smythe bez względu na to, jak oceniała jej życiową decyzję sprzed dwudziestu lat. Zauważyła błysk zazdrości w jej oczach, kiedy Stone powiedział, że wprowadzi się do nich matka Faith. To też musiał zrobić celowo, po to, żeby ją boleśnie dotknąć. Dzieci, które zostały kiedyś odrzucone, często jako dorośli dalej usiłują zwrócić na siebie uwagę rodziców, choćby w negatywnym sensie.

Westchnęła cicho. Naprawdę polubiła swoją przyszłą teściową. Czy mogła mieć nadzieję, że w ciągu tego roku ze Stone'em przyczyni się w jakiś sposób do pogodzenia matki z synem?

Jej rok ze Stone'em... W drodze powrotnej Faith wszystkimi zmysłami odczuwała fizyczną bliskość mężczyzny, z którym miała spędzić rok pod wspólnym dachem. Opierał swoją ciepłą, wielką dłoń na jej ramieniu. Pachniał subtelną, niezwykle wykwintną wodą kolońską, tą samą, co zawsze... Ten sam zapach odurzył ją w sobotni wieczór, kiedy wziął ją w ramiona i pocałował.

Pocałował ją! Wciąż myślała, że mógłby to być sen, gdyby nie lekko drwiący, rozbawiony wyraz twarzy jego matki, który zapamiętała aż nazbyt dobrze. Nic dziwnego, że Eliza była rozbawiona. Dla Faith świat

zmienił się nieodwracalnie w tym samym momencie, w którym Stone jej dotknął. A kiedy otulił ją ramionami i zamknął pocałunkiem jej usta, wszystko przestało istnieć poza cudownym, przenikającym ją na wskroś uczuciem przyjemności. Topniała pod jego dłońmi, i chciała więcej, choć nie bardzo wiedziała, jak to dostać.

Kiedy podniósł głowę i odezwał się do swojej matki, zawisła na jego szyi, z twarzą przytuloną do torsu. Przez chwilę była zbyt zmieszana, żeby spojrzeć na Elizę, a potem zwyczajnie powiedziała jej prawdę: zapomniała o wszystkim, kiedy Stone ją całował.

Czy kiedyś znów to zrobi?

Pragnęła tego rozpaczliwie. Pragnęła o wiele więcej niż pocałunków. Miała prawie dwadzieścia lat i prawie żadnych doświadczeń z mężczyznami. A niedługo miała wyjść za mąż. Tak naprawdę, była w swoim narzeczonym na wpół zakochana od zawsze, a tych kilka ostatnich dni, które spędzili razem, dało jej przedsmak doznań, jakich mogła się tylko domyślać.

Stone jej nie kochał, potrzebował tylko jej pomocy, żeby osiągnąć konkretny cel. Ale mimo tej świadomości... jej serce było młode, pełne optymizmu, jeszcze nie zranione i ufne. Może i Stone jej nie kochał, ale na pewno czuł do niej pociąg fizyczny. Czy to nie był jakiś początek? Może w swoim czasie, gdyby zbliżyli się do siebie cieleśnie... zaczęłyby jej pragnąć w taki sposób, w jaki ona pragnęła jego. Wszystko zdawało

się wielką niewiadomą, jednego tylko była pewna: że jeśli zgodnie z umową rozejdą się po roku, niełatwo będzie jej zapomnieć i znaleźć się w nowej rzeczywistości bez niego.

Niełatwo? Ona w ogóle sobie nie wyobrażała, żeby mogłaby kiedykolwiek o nim zapomnieć. Jaki mężczyzna mógłby się mierzyć w jej odczuciach ze Stone'em?

RS

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Dokąd jedziesz? - spytała, kiedy wrócili na Manhattan i Stone wyraźnie kierował się w stronę swojego domu.

- Do domu.

- Mojego czy twojego?

- Naszego domu. - Dobitnie zaakcentował zaimbek.

- Do piątku to jest twój dom. Zresztą i tak muszę pojechać do siebie. Mam jeszcze sporo rzeczy do spakowania.

- Mogę ci przysłać człowieka, który dokończy to za ciebie. Musimy załatwić przed ślubem kilka spraw.

- Nie, dziękuję, wolę zrobić to sama - powiedziała Faith takim tonem, który ostrzegł go, że wkracza na śliską ścieżkę.

- Mogę przynajmniej przysłać ekipę, która zabierze od ciebie wszystko i przewiezie do mnie?

- To byłoby bardzo miłe - uśmiechnęła się, czarując go maleńkimi dołeczkami w policzkach. - Niech przyjadą w piątek po południu.

- W piątek? Dlaczego nie jutro? Na pewno nie masz do spakowania aż tak wielu rzeczy.

- Posłuchaj. - Jej uśmiech zgasł. - Wprowadzę się do ciebie w piątek po ceremonii, nie wcześniej.

- To śmieszne - powiedział, okazując więcej rozczarowania, niż powinien czuć z tak błahaego powodu.

- Po co czekać z tym aż do piątku?

- Bo tego spodziewałaby się po mnie moja mama.

- Twoja mama... - Z opóźnieniem dotarło do niego, co miała na myśli. Omal nie parsknął śmiechem, ale zauważył, że Faith jest śmiertelnie poważna. - Dobrze, jak uważasz. - Westchnął. - Ale nadal myślę, że to niemądre. - Tym bardziej, że twoja przeprowadzka niczego nie zmieni, pomyślał z przekąsem.

- Na szczęście - powiedziała słodkim tonem - niezbyt mnie obchodzi, co myślisz.

- Wiem. Już to udowodniłaś - mruknął, przypominając sobie, w jaki sposób dowiedział się, długo po fakcie, że Faith rzuciła naukę w college'u.

- Powiedz lepiej, co mamy do załatwienia.

- Suknię ślubną.

- O, nie! - Ściągnęła swoje jasne eleganckie brwi.

- Nie założę prawdziwej ślubnej sukni. Mam jedwabny kostium w kolorze kości słoniowej, wystarczająco elegancki.

- Jestem umówiony w domu z kobietą, która przyjedzie z kolekcją strojów ślubnych - tłumaczył, nerwowo cedząc słowa. - Jeśli nie chcesz mieć jakiejś wielkiej, falbaniastej sukni, to w porządku. Ale nasze matki, nie mówiąc o ludziach z prasy, byłyby usaty-

sfakcjonowane, gdybyś wyglądała jak prawdziwa panna młoda.

- Ludzi z prasy guzik to powinno obchodzić.

- Wiem. Ale jeśli ktoś ma taki majątek jak ja, ma też spore wpływy czyli władzę. A władza przyciąga uwagę, czy tego chcesz, czy nie. - Zgadywał z jej miny, że nie do końca pojmowała, o czym mówi. - Mnie też to nie cieszy, ale będziemy obiektem publicznego zainteresowania. Pomyśl o sobie jak o... księżniczce niewielkiego królestwa. Życie dworów królewskich interesuje wszystkich, a że Ameryka nie ma dworu - padło na bogaczy.

- Bardzo ci na tym zależy? - spytała z westchnieniem.

- Tak. Ten ślub musi wyglądać autentycznie. Gdyby ktoś zaczął podejrzewać, że...

- Dobrze. Pojadę do ciebie obejrzeć te suknie. Ale sama, bez twojego udziału.

Wreszcie nadszedł piątkowy ranek. Stojąc ze swoją matką w holu urzędu municypalnego, Stone zerkał nerwowo na zegarek. Najwyższy czas. Wiedział, że powinien był przypilnować, by Faith weszła tu przed nim. Mógłby mieć na nią oko na wypadek, gdyby obleciał ją strach. Albo zechciała zmienić zdanie.

Zmarszczył czoło. Kto by się spodziewał, że za tą anielską twarzyczką kryje się tak uparty charakter?

- Dzień dobry, panie Lachlan! Już jesteśmy. - Ko-

bieta, która wyłoniła się zza załomu ściany, rozpromieniła się na jego widok i przyspieszyła kroku.

To jest... jak ona ma na imię? Clarice. Przyjaciółka matki Faith. Opiekunka. Mniejsza o to.

- Dzień dobry, Clarice. Widziałas gdzieś Faith?

- Och, już tu jest.-Przyjechałyśmy razem. - Clarice odwróciła się do jego matki z wyciągniętą do powitania ręką. - Dzień dobry. Jestem Clarice Nealy, towarzyszką matki Faith.

- Przepraszam - jęknął Stone. - Clarice, to moja matka, Eliza Smythe.

- Wybaczamy ci. - Eliza uśmiechnęła się i teatralnym szeptem zwróciła do Clarice: - Dostanie zawału, jeśli nie zobaczy za chwilę panny młodej.

- Nasza kolej. - Stone nie zareagował i znów spojrzął na zegarek. - Co ona robi? Chyba po nią pójde.

- Nie, nie - powiedziała stanowczo Clarice. - Wchodź pierwszy. Faith i Naomi będą tu za chwilę.

Skrzywił się, ale kiedy matka wzięła go pod rękę, westchnął i poprowadził ją do sali ślubów.

Sędzia pokoju powitał ich z lekko osłupiałą miną.

- Dzień dobry państwu... Stone Lachlan i Faith Harrell?

- Nie. - Eliza Smythe zaczęła się śmiać. - Panny młodej jeszcze nie ma.

W tej samej sekundzie otworzyły się drzwi i Stone pochwyił błysk rozanielonych oczu Clarice. Matka Faith wjechała do sali na elektrycznym skuterze inwa-

lidzkim i zatrzymała się tuż za progiem. Faith weszła ostatnia i sięgnęła po rękę mamy.

Na jeden długi moment cała sala zamarła, o Stone po prostu patrzył na nią, i miał wrażenie, że słyszy łomot własnego serca.

Wyglądała cudownie. Gdy kroczyła ku niemu, dostosowując krok do prędkości pojazdu, tracił oddech. Wybrała krótką, koronkową suknię z jedwabną podszewką, która opinała jej ciało jak druga skóra. Podszewka na cieniutkich ramiączkach była bardzo wyścięta, a warstwa przezroczystej koronki zasłaniała dekolt po szyję, choć, oczywiście, jej rolą nie było niczego zasłaniać, lecz uwydatniać.

Żaden szczegół jej olśniewającej kreacji nie uszedł uwagi Stone'a: korona z błyszczących klejnotów na upiętych wysoko włosach, bukiet z brzoskwiniowych róż, lilii peruwiańskich i białych orchidei przetykany pachnącym groszkiem, którego bukiet sam jej przysłał. Ani to, że wybrała na dzień swojego ślubu czystą, dziewiczą biel. Chyba słusznie, bo przypominało mu to o charakterze ich związku - i jego ograniczeniach.

Ograniczenia... Boże, ile by dał, żeby ta idąca ku niemu piękna, pociągająca kobieta mogła zostać jego prawdziwą żoną. Gdyby to wszystko było autentyczne, kochałby się z nią jeszcze dziś... kochałby się z nią co noc i co noc zasypiał w jej ciepłych ramionach...

Faith zatrzymała się u jego boku. Pocałowała w policzek swoją, a potem jego matkę, a on przyglądał się

z bliska jej twarzy i miał wrażenie, że bije z niej jakieś wewnętrzne światło. Oprzytomniał nieco, gdy sędzia znacząco chrząknął, dając sygnał do rozpoczęcia ceremonii. Faith wzięła go pod rękę, spojrzała mu w oczy i uśmiechnęła się kusząco.

Nie odwzajemnił jej uśmiechu. Świadomość, że to tylko żałosna maskarada, sztuczny związek wymuszony przez jego matkę, odebrała mu całą radość chwili. To był, w najlepszym razie, kłopot, niepotrzebne zakłócenie, zarówno w jego życiu, jak i w życiu Faith. Nie było więc powodu do uśmiechów.

Spłoszona brakiem jego reakcji, natychmiast spuściła wzrok i już z doskonale obojętnym, nieprzeniknionym wyrazem twarzy odwróciła się do urzędnika, który rozpoczął ceremonię. Stone poczuł się jak drań: przecież ona potrzebowała odrobiny otuchy. Miała dwadzieścia jeden lat i na pewno nie tak wyobrażała sobie dzień własnego ślubu.

Instynktownie uniósł wolną rękę, przykrył jej dłoń, tę, którą trzymała na jego zgiętym ramieniu, i delikatnie ścisnął. Uśmiechnął się, kiedy podniosła głowę i poczekał, aż znów poweseleją jej oczy.

Ceremonia przebiegła szybko i sprawnie. Faith wypowiadała swoje: „tak, chcę...” cichym, opanowanym głosem, potem wymienili obrączki, i w zadziwiająco krótkim czasie stali się legalnym małżeństwem. Sędzia pokoju wyglądał na okropnie znudzonego; ile takich ślubów musiał udzielić w ciągu tygodnia?

- Może pan pocałować pannę młodą - zakończył.

Stone objął Faith w talii i przyciągnął do siebie. Kiedy uniosła głowę, przez moment wzbierała w nim dzika pokusa, żeby jak tamtego niedzielnego wieczoru zapomnieć się w prawdziwie namiętym pocałunku, rozpalić ją, sprawić, żeby topniała w jego ramionach i pragnęła czegoś więcej... Ale to byłoby igranie z ogniem. Postępowanie nie fair. Faith nie miała doświadczenia i jeszcze nie wiedziała, że dla mężczyzn seks i miłość to dwie różne rzeczy, które nie zawsze idą ze sobą w parze. Mógłby jej wyrządzić wielką emocjonalną krzywdę, gdyby nie potrafił się powściągnąć. I tak, opierając się pokusie, złożył na ustach panny młodej krótki, ostrożny pocałunek i wypuścił ją z objęć.

Poczuł, jak sztywnieje pod jego dłońmi i omal nie wypowiedział słów przeprosin, ale zdał sobie sprawę, jak dziwnie by to zabrzmiało świadkom uroczystości, spytał więc tylko, czy jest gotowa do wyjścia.

Faith skinęła głową. Nie spojrzała nawet na niego, a on zacisnął zęby, żeby nie objąć jej jeszcze raz i nie przeprosić pocałunkiem, jakiego oczekiwała.

Nie, nie i nie! Nie miał zamiaru zrobić czegoś głupiego z córką Randalla Harrella. Dziewczyną, za którą był odpowiedzialny. To małżeństwo było tylko układem biznesowym.

Oczywiście, że tak. Niczym więcej.

Kiedy Faith obudziła się o świcie, po raz pierwszy jako mężatka, przez moment nie mogła rozpoznać otoczenia. I nagle oprzytomniała. Wczoraj wyszła za Stones.

Wyszła za męża! Uniosła lewą rękę, tę z brylantowym pierścieniem i obrączką na palcach. Gdyby nie te namacalne dowody, myślałaby, że to wszystko dzieło się we śnie. Wygrzebała się z łóżka i podreptała do łazienki. Wzięła prysznic, ubrała się, rozpamiętując raz po raz, ze wszystkimi szczegółami, ceremonię ślubną - jak dziecko, które nie może się powstrzymać przed rozdrapywaniem gojącej się rany.

Stone wyglądał tak wspaniale. Zanim weszła na salę, pozwoliła sobie chwilę pomarzyć - że jest prawdziwą panną młodą, upojoną miłością do swojego męża, przyjmującą jego nazwisko i stającą się częścią jego życia... na zawsze. A potem spojrzała Stone'owi w oczy i nie zobaczyła w nich niczego. Niczego. Ani miłości, ani ciepła.

Poczuła, że drży jej dolna warga i musiała ją mocno zagryźć. Po raz pierwszy przyznała się w duchu do tak głębokiego rozczarowania. Wyszła za Stone'a nie tylko dlatego, że zawarła z nim taki układ. Chciała być jego żoną, bo po spędzonym z nim ostatnim tygodniu wiedziała na pewno, że jej dziewczęce zadurzenie przerodziło się w głębsze, dojrzalsze uczucie.'

Och, nie chciała teraz głębiej analizować swoich uczuć, to zbyt bolało. Wołała jeszcze raz przypomnieć

sobie ślub, i poprzedzający go tydzień... i nagle zdała sobie sprawę, że jej zranione serce o czymś zapomniało. Mając w pamięci wyraz oczu Stone'a, kiedy tamtego pierwszego wieczoru ją pocałował, mogłaby przysiąc, że jej pragnął, przynajmniej w fizycznym sensie. Równiej wczoraj, przez ułamek sekundy, kiedy wchodziła do sali ślubów, widziała w jego wzroku błysk pożądania.

Z racjonalnego punktu widzenia dziecinną naiwnością byłoby wierzyć, że czysto seksualny pociąg może być wstępem do bardziej trwałych uczuć, a jednak właśnie na tym opierała swoją nadzieję.

Pragnął jej. To był początek. A ona... ona też go pragnęła. Chciała, żeby został jej pierwszym kochankiem. Może kiedyś wzbudzi w nim głębsze uczucia w taki sam sposób, w jaki jej ciało wzbudziło w nim pożądanie.

Pocieszając się tą myślą, posłała łóżko i zeszła na dół. Na blacie kuchennym leżała gazeta i była świeżo zaparzona kawa - znak, że Stone już wstał. Przeszukała kilka szafek, zanim znalazła talerze i płatki, w końcu zaczęła jeść owsiankę, leniwie kartkując gazetę. Ale w środku wszystko w niej dygotało.

Usłyszawszy jego kroki w holu, zastłoniła się płachtą gazety. Kiedy wszedł do kuchni, podniosła niewinnie głowę.

- Dzień dobry.

- Dzień dobry. Dobrze spałaś? - Ledwie na nią zerknął, kiedy nalewał sobie kawy.

- Nie najgorzej, dzięki. A ty?

- W porządku - mruknął smętnie.

Może nie był typem rannego ptaszka, ale jak na tę porę dnia wyglądał nieprzyzwoicie dobrze. Dla niej był równie przystojny jak zawsze. Gdy o tym pomyślała, serce zabiło jej mocniej w nagłym przypływie czułości. Była jego żoną! Nagle, z opóźnieniem zorientowała się, że on coś mówi.

- Twoja mama z Clarice wprowadzą się dzisiaj. Zamówiłem ekipę, która powinna przywieźć ich rzeczy przed południem. Pomożesz im się potem urządzić?

- Oczywiście. - Nie powinna się przejmować tym, że nie spytał o jej zdanie. Oczywiście wolałyby tam być i pomóc Clarice przy pakowaniu, ale wiedziała, że jego sposób będzie szybszy i skuteczniejszy.

- Wiem, że dziś jest sobota, ale muszę wpaść na kilka godzin do biura, więc zostawiam to tobie. - Otworzył lodówkę i pokazał jej wielkie żaroodporne naczynie. - To jest zapiekanka z kurczaka i brokułów, którą przygotowała gospoia. Jeśli chcesz zaprosić na wieczór mamę i Clarice, żeby zjadły razem z nami, jestem za tym.

- Czy jest coś jeszcze, co mogłabym dla ciebie zrobić? Zanim zacznie się letni semestr, będę miała mnóstwo wolnego czasu. Znam się trochę na księgowości,

o komputerach już ci mówiłam. Może mogłabym ci pomóc w biurze...

- Faith - przerwał jej z krótkim śmiechem - zatrudniam do tego ludzi. Potraktuj te dwa miesiące jak wakacje.

Z co najmniej dwóch powodów ogarnęło ją rozczarowanie. Nie znosiła próżnować. A to, że pracowałabym dla Stone'a, stworzyłoby im jakąś wspólną płaszczyznę porozumienia.

- Ale mnie przydałoby się doświadczenie...

- Posłuchaj - przerwał jej po raz drugi w pół zdania - wiem, co mogłabyś zrobić, na czym by mi bardzo zależało.

- Co? - spytała z ekscytacją, prostując się jak struna.

- Dziupła.

Dziupła? Jaka dziupła?

- Taki ustronny pokój - ciągnął. - Nigdy go nie odnawiałem, a naprawdę tego wymaga. Wciąż stoi tam stary fotel mojego ojca. - Spojrzał na nią z nadzieją.

- Mogłabyś pomyśleć o jakimś całkiem nowym wystrój?

- Jasne! Powiedz tylko, w jakiej byś go widział tonacji kolorystycznej. Ale niezależnie od...

- Zdaję się na twój gust. Najlepiej coś neutralnego.

- Ruszył do drzwi z filiżanką w ręku. - Muszę lecieć, mam dzisiaj wczesne spotkanie. Miłego dnia.

- O, tak, zapowiada się odlotowo - mruknęła Faith

pod nosem, słysząc trzask zamykanych drzwi frontowych. Odnowić dziuplę! Mówił poważnie czy się wygłupiał? Chciała mu pomóc w biurze. Mogłaby robić cokolwiek, być recepcjonistką - każde doświadczenie zawodowe jest lepsze od odnawiania jakiejś głupiej dziupli!

Mieszkanie pod jednym dachem z matką Faith i z Clarice nie tylko nie było kłopotliwe, czego się obawiał Stone, ale okazało się dla niego błogosławieństwem.

Użył całego swojego czaru, żeby przekonać obie kobiety do jedzenia z nimi codziennie kolacji, dzięki czemu nie musiał bywać sam na sam z Faith dłużej niż kilkanaście minut dziennie. Zdecydowanie nie miał zamiaru jej uwieść, a sama świadomość jej bliskości była wystarczająco dręcząca. Rano budziły go odgłosy z jej łazienki; słyszał, jak się krząta, odkręca prysznic, jak zdejmuje wieszaki w garderobie. Jego aktywna wyobraźnia uzupełniała szczegóły w technicolorze. Faith towarzyszyła mu przy śniadaniu, bez względu na to, jak wcześnie wstawał i codziennie przed wyjściem do biura żegnało go jej słodkie „pa” albo „cześć”. Wieczorem zawsze witała go w drzwiach uśmiechem, odbierała mu z ręki płaszcz i szykowała kolację, podczas gdy on się przebierał. Samo to, że nie musiał jeść ciągle sam, było prawdziwą przyjemnością.

No i jej niewiarygodne stosunki z matką. Na zdrowy rozum, Faith i Naomi nie miały prawa być sobie aż tak bliskie, biorąc pod uwagę, jak rzadko się widywały, kiedy Faith była w wieku dojrzewania. Wciąż się zaśmiewały i żartowały, wspominały ojca Faith, wspólnie rozwiązywały krzyżówki, i naprawdę zdawały się cieszyć każdą chwilą spędzoną razem. Tak bardzo różniło się to od stosunków Stone'a z jego własną matką, że mógłby stać się zazdrosny, gdyby pozwolił sobie zbyt długo o tym myśleć. Wyobrażał sobie, oczywiście, że tak powinny wyglądać stosunki w normalnych rodzinach, ale dopóki nie zobaczył na własne oczy, z jaką miłością odnoszą się do siebie Faith i jej matka, wkładał takie wyobrażenia między bajki.

Siedział zamyślony w kuchni, ściskając w dłoniach pustą filiżankę, i właśnie usłyszał w holu ich śmiech. Wrócili z sobotniego spaceru w Central Parku.

- Jesteśmy. - Faith przywitała go uśmiechem, potem pomogła mamie zdjąć płaszcz i odwiesiła go do szafy. - Piękny dzień. Zdecydowanie czuć wiosnę.

- Nie rób sobie nadziei - ostrzegł. - Na początek tygodnia zapowiadają śnieg.

- Ale długo się nie utrzyma - odparła.

Gdy Naomi odjechała na skuterze do swojej części domu, zapadła niezręczna cisza.

- Masz jakieś konkretne plany na dzisiaj? - spytała ostrożnie Faith.

- Nic specjalnego. Wieczorem jest bal, ale mamy przed sobą cały dzień.

- A właśnie. W czym chciałbyś mnie widzieć na tym balu? Pamiętasz, że w zeszłym tygodniu kupiliśmy kilka sukni?

- Pamiętam... - Doskonale pamiętał. Zwłaszcza swoje długie, szczegółowe fantazje, w których rozbieirał ją z każdej z tych sukni. - Może pokażesz się w tej błękitnej?

- Dobrze. A teraz chciałabym, żebyś zerknął na próbki materiałów i tapet ściennych, do tego pokoju... dziupli, której odnowieniem mam się zająć. Najpierw musisz się zdecydować na kolor...

- Jesteś naprawdę zadowolona, że masz tu swoją mamę, prawda? - Zapytał ni stąd, ni zowąd. Boże święty. Co go podkusiło?

- Tak - odpowiedziała głucho. - Jeszcze raz ci za to dziękuję.

- Nie. Nie o to chodzi. - Prawie podniósł głos. - Chciałem wiedzieć, czy naprawdę lubisz z nią być, czy tylko starasz się być miła.

- Skąd ci to przyszło do głowy? - Zmarszczyła czoło, bardziej ze zdumienia niż z irytacji. - Oczywiście, że lubię z nią być. Nie, nie lubię. Uwielbiam! W szkole sporo nocy przepłakałam w poduszkę, bo tak strasznie brakowało mi mamy. Nie, nie myśl sobie, że to przez szkołę. Czułam się tam dobrze, opiekunowie i nauczyciele byli naprawdę mili, mogłam

dzwonić do mamy, kiedy tylko chciałam. A jednak to nie to samo.

- Jasne, że nie. Ale rozumiesz, jak trudno byłoby twojej mamie zająć się tobą jak należy w domu. Wiesz, że zrobiłaby dla ciebie wszystko, gdyby tylko mogła.

Usiadła naprzeciw niego i spojrzała mu w oczy wyrozumiałym, o wiele za mądrym spojrzeniem.

- Myślę, że twojej mamie też na tobie zależało. Może nie było jej tak łatwo odejść, jak sądzisz.

- Nie zastanawiam się nad tym. - Nie chciałam, żeby się nad nim litowała, myśląc, że miał tragiczne dzieciństwo. - Ojciec i ja radziliśmy sobie świetnie bez niej.

Nic nie powiedziała, tylko przyglądała mu się ciepłym, uważnym wzrokiem.

- Mogła była udawać, że jej zależy - powiedział, sprowokowany jej milczeniem. - Dużo by ją to kosztowało, gdyby pozwoliła małemu dzieciakowi wierzyć, że jest dla niej kimś ważnym?

- Nie wiem. - Faith położyła dłoń na jego ramieniu, i zdała sobie sprawę, jak bardzo jest spięty. - Zadałaś jej kiedyś to pytanie?

Świadomie rozluźnił mięśnie, czując, jak powoli opada z niego napięcie.

- Nie. - Ta rozmowa była bezcelowa i chciał ją przerwać. - To mnie już kompletnie nie obchodzi. Wróćmy do remontu mojej dziupli...

- No właśnie. Zaraz przyniosę te próbki. Najpierw musisz wybrać...

- Posłuchaj, chcę, żeby ten pokój podobał się przede wszystkim tobie. Nie musisz mnie o nic pytać, zdaję się na twój gust i jestem pewien, że każdy twój wybór będzie dobry.

- Ale to ty masz się dobrze czuć w swojej dziupli, kiedy ja stąd odejdę.

Kiedy ja stąd odejdę... Te słowa zabrzmiały jak ponura wyrocznia, a Stone, zdumiony szokiem, jaki w nim wywołały, krzychał w myślach: „Nie odchodź!”.

Ale nie powiedział tego na głos. Z przerażeniem zaczął się zastanawiać, jak będzie wyglądało za rok życie w tym domu bez Faith i jej rodziny. Cholera, naprawdę polubił obecność Naomi i Clarice! I bardziej niż polubił bliskość Faith. Na jeden krótki moment puścił wodze fantazji i zaczął sobie wyobrażać, jak by to było starzeć się z nią, związać się z nią na całe życie, nie pozwolić odejść nigdy... Myśl była tak kusząca, że natychmiast ją odpędził.

Wstał gwałtownie ze stołka i ruszył do wyjścia.

- Nie mam teraz czasu się tym zająć.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Faith była prawie gotowa. Z gotową fryzurą i makijażem, dopięła suwak błękitnosrebrnej sukni od Estrady, o której włożenie poprosił ją Stone. Szpilki i srebrna torebka od Prady dopełniały kreacji i kiedy spojrzała w wielkie lustro w łazience, przeszył ją lekki dreszcz.

Nigdy nie miała na sobie czegoś tak pięknego. Dzięki doskonale dopasowanej górze bez ramiączek i odpowiedniemu biustonoszowi, jej dekolot wyglądał naprawdę imponująco. Błękitne i srebrne warstwy szerokiego, marszczonego w pasie dołu kołysały się zwiewnie, kiedy schodziła po schodach.

Stone stał pod sklepieniem przejściem do salonu gościnnego, odwrócony do niej tyłem, kiedy skrzyła na półpiętrze i trzymając się lekko poręczy, na wszelki wypadek, bo nie była przyzwyczajona do tak wysokich obcasów, ostrożnie schodziła w dół. Odwrócił się na odgłos jej kroków...

I przez jedną długą chwilę powietrze między nimi zdawało się iskrzyć. Faith miała do pokonania jeszcze kilka stopni, ale znieruchomiała pod jego pełnym za-

chwytu spojrzeniem i poczuła, że wszystko w niej drży.

- Wszyscy faceci na tym balu będą pękali z zazdrości.

Czar prysnął, ale słowa Stone'a sprawiły jej przyjemność.

- To byłoby miłe - powiedziała i odzyskawszy władzę w nogach, podeszła do niego z uśmiechem. - Postaram się, żeby twoje notowania towarzyskie poszły w górę.

- Kiedy cię poznałem... - Zaśmiał się niespodziewanie. - ...miałaś tak długi koński ogon, że mogłabyś na nim usiąść. Czuję się trochę zakłopotany, patrząc na ciebie teraz... taką dorosłą i piękną.

- Dziękuję bardzo. - Niespecjalnie ucieszyła ją aluzja, że wciąż myśli o niej jak o dziecku, a była pewna, że zrobił to celowo. Darowała sobie jednak komentarz. - Ty też wyglądasz bardzo interesująco. Po raz pierwszy widzę cię w smokingu.

- Wymogi etykiety. - Odwrócił się i sięgnął po małe pudełko, leżące na etażerce pod wielkim lustrem w połączanej ramie. - Mam dla ciebie prezent ślubny.

- Ale... ja nie mam niczego dla ciebie.

- Zgoda na tę maskaradę była wystarczającym prezentem. - Ujął jej dłoń, odwrócił ją spodem do góry i położył na niej atlasową kasetkę. - Otwórz.

- Stone, ja...

- Otwórz - powiedział z niecierpliwą nutą w głosie. - Nie zapominaj, że jesteś teraz panią Lachlan. Ludzie mieliby o czym gadać, gdybym nie obsypywał cię klejnotami.

Faith zwiesiła głowę i wolnym ruchem uchyliła wieko kasetki. I oniemiała.

Na czarnym aksamicie skrzył się szafirowo-brylantowy komplet biżuterii od Tiffany'ego: naszyjnik i para kolczyków.

Z wrażenia zaschło jej w ustach i naprawdę straciła mowę. Przyglądała się olśniewającej biżuterii i nie była nawet w stanie zamrużyć powiekami. Nigdy w życiu nie widziała takich kamieni z bliska, nie mówiąc o noszeniu czegoś podobnego...

Stone zabrał jej z ręki kasetkę i wyjął naszyjnik.

- Odwróć się.

Odwróciła się posłusznie i po chwili poczuła na skórze zimny ciężar kamieni. I palce Stone'a na karku: krótkie, ciepłe muśnięcie. To było jak sen. Kilka tygodni temu obsługiwała klientów w Saksie; dzisiaj była żoną jednego z najbogatszych ludzi w kraju, który ją stroił i obsypywał klejnotami. Kilka miesięcy temu była studentką college'u nie mającą pojęcia, że każdy cent przeznaczony na jej edukację zawdzięczała czyjemuś dobremu sercu.

Głęboko poruszona i zdenerwowana, obróciła się i spojrzała Stone'owi prosto w oczy.

- Nie mogę tego robić.

- Czego? - Pogładził ją delikatnie po nagich ramionach.

Wstrzymała oddech. Zwykły dotyk, a przyprawił ją o gęsią skórę na całym ciele. To stawało się coraz trudniejsze do wytrzymania.

- Dobrze wiesz. - Cofnęła się o krok i podniosła rękę, żeby odpiąć naszyjnik. - Udawać, że jestem twoją żoną...

- Niczego nie musisz udawać, Faith. Jesteś moją żoną.

- Niezupełnie - powiedziała stanowczo, chociaż wiedziała, że ma czerwone policzki i cała dygotuje.

- To prawda, niezupełnie. - Odwrócił raptownie wzrok. - Taką zawarliśmy umowę.

- Moglibyśmy... zmienić warunki, to zależy od nas. - Sama nie wiedziała, jak zdobyła się na odwagę, żeby powiedzieć mu to wprost, ale miała świadomość każdej uciekającej godziny tego roku.

- Nie. Nie, Faith. To normalne, że nas do siebie ciągnie... w takiej sytuacji. Ale ulec temu byłoby wielkim błędem. Proszę cię, załóż te kolczyki i chodźmy już - powiedział tak rzeczowym tonem, jakby nie odbyli przed chwilą najintymniejszej rozmowy w historii swojej znajomości.

Faith chciała powiedzieć coś więcej, ale nagle odwaga ją opuściła. Stone dał jej kosza, odbierając nadzieję. Odwróciła się do lustra i powstrzymując łzy, machinalnym ruchem założyła kolczyki.

- Kto i na co zbiera tym razem pieniądze? - spytała Faith, wchodząc do sali balowej.

- Tym razem - uśmiechnął się Stone, doceniając w jej pytaniu cień ironii - nie ma to nic wspólnego z polityką. Celem akcji dobroczynnej jest organizacja, która zajmuje się ratowaniem i rehabilitacją dzikich zwierząt. Jej członkowie wyciągają ze śmiertelnych tarapatów lwy, gepardy, tygrysy, słonie, niedźwiedzie... Bóg wie, co jeszcze. Przywracają je do zdrowia i umieszczają w ogrodach zoologicznych, parkach, tam, gdzie będą mogły żyć w spokoju.

- To fantastyczne. Czytałam artykuł o wysiłkach Tippi Hedren, która zajmuje się kotami drapieżnymi. To przerażające, w jakich warunkach zmuszone są czasami żyć te biedne zwierzęta.

- Równie przerażające jest to, że ludziom się wydaje, że mogą je oswoić i traktować jak domowe zwierzęta. - Wziął ją za rękę i zaprowadził do wielkiej gabloty przy wejściu, gdzie goście oglądali fotografie, opatrzone komentarzami, ilustrujące pracę organizacji, dla której przeznaczone były dochody z balu. - Zobacz, dziecko z Wyoming zabite przez tygrysa z sąsiedniego domu, w którym trzymano go jak psa albo kota. Straszne... - Pochwyciwszy spojrzenie zmierzającej prosto ku nim kobiety, Stone ścisnął ostrzegawczo dłoń Faith. - Czuj duch! Wpatrzyła nas inkwizycja.

- Stone Lachlan! - To był głos grzmiący i władczy. - Gdzie ty się ukrywasz?

- Pani deLatoure, jak miło panią widzieć. - Stone pocałował filigranową kobietę w ułożony policzek.
- Nie ukrywam się, tylko pracuję, ale cieszę się, że mogłem dzisiaj tu przyjść, bo dzięki temu nie przegapiłem okazji spotkania się z panią.

- Pochlebstwo zaliczone - powiedziała rozpromieniona. - Daruj sobie ciąg dalszy.

Eunicia deLatoure była owdowiałą nestorką rodu, władającą niepodzielnie jednym z najzamożniejszych i najstarszych imperiów winnych. Jej synowie przejęli interes kilka lat temu, po śmierci ich ojca, ale plotka głosiła, że bez wdowy deLatoure nie podejmowali żadnych poważniejszych decyzji.

Stone - z uczuciem niewiarygodnej przyjemności - objął Faith w talii i przyciągnął bliżej, aby dokonać prezentacji. Wiedział, że ten wieczór dla nich obojga będzie rajem i piekłem. Zwłaszcza po tym, co mu powiedziała. Czy ona miała choć blade pojęcie, do czego go chciała namówić? Bardzo w to wątpił. Pewien był, że jest dziewczyną. Cholera, po co w ogóle o tym myślał!

- Twoja nowo poślubiona żona! Czytałam o waszych zaręczynach kilka dni temu. - Kobieta przeniosła swoje świdrujące spojrzenie na Faith. - Moje gratulacje, kochanie. Domyślałam się, że to świeża historia.

- Całkiem świeża. Jesteśmy w fazie miesiąca miodowego - odpowiedział, zanim Faith zdołała otworzyć usta. -I bardzo jesteśmy z siebie zadowoleni, że udało nam się zachować to w tajemnicy przed prasą.

Pani deLatoure zaśmiała się i nagłe zmrużyła lekko oczy, żeby jeszcze raz zmierzyć Faith przenikliwym wzrokiem.

- To wielka przyjemność móc cię poznać. Czy twoja rodzina również zaszczyliła swoją obecnością dzisiejszy bal?

To była impertynencka próba ustalenia rodowodu Faith.

- Nie - odpowiedział za nią. - Tylko ja. Miło było panią spotkać, pani deLatoure. Proszę pozdrowić ode mnie Luca i Henriego.

- Mogłam odpowiadać za siebie - powiedziała z żalem Faith, kiedy odciągnął ją na bezpieczną odległość. - Ta kobieta pewnie myśli, że jestem niemową.

- Przepraszam. Po prostu nie chciałem, żeby cię maglowała. Potrafi być bezlitosna. - Krocząc dalej przez salę, szepnął jej do ucha: - Nie musimy się już zajmować rozgłaszaniem nowiny o naszym ślubie. Idę o każdy zakład, że za dziesięć minut wszyscy tu będą wiedzieli, że jesteśmy małżeństwem.

- I o to ci chodziło?

- Tak - odpowiedział, ignorując inne, niewypowiedziane pytanie w jej oczach. - O to mi chodziło.

Umyślnie wkroczył w tłum, sięgając po drinki i przekąski, przedstawiając Faith mijanym znajomym. Kiedy orkiestra zagrała pierwszy wolny kawałek, wyjął jej z rąk szklankę i razem ze swoją odstawił na bok.

- Lubisz tańczyć? - Nie czekając na odpowiedź, poprowadził ją na parkiet.

- Nie wiem, szczerze mówiąc. Miałam niewiele okazji, żeby się dowiedzieć...

- Żartujesz. Czego cię w tej szkole uczyli?

- Łaciny, fizyki, biologii... różnych takich niepoważnych rzeczy. To była prawdziwa szkoła.

- Dobrze, zrozumiałem - powiedział z rozbawieniem. - W takim razie nauczę cię tańczyć. Nic nie rób, tylko słuchaj muzyki i daj się prowadzić.

- Może stanę na twoich stopach, jak kiedyś?

- W ostateczności - mruknął i parsknął śmiechem.

- Najpierw zobaczymy, jak nam pójdzie.

Szło im doskonale, gdyby nie to, że, trzymając ją w objęciach, dotykając jej nagich pleców, czuł się jak na torturach. Ale to było nie do uniknięcia. Musieli wyglądać na szczęśliwych nowożeńców. Stone wiedział, że pierwszych kilka tygodni będzie najcięższą próbą, aż ich małżeństwo zniknie z pola zainteresowania łowców sensacji.

- I jak ci się tańczy? Mnie się wydaje, że jesteś bardzo pojętną uczennicą - szepnął jej do ucha. Szczerze, bo Faith dała się prowadzić, jakby tańczyli wcześniej ze sto razy.

- Może być.

- Spróbujmy teraz być trochę bliżej siebie - powiedział z wahaniem. - Wszyscy się gapią, a ja chcę, żeby byli przekonani, że jesteśmy świeżo po ślubie.

- Uhuuu, jaaasne, drwił z niego własny głos sumienia, ale odrzucił skrupuły.

- Dobrze - szepnęła Faith, łapiąc oddech. Miała zamglone oczy i rozpalone policzki, i w żaden sposób nie mogła ukryć podniecenia.

Świadomość, że ona go chciała, działał jak najsilniejszy afrodyzjak. Gdyby była bardziej doświadczona, nie wahałby się ani chwili. Ale nie była - a on nie miał zamiaru zmieniać tego stanu rzeczy. Przypuszczał, że kiedyś mu za to podziękuje. Zaciskał zęby i starał się skupić na muzyce, parach tańczących obok, ale jedynym doznaniem, jakie odbierał, był żar bijący z jej ciała, kształt jej drobnych piersi przytulonych do jego torsu, jej ciepły, urywany oddech, przypadkowe musnięcia ust na jego szyi.

- Patrzą na nas. Wiesz, że w jutrzejszej prasie będziemy atrakcją wszystkich plotkarskich kolumn?

- Mam nadzieję, że nie.

- Tak będzie. Ale za moment znajdą sobie inną sensację. My będziemy tak nudni, że nie będą mieli o czym pisać.

- To dobrze - westchnęła z ulgą.

Tańczyli w milczeniu jeszcze długo, jakby oboje stracili poczucie czasu. Stone pomyślał, że chyba mógłby tak trzymać Faith w ramionach do samego rana. Tak po prostu. W ich milczeniu nie było napięcia i chociaż jego ciało nadal reagowało na jej bliskość - w samym tańcu z nią była jakaś dziwnie kojąca, błoga

przyjemność. Myśl, że mogłoby to robić co tydzień, przez całe życie, była niewiarygodnie kusząca. Krew w jego żyłach musowała jak dobry szampan i, choć niechętnie, uznał, że albo szybko ochłonie i przywróci jakiś dystans między nimi, albo zrobi coś, czego będzie na pewno żałował.

- Faith?

- Hm?

- Jak skończy się ten kawałek, wychodzimy.

Podniosła głowę z jego ramienia, i natychmiast poczuł brak jej ciepła.

- Jest dopiero dziesiąta. Nie za wcześnie?

- Nie dla nowożeńców. Przyjmą to ze zrozumieniem i wszyscy będą pewni, dokąd poszliśmy.

- Ooo...

Minęły dwa tygodnie. Jeszcze czterdzieści dziewięć tygodni ze Stone'em, pomyślała Faith pewnego środowego ranka. Chociaż gdyby tak dalej poszło, niewielką miała szansę coś zwojować. Jej legalny mąż wychodził z domu o świcie, wracał najczęściej późnym wieczorem. Ona jadła kolację z mamą i z Clarice, dla niego trzymała ciepłe danie w piekarniku. Nudne, bezczynne dni dłużyły się nieprawdopodobnie.

Jedynym jasnym punktem jej ponurej sytuacji była nieograniczona ilość czasu, który mogła spędzać z mamą. Wczoraj powędrowały przez Cenral Park do West Side i zwiedziły sporą część Muzeum Historii Natu-

ralnej. Naomi przez cały dzień miała uśmiech szczęścia na twarzy, choć Faith obawiała się trochę, czy ta wybieczka nie jest dla niej zbyt męcząca.

- Nie jest męcząca - uspokajała ją mama. - Czym miałbym się zmęczyć? Przecież ja tylko prowadzę ten skuter.

Ale tak naprawdę Faith nie mogła nie zauważyć, że w ostatnim roku kondycja mamy bardzo się pogorszyła. Nie była w stanie przenieść się z łóżka albo z krzesła na skuter bez pomocy Clarice albo Faith. Coraz trudniejsze stawało się jedzenie ze względu na częste napady drżenia rąk. W poniedziałek były u okulisty, bo mama miała wrażenie, że potrzebuje mocniejszych okularów. Lekarz wypisał jej nową receptę, ale podczas gdy Naomi wybierała z Clarice oprawki, wziął Faith na stronę i wytłumaczył, że problemem jej mamy zaczyna być podwójne widzenie, częsta przypadłość u pacjentów z SM. Stanowczo radził skonsultować się z jej lekarzem pierwszego kontaktu, bo postęp w medycynie jest nieustanny, a on sam miał niewielką wiedzę o stwardnieniu rozsianym.

Zmartwienia związane ze stanem zdrowia mamy sprawiały, że każda spędzona z nią chwila stawała się jeszcze cenniejsza. Faith, myśląc o Stonie i o tym, jak on odnosił się do swojej matki, przypominała sobie jego słowa: „Dużo by ją to kosztowało, gdyby pozwoliła małemu dzieciakowi wierzyć, że jest dla niej kimś ważnym?” Jego uraz był bardzo głęboki i na pewno

uzasadniony. Ale widziała też kilka razy ból w oczach Elizy, kiedy Stone ją lekceważąco zbywał. Cokolwiek ta kobieta zrobiła w przeszłości, zależało jej na nim. A Faith nie mogła sobie wyobrazić, żeby kobieta, której zależy na własnym dziecku, wycofała się na całe lata z jego życia bez jakiegoś wyjątkowego powodu.

Pod wpływem nagłego impulsu przeszła do kuchni, znalazła książkę telefoniczną i zadzwoniła do firmy Elizy. Dwie minuty później, po przedstawieniu się dwóm recepcjonistkom, rozmawiała ze swoją teściową.

- Faith! Jaka miła niespodzianka! - W głosie Elizy brzmiała autentyczna radość. - Jak się czujesz w roli żony? Mam nadzieję, że coraz lepiej?

- Tak, dziękuję. - To niebezpieczny temat. Lepiej od razu przejść do rzeczy. - Pomyślałam sobie, że może byś wpadła do nas na lunch w najbliższym czasie, kiedy nie będziesz zbyt zajęta?

Na drugim końcu linii zapadła cisza.

- Z przyjemnością! Kiedy i o której?

W sobotni wieczór Faith i Stone wybrali się na premierę nowego przedstawienia na Broadwayu, do Marriott Marquis. Był to wzruszający musical oparty na życiorysie Abrahama Lincolna, kończący się szokującą sceną strzału, który odebrał Lincolnowi życie. Publiczność zamarła na chwilę w milczeniu, a potem zerwały się dzikie oklaski.

Faith włożyła nową suknię i te same szafiry,

w których wystąpiła na balu. Stone od tamtego wieczoru był chłodny i nieprzystępny. Unikał jej, jak tylko mógł, spędzając całe dni w pracy albo w swoim domowym gabinecie. Czasami podczas kolacji dawał popis elokwencji i dobrego humoru - wyłącznie dla zachowania pozorów wobec jej mamy i Clarice. Było jej przykro, wiedziała jednak, że tak naprawdę nie ma powodów do narzekania. Zawarli układ. On dotrzymywał swoich zobowiązań i od niej oczekiwał tego samego.

- No... wróżę temu przedstawieniu sukces - odezwał się Stone, prowadząc ją do sali, w której odbywał się prywatny bankiet popremierowy, konsekwentnie unikając jej wzroku. - Myślę, że szybko nie zejdziesz z afisza.

- Zgadzam się. - Szturchnęła go w łokieć, kiedy weszli do sali balowej. - Och, spójrz na tę rzeźbę lodową. - W sali było kilka bufetów z przekąskami i na każdym z nich wznosiła się rzeźba lodowa. Najbliżej nich znajdował się zadziwiająco wierny wizerunek Lincoln.

Stone zadbał o jej talerz z przekąskami i poszedł po wodę, o którą prosiła, ale wróciwszy z dwiema szklankami, nie usiadł przy niej.

- Widzę ludzi, z którymi muszę porozmawiać. Przepraszam cię. Zaraz wrócę.

- Mogę pójść z tobą. - Chciała wstać, ale położyła rękę na jej ramieniu.

- Nie, to będzie rozmowa o interesach. Zjedz coś, a jak wrócę, pójdziemy zatańczyć.

Śledziła go wzrokiem, kiedy przeciskał się przez tłum. Rozmowa o interesach? Zamierzał trzymać ją z daleka od tej sfery swojego życia. I z daleka od siebie, na ile to było możliwe. Zjadła i czekała. I czekała dalej. Zaczęło ją męczyć to czekanie, kiedy zerknęła w lewo i zauważyła grupę ludzi otaczających wianuszkiem młodego, ciemnowłosego mężczyznę. Chwilę później rozpoznała w nim jednego z aktorów musicalu. Zrobił na niej bardzo dobre wrażenie

No cóż. Stone najwyraźniej nie miał zamiaru jej bawić, więc sama postanowiła znaleźć sobie kogoś, do kogo mogłaby otworzyć usta. Podeszła do tłumu i patrzyła, jak uczestnicy przyjęcia ściskają aktorowi rękę i rozplývają się w pochwałach nad przedstawieniem. W pewnej chwili mężczyzna podniósł głowę, jak gdyby wyczuł jej wzrok. Uśmiechnął się i wyciągnął rękę.

- Chciałam ci powiedzieć, że byłeś bardzo dobry. Podejrzewam, że ta rola da ci na długo stałe zatrudnienie.

Aktor roześmiał się, czarując ją dołkami w policzkach i idealnie białymi zębami.

- Obyś miała rację! - Zamiast wypuścić jej rękę, wsunął ją pod swoje ramię. - Zdycham z głodu. Do-trzymasz mi towarzystwa przy bufecie?

Faith pozwoliła, żeby ją obrócił we właściwą stronę.

- Jak masz na imię? Masz nade mną przewagę, bo

znasz moje. - Jego niebieskie oczy załśniły, gdy omiół ją wzrokiem.

- Faith. Faith Lachlan.

- Faith. Proszę, powiedz mi, że nie jesteś tu z żadnym facetem.

- Przykro mi. - Lekko zaniepokojona, uwolniła z jego uścisku rękę. - Jestem tu z mężem.

- Zdaje się, że o tobie zapomniał.

- Nie zapomniał.

Faith wzdrygnęła się i odwróciła. Stone? Jego głos był wyjątkowo chłodny. Objął ją lewą ręką w tali, a prawą wyciągnął do aktora.

- Stone Lachlan. Rozumiem, że poznał pan już moją żonę.

- Przepraszam. - Aktor cofnął się o krok, z lekko drwiącym uśmiechem. - Była sama. Sądziłem, że nie ma towarzysza, bo żaden facet nie zostawiłby takiej kobiety... - powiedział i odszedł, pomachawszy im. Wmieszał się w tłum.

Stone zsunął rękę z talii Faith i żelaznym uściskiem skrępował jej nadgarstek.

- Zatańcz ze mną.

Nim wydusiła „dobrze”, zaciągnął ją na parkiet i obrócił twarzą do siebie.

- Powiedziałaś mu... - wycodził przez zaciśnięte zęby, kiedy zaczęli tańczyć - że za jedenaście miesięcy będziesz mogła flirtować, z kim tylko zechcesz?

Co? Była tak zszokowana niespodziewanym atakiem, że na chwilę zaniemówiła.

- Ja nie...

- Zostaw te opowieści na później, kiedy nie będziemy mieli publiczności.

- Nie! - Odzyskała głos i czując, jak ogarnia ją furia, przestała tańczyć.

- Faith, robisz scenę - powiedział cichym głosem.

- Trzeba było pomyśleć o tym wcześniej, zanim zacząłeś ciskać jakieś podłe oskarżenia! Puść mnie! Chcę jechać do domu.

- Dobrze. Pojedziemy do domu.

- Nie my, tylko ja! - Z przerażeniem poczuła, że łzy napływają jej do oczu. - Niczym sobie nie zasłużyłam na takie traktowanie. Puść mnie w tej chwili!

- Faith... - W jego głosie pojawił się dziwny ton.

- Nie płacz.

- Nie płaczę. Jestem wściekła! - Tak naprawdę jednak była zdruzgotana: jak mógł ją podejrzewać o niełojalność. - Z nikim nie flirtowałam, a jeśli nie chciałeś, żebym rozmawiała z innymi ludźmi, trzeba mnie było nie zostawiać... na całą godzinę!

Próbowała się wyrwać, ale Stone zamiast ją puścić, objął mocniej, uniósł kilka centymetrów nad podłogę - i przeniósł z parkietu w bardziej ustronne miejsce za ogromną kolumną.

- Kotku... - powiedział cichym głosem. - Przykro mi, że...

- Nie aż tak przykro jak mnie. - Faith postarała się, żeby jej głos i wyraz twarzy nie zdradzały żadnych uczuć. I udawała, że jego potężne, twarde, napierające na nią ciało nie robi na niej żadnego wrażenia.

- Posłuchaj, nie miałem racji. Byłem zazdrosny i trochę mnie poniosło. Proszę cię, nie płacz. -I zanim zdążyła zrobić unik, pochylił głowę i opadł wargami na jej usta.

Tęskniła do jego pocałunków, marzyła o nich nieustannie. Przez ułamek sekundy, kiedy jego ciepłe wargi kusiły ją delikatnie, prosiły o wzajemność, próbowała podsyć w sobie gniew, ale zdradziło ją własne ciało. Ciało spragnione mężczyzny, którego kochała do szaleństwa. Z tłumionym jękiem oplótła ramionami jego szyję i zatraciła się w namiętym pocałunku.

- Moja żona - wyszeptał, łapiąc oddech i powoli wypuszczając ją z objęć. - Jesteś moją żoną.

Jego żoną... czy tylko tym dla niego była? Jej wzniecone na moment nadzieje znów się rozwiały jak mgła. Czy tylko po to ją całował, żeby pokazać światu, że należy do niego?

Jakoś nie mogła w to uwierzyć, nie po tym pocałunku. Chciała znaleźć odpowiedź w jego oczach, ale on już prowadził ją do wyjścia, prosił o ich płaszcze, zatrzymał taksówkę i wpychał ją do środka.

- Stone? - mruknęła, kiedy usiadł koło niej.
- Tak?
- Dokąd my zmierzamy?

- Do domu - spróbował obrócić jej pytanie w żart.
- Nie, dobrze wiesz, o czym mówię. Ty i ja. Nasz związek.
- Faith, rozmawialiśmy już o tym.
- Tak, ale...
- Odpowiedź brzmi: nie. Nieważne, czego ty chcesz ani czego ja chcę. To byłby straszny błąd, gdybyśmy poszli ze sobą do łóżka.
- Próbujesz przekonać mnie czy siebie? - spytała w odruchu rozpacz.
- Oboje nas, prawdopodobnie.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Dzień dobry, Faith. Bardzo się cieszyłam na to spotkanie. Od dnia waszego ślubu miałam nadzieję, że się kiedyś lepiej poznamy.

- Ja też. - Faith poprowadziła teściową do jadalni, gdzie nakryła dla dwóch osób mały okrągły stół przy kominku. - Usiądź, proszę. Przepraszam, że nie będzie z nami Stone'a. Miał jakieś bardzo pilne sprawy w biurze...

- Pilne sprawy? - Eliza zaśmiała się drwiąco. - Jestem pewna, że zrobiły się dużo pilniejsze, kiedy dowiedział się, że przychodzę na lunch.

Faith poczuła, że się czerwieni. Nie była w stanie temu zaprzeczyć.

- Mam nadzieję... - Eliza nagle spoważniała - że twoje zaproszenie nie wywołało konfliktu między tobą a Stone'em.

- Nie. - To była święta prawda. Po pierwsze, żeby mogło dojść między nimi do jakiegokolwiek konfliktu, musieliby ze sobą rozmawiać. Jediną reakcją Stone'a na wiadomość, że jego matka przyjdzie na lunch, było

krótkie: „Nie licz na mnie, mam dzisiaj spotkanie z spotkaniem”. Kompletny szok.

- Całe szczęście. - Eliza uśmiechnęła się do niej ciepło. - Więc powiedz mi, jak się czujesz w charakterze żony. Prasa jest bardzo natarczywa?

- Bałam się, że będzie gorzej. Ale Stone nauczył mnie nie zwracać na siebie uwagi.

- Ożenił się, więc powoli przestanie wzbudzać ich zainteresowanie, chyba że... - Eliza uśmiechnęła się szelmowsko - będziesz częściej dostarczać im takich atrakcji jak na pewnym bankiecie...

Faith sapnęła i znów zapiekły ją policzki. W tydzień po nieszczęsnym wieczorze na Broadwayu w „People” ukazała się seria ich zdjęć. Na pierwszym Faith ujmująca pod ramię nowo poznanego aktora. Mężczyzna ma przechyloną na bok głowę, żeby słyszeć coś, co ona mówi. Poza zdecydowanie sugerująca bliską zażyłość. Na drugiej fotografii był Stone, z wściekłą miną ciągnący ją na parkiet. Mężczyzna w de wyraźnie się od nich oddał. Ale dopiero trzecie ujęcie - zrobione podczas ich gwałtownego pocałunku za kolumną - wprawiło ją w szok. Wyglądało to na scenę potwornej męskiej zazdrości. Tylko że Stone'em, pomyślała smętnie, nie powodowały osobiste uczucia. On po prostu nie chciał, żeby ktokolwiek spoufalał się z jego żoną. Była pewna, że traktował ją jak swoją własność.

- Stone nie był zachwycony - przyznała. - W przyszłości musimy być trochę ostrożniejsi.

Jej teściowa wciąż miała uśmiech na twarzy, więc Faith przyszło do głowy, że może te okropne zdjęcia ostatecznie przekonały matkę Stone'a o autentyczności ich małżeństwa.

Sięgnęły po sztućce i w czasie posiłku rozmawiały o wielu innych sprawach. Ku miłemu zaskoczeniu Faith Eliza z pełną swobodą potrafiła mówić o interesach i sprawach zawodowych. Gdyby tak Stone wziął z niej przykład! Tak bardzo chciałyby autentycznie dzielić z nim życie, ale wyglądało na to, że on nigdy nie da jej szansy.

- A więc... - zaczęła Eliza, kiedy godzinę później, obie w doskonałym nastroju, piły kawę - ... odeszłyśmy od tematu, kiedy cię zapytałam, jak się czujesz w roli żony. To musi być dla ciebie kompletnie nowa sytuacja. Nie czujesz się zagubiona?

- W pewnym sensie. - Faith wahała się, ale intuicja jej podpowiadała, że może sobie pozwolić na trochę szczerości. - Do szału doprowadza mnie nuda, jeśli chcesz znać prawdę. Spędzam, oczywiście, mnóstwo czasu z mamą, ale ona potrzebuje też dużo wypoczynku i spokoju.

- Myślałam, że studiowałaś.

- Wzięłam urlop na jeden semestr, więc wrócę na zajęcia dopiero w czerwcu.

- To niedługo. Te kilka miesięcy szybko ci zleci.

- Nie mówiłabyś tak, gdyby to tobie przyszło siedzieć tu samej i zbijać bąki. Spytałam Stone'a, czy

nie mogłabym mu pomagać w biurze, a on... - Wzniosła wymownie oczy ku niebu. - Wiesz, jakie mi wymyślił zadanie? Urządzenie od nowa pokoju, który nazywa dziuplą.

- Cóż, zawsze to jakieś zajęcie - odpowiedziała jego matka, biorąc na siebie rolę adwokata diabła.

- Zrobiłam to w kilka dni. Malarze kończą dzisiaj pracę. Tapeta, dywan, nowe meble zamówione.

Eliza parsknęła śmiechem.

- I znów będziesz zbijać baki. - Kiedy Faith kiwnęła smętnie głową, starsza kobieta chrząknęła znacząco i spoważniała. - Mogłabym mieć dla ciebie pewną propozycję, jeśli jesteś nią zainteresowana.

Propozycję? Faith była ostrożna.

- Jakiego rodzaju?

- Mam mnóstwo danych z jednej z moich fabryk, która była ostatnio restrukturyzowana. Ostatni komputerowiec okazał się niekompetentnym idiotą i zostawił po sobie wielki bałagan, ze zniszczonymi plikami, które trzeba odzyskać. Krótko mówiąc, potrzebuję kogoś, kto zrobi mi porządek z dokumentacją. Chodzi, oczywiście, o pracę na krótki okres, ale w twojej sytuacji mogłoby to być idealne.

Faith omal nie podskoczyła z radości, gdy nagle coś jej przyszło do głowy.

- Zaraz. Skąd wiesz, że ja się do tego nadaję?

Eliza uniosła i opuściła ramiona w drwiącym geście.

- Przyznaję, że pogrzebałam trochę w twoim dossier. Zdaje się, że masz niezwykłą smykałkę do komputerów.

Faith nie wiedziała, czy powinna być zadowolona z pochlebstwa, czy zirytowana.

- Zaczynam rozumieć, po kim Stone ma te swoje despotyczne zapędy.

- Przepraszam, jeśli cię zezłościłam.

- Nic się nie stało. - Tak naprawdę, wcale nie była zła. - Ta propozycja brzmi bardzo ambitnie. Lubię trudne zadania. Ale muszę porozmawiać ze Stone'em.

- Oczywiście. - Eliza wstała z fotela. - Dziękuję za lunch. Bez względu na to, czy podejmiesz się tej pracy, czy nie, mam nadzieję, że będziemy się spotykały od czasu do czasu.

- Bardzo bym chciała. Może następnym razem Stone znajdzie trochę czasu.

- Nie znajdzie. Jeśli się dowie, że przewidziana jest moja obecność.

Te słowa były przepełnione bólem, podobnie jak oczy Elizy. Faith zawahała się. Wiedziała, że Stone nie podziękowałby jej za wtrącanie się w jego układy z matką, ale nie mogła udawać, że jej to nie obchodzi.

- Przykro mi - powiedziała. - Może on z czasem złagodnieje.

- Nie wierzysz w to tak samo jak ja. - Eliza westchnęła. - Stone myśli, że go porzuciłam. I ma rację. Zrobiłam to. - Jej twarz była posągowo spokojna. Je-

dynym śladem życia zdawały się skaczące ogniki w jej oczach. - Kiedy zmarł mój ojciec, byłam młodą żoną z małym dzieckiem. I nagle odziedziczyłam firmę, która rozpaczliwie walczyła, żeby utrzymać się na powierzchni, o czym ojciec nigdy mi nie wspomniał. Byłam zdecydowana utrzymać Smythe Corp. dla mojego syna. Może powinnam była wynająć kogoś do prowadzenia jej, ale wtedy czułam... że to było moje przeznaczenie, czy coś w tym rodzaju... - Próbowała się uśmiechnąć. - A może tylko wmawiam sobie teraz, dla lepszego samopoczucia, że nie miałam innego wyjścia niż przejąć firmę i samodzielnie postawić ją na nogi.

- To na pewno była właściwa decyzja. Pomyśl tylko, czego dokonałaś.

- Pomyśl, za jaką cenę. - Wzruszyła ramionami i chwilę milczała. - Moje małżeństwo rozpadło się, gdy tylko mąż zdał sobie sprawę, że nie mam zamiaru rzucić firmy. Kiedy kazał mi się wyprowadzić, nie powinnam była się z nim dogadywać, tylko zabrać Stones ze sobą. Ale on był tak związany ze swoim ojcem... Uważałam, że to by było nie fair. I nie przyszło mi, oczywiście, do głowy, że mój mąż będzie próbował uniemożliwić mi kontakty z synem. A sąd, gdy już odeszłam z domu, uznał mnie za nieodpowiedzialną matkę. - Opuściła bezwładnie ramiona. - Podejrzewam, że każdy ma na swoim koncie coś, czego żałuje i co zrobiłby inaczej...

Faith była wstrząśnięta. Stone myślał, że jego matka go nie chciała! Przez wszystkie te lata myślał, że jej na nim nie zależało... Nie mógł się bardziej mylić.

- A ty... chciałaś go widywać częściej?

- Tak. Ale kiedy jego ojciec wywalczył w sądzie pełną opiekę nad dzieckiem, coraz bardziej ograniczał mi czas na kontakty ze Stone'em. Po jakimś czasie sam Stone zaczął traktować moje wizyty jak przykry obowiązek, a mnie łatwiej się było wycofać niż o niego walczyć. Teraz tego strasznie żałuję. Wiem, że powinienam była walczyć o niego za wszelką cenę.

Eliza spojrzała na zegarek, a Faith widziała, jak otrząsa się przez moment z bolesnych wspomnień;

- Było mi ogromnie miło, Faith. Dziękuję jeszcze raz, że zechciałaś mnie zaprosić. Niestety, pora na mnie. Muszę wracać do biura. Koniecznie daj mi znać, czy będziesz zainteresowana tą pracą. To nie jest coś, co wymyśliłam tylko po to, żeby dać ci jakieś zajęcie. Naprawdę potrzebuję dobrego komputerowca.

- Dam ci odpowiedź do końca tygodnia - obiecała Faith. - Nawet nie wiesz, jak bardzo mnie ucieszyła ta propozycja.

Dwa dni później schodziła na śniadanie, kiedy usłyszała Stone'a wołającego ją po imieniu. Jego głos był dziwnie niespokojny, podminowany, więc ostatni odcinek schodów pokonała biegiem.

Był w aneksie jadalnym kuchni, tam, gdzie zwykle

jadali śniadania. Jej mama też. Ale Naomi leżała na podłodze koło stołu, a on kłęczał u jej boku.

- Mamusiu! - Jej matka była przytomna, choć leżała zupełnie nieruchomo, na boku. - Co się stało?

- Mówi, że przesiadała się ze skutera do stołu. Złapała ją skurcz mięśni i straciła równowagę. - Kiedy Faith opadła na kolana i pochyliła się nad mamą, Stone wyszedł. Po chwili wrócił z telefonem i kocem, którym przykrył Naomi.

- Dobrze, że jest sobota - westchnął. - W inny dzień mogłoby mnie już nie być w domu.

- Gdzie jest Clarice? Dlaczego próbowałaś zrobić to sama? - Faith wiedziała, że mówi zbyt piskliwym głosem, ale była przerażona.

- Wysłałam ją do delikatesów - powiedziała cicho Naomi. - Mają tam pyszne świeże bajgle. Myślałam, że mogę... Myślałam... - Głos jej zamarł i zaczęła płakać.

- Mamusiu, już dobrze, nie płacz. - Faith pogładziła Naomi po włosach. - Już dobrze. Powiedz, jak się czujesz. Myślisz, że sobie coś złamałaś?

- Nie próbuj się ruszać - ostrzegł stanowczym tonem Stone. - Zadzwońię po karetkę i zawieziemy cię do szpitala, żeby sprawdzić, czy nic ci się nie stało.

- Nie chcę karetki - jęknęła błagalnie Naomi.

- Dobrze, nie bój się. Porozmawiam najpierw z twoim lekarzem.

Clarice wróciła w chwili, kiedy Stone odkładał słu-

chawkę, wyjaśniewszy sytuację lekarzowi Naomi. Opiekunka była tak wstrząśnięta, że uspokajanie jej kosztowało Faith nie mniej wysiłku niż pocieszanie mamy. Odtąd wszystko potoczyło się błyskawicznie. Lekarz Naomi przysłał prywatny ambulans, którym została przetransportowana do szpitala, gdzie przyjął ją ten sam doktor, opiekujący się nią od lat. Stone, Faith i Clarice czekali niecierpliwie, aż pojawiła się pielęgniarka, żeby zaprowadzić ich do pokoju, w którym umieszczono Naomi.

Jej lekarz prowadzący zatrzymał ich w holu i zabrał całą trójkę do saloniku gościnnego.

- Bardzo mnie martwi postępująca u pani matki spastyczność, czyli wzmożone napięcie mięśniowe, które było przyczyną dzisiejszego upadku. Żeby zahamować ten proces, musimy jak najszybciej rozpocząć terapię fizyczną - bierny stretching, może trochę pływania. Zobaczymy. Poza tym pani mama w żadnym wypadku nie powinna próbować przenosić się z miejsca na miejsce bez czyjejś asysty.

- Czy będzie musiała zacząć używać wózka inwalidzkiego?

- Nie podejmowałbym jeszcze takiej decyzji. Zobaczymy najpierw, czy uda się złagodzić kurcze.

- Co konkretnie powinniśmy zrobić? - spytał aurytatywnym głosem Stone.

- Radziłbym jedno z dwóch wyjść: albo wynająć fachowych terapeutów, którzy będą pracować z panią

Harrell w domu, albo rozważyć umieszczenie jej w odpowiednim zakładzie opiekuńczym, w którym...

- To nie będzie konieczne - przerwał mu Stone, jednocześnie obejmując ramieniem osłupiałą Faith. - Ale gdyby mógł nam pan polecić kilku terapeutów, na których moglibyśmy polegać, byłbym wdzięczny. W grę wchodzi tylko pierwsze wyjście.

Gdy chwilę później doktor wyszedł z pokoju, pierwsza odezwała się Clarice:

- Domyślam się, że nie będziecie mnie już potrzebować. Ja nie pomogę jej ćwiczyć, nie znam się na tym...

- Clarice, oczywiście, że od nas nie odejdiesz - stanowczo powiedział Stone. - Chyba że na własne życzenie. Wiesz, jak bardzo Naomi na tobie polega, Faith i ja również. Jeśli zgodzisz się zostać, będziesz odpowiedzialna za cały personel, który będzie przychodził do pomocy. Twoim zadaniem będzie pilnować, żeby każdy robił swoje i żeby wszystko szło gładko.

Clarice długo wpatrywała się w Stone'a, potem otworzyła usta, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Faith zorientowała się, że starsza pani stara się powstrzymać łzy.

- Dziękuję - szepnęła w końcu. - Bardzo wam dziękuję. Nie mam żadnej rodziny i bardzo przywiązałam się do Naomi. Z nikim z was nie chciałabym się rozstać.

- My też nie chcielibyśmy cię stracić. - Faith uści-

skąła Clarice jak własną matkę. - Jesteśmy teraz twoją rodziną.

Clarice poszła pierwsza zobaczyć się z Naomi, a Faith wzięła głęboki oddech i spojrzała w oczy Stone'owi.

- Jestem ci wdzięczna za wsparcie, ale wiem, że nie liczyłeś się z taką sytuacją, kiedy zawieraliśmy umowę. Możemy zapomnieć o wszystkim, co powiedziałeś temu lekarzowi, Nie będę cię trzymała za słowo.

- Wiem, że nie będziesz, ale ja nie zmienię zdania. Mam zamiar wynająć dodatkową pomoc i zatrzymać twoją mamę w naszym domu.

- Zrobiłeś już dla nas wystarczająco dużo. Wątpię, żeby twój ojciec powierzył ci misję utrzymywania mnie i mamy do końca naszego życia. - Starła się pokryć uśmiechem lichy żart.

Stone otoczył ją ramionami i przytulił na długą, cudowną chwilę.

- Dla mnie też twoja mama wiele znaczy - powiedział. - Dzięki niej i Clarice mój dom stał się prawdziwym domem, ciepłym i pełnym życia.

Faith odsunęła się o kroczek, szukając przez moment jego wzroku. Zdawało się, że mówi całkiem serio.

- Dziękuję. - Nie miała pojęcia, jakim cudem mu się odpłaci, ale dla dobra mamy gotowa była zapomnieć o własnej dumie. Umieszczenie Naomi w jakimś zakładzie, choćby najbardziej luksusowym, byłoby dla nich obu druzgoczącym przeżyciem.

- Nie dziękuj. - Wciąż trzymał ją w ramionach. - Naprawdę robię to dla siebie.

- Niech ci będzie. - Mogłaby tak stać bez końca, ale wymknęła się z objęć Stone'a i delikatnie pogładziła jego policzek. - Jesteś dobrym człowiekiem.

Z Naomi rozmawiali niezbyt długo. Na szczęście, poza złamaną kością w nadgarstku, nie doznała poważniejszych obrażeń. Miała zostać na noc w szpitalu, na kilka dodatkowych badań, a rano wrócić do domu. Clarice zdecydowała, że pobędzie z nią kilka godzin, a potem zamówi sobie taksówkę.

- Nie zdążyłem ci powiedzieć - zaczął Stone w drodze do domu - jak bardzo podoba mi się odnowiona dziupla. Zwłaszcza moje nowe krzesło. Poprzednie meble i cały wystrój musiała wybierać moja matka. Nie pamiętam, żeby kiedykolwiek ten pokój wyglądał inaczej.

- Twoja mama nie mogła urządzić go lepiej! Wszystko, co wybrała, przetrwało tyle lat.

- Dłużej niż ona sama.

- Nie jestem pewna, czy to był jej wybór, tak naprawdę...

W samochodzie zapadła krępująca cisza.

- To stare czasy - mruknął w końcu Stone, wzsuszając ramionami. - Kogo to dzisiaj obchodzi?

Ciebie, pomyślała Faith.

- Twoją matkę. Nie chciała cię zostawić, ale twój ojciec wywalczył w sądzie całkowitą opiekę. I ogra-

niczyi jej wizyty. Zawsze chciała istnieć w twoim życiu w większym stopniu niż jej na to pozwolono.

- Domyślam się, że o tym wszystkim opowiedziała ci podczas waszego uroczego zapoznawczego lunchu.

- Tak. - Znowu zaległa chwila niezręcznego milczenia. Czekwała, żeby Stone zapytał, co dokładnie miała na myśli albo co jeszcze powiedziała jego matka. Ale nie doczekała się.

- Zdaje się, że odblegliśmy od tematu. Mówiłem, że bardzo mi się podoba to, co zrobiłaś z tym pokojem.

- Cieszę się, bo zupełnie nie wiedziałam, czego się po mnie spodziewasz. Ale... No właśnie, zadanie skończone, a ja mam mnóstwo wolnego czasu. Wątpię, czy docenisz zakres moich umiejętności... jestem naprawdę dobrym komputerowcem. Na pewno znalazłoby się w twojej firmie coś, co mogłabym...

- Nie, Faith, naprawdę nie. Zresztą nie będzie mnie w firmie od piątku. Wyjeżdżam w dziewięciodniową podróż do Chin.

- Do Chin?! - Nie mogła uwierzyć, że Stone nie raczył wspomnieć jej o tym wcześniej.

- Tak. Mamy niewiarygodną okazję wśliznąć się na ich rynek z eksportem stali. - Po raz pierwszy słyszała ekscytację w jego głosie. - Poza tym chcę zbadać możliwości założenia w Pekinie filii koncernu.

- Lachlan International w Pekinie?

- Uhm. Ten świat naprawdę stał się globalnym rynkiem zbytu. Mamy fabryki w Niemczech, które pro-

dukują sporo artykułów na rynek europejski. Gdyby udało nam się zbudować pierwszą w Pekinie, moglibyśmy zaistnieć na Dalekim Wschodzie, łącznie z Tajwanem i Japonią.

- Rozumiem już, dlaczego ludzie mówią, że jesteś współczesnym Midasem - powiedziała na wpół żartobliwym tonem. - Nigdy nie masz dość sukcesów, prawda? Zawsze myślisz o kolejnych. I wszystko, czego tkniesz, zmienia się w złoto.

- Prawdą jest, że zawsze szukam następnej okazji - powiedział szczerze. - Nie można inaczej, jeśli chce się być na szczycie. Nie jest to praca na pół gwizdka.

- W jaki sposób będziesz kierował obu przedsiębiorstwami, kiedy przejmiesz firmę swojej matki?

Iskierki w jego oczach raptownie przygasły, a dla Faith stało się jasne, że poruszyła niewłaściwy temat.

- Zdecyduję się prawdopodobnie na jakiś rodzaj fuzji. - Z wystudiowaną lekkością wzruszył ramionami.

- Skupię wszystko pod jednym parasolem, żeby nie mieć za dużo piłeczek do zonglowania.

Jego zbyt swobodny ton i to wyjaśnienie, które zabrzmiało tak sztucznie, uświadomiło wreszcie Faith, że dla Stone'a to nie był tylko biznes.

Elementy układanki zaczęły komponować się w całość, kiedy przypomniała sobie tę dziwną, niemal desperacką nutę w jego głosie, z jaką tamtego pierwszego wieczoru wyłożył swoją propozycję. Nie po to chciał przejąć firmę Smythe Corp., żeby zrobić dobry

interes. Ani ze względu na rodzinną tradycję. Fuzja była czymś, co mógł kontrolować - inaczej, niż w dzieciństwie, kiedy na miał żadnego wpływu na rozpad swojej rodziny - i w pewnym namacalnym, choć symbolicznym sensie skleiłaby tę rodzinę z powrotem.

Zastanawiała się, czy Stone rozumiał, że pewnych rzeczy nigdy nie da się naprawić.

- Wiesz co - powiedziała cicho - połączenie tych firm jest może dobrym pomysłem, ale to nie pomoże ci się pogodzić z własną matką. Naprawdę powinieneś z nią porozmawiać.

- Zabawne - powiedział, zwracając ku niej twarz całkowicie pozbawioną wyrazu - ale nie przypominam sobie, żebym prosił cię o radę w sprawach dotyczących mojej matki. Jedyne, czego od ciebie wymagam, to żebyś grała jeszcze przez dziesięć miesięcy swoją rolę.

Poczuła się jak spoliczkowana. Nie odezwała się więcej i kiedy podjechali do domu, wysiadła pierwsza z samochodu i uciekła do swojego pokoju. W porządku, myślała w furii. Nich jedzie do Chin! Niech liczy dni i godziny do końca naszego małżeństwa. Niech się ode mnie opęda i niech mi nie pozwala nic robić.

Z tą myślą przypomniała sobie o propozycji Elizy. I sięgnęła po telefon.

- Ten dom jest niesamowity! - Gretchen, była współlokatorka Faith, wpadła do kuchni, zwiedziwszy

przedtem resztę domu Stone'a. - Ciagle nie mogę uwierzyć, że jesteś jego żoną.

- Ja też w to nie wierzę - odpowiedziała z lekką drwiną Faith. - Czasami to trochę przytłacza.

- Ale że on sam chciał, żeby mieszkała z wami twoja mama! Facet jest wielki. - Gretchen przysiadła na jednym z barowych stołków. - Tima krew by zalała, gdybym wyskoczyła z propozycją, że wprowadzi się do nas moja matka.

- To trochę inna sytuacja - Faith poczuła się w obowiązku bronić narzeczonego Gretchen, który był najsympatyczniejszym chłopakiem, jakiego znała. - My tu nie depczemy sobie po piętach...

- Jasne, sytuacja zawsze zależy od pieniędzy - mruknęła ze złością. - Cholerne pieniądze! Chciałabym, żeby nie istniały.

- Amen. - Gretchen nie miała pojęcia, jak bardzo Faith życzyłyby sobie tego samego. Ale w posępnym spojrzeniu przyjaciółki było coś jeszcze. - Gretchen, o co chodzi?

- Nic takiego.- - Wzruszyła ramionami. - Tim chce, żebym za niego wyszła...

- Kiedy? Dlaczego od razu mi nie powiedziałaś? Moje gratulacje!

- Daj sobie spokój. Tim mówi, że chce się ze mną ożenić, ale pragnie też, żebyśmy zaoszczędzili najpierw trochę pieniędzy. Myśli o kupieniu domu w New Jersey.

- A ty tego nie chcesz?

- Żartujesz? Marzyłam o czymś takim! Wielkie stare drzewa, biały płot i dom z okiennicami. Moglibyśmy mieć psa... nawet rozmawialiśmy o dzieciach. - Jej ogromne oczy zasły łzami. - Ale on chce czekać ze ślubem, aż będzie nas stać na kupienie tego domu za gotówkę. Kocham tego idiotę i chcę za niego wyjść, ale teraz, a nie Bóg wie kiedy!

- Dlaczego mielibyście czekać? - Faith starała się zrozumieć punkt widzenia Tima. Bezskutecznie. Ludzie, którzy się kochają i chcą ze sobą być, powinni się pobrać. Co mają do tego pieniądze?

- Diabli wiedzą.

- Ja też tego nie rozumiem. - Faith ciężko westchnęła. - Mężczyźni potrafią być tacy beznadziejni.

- Ooo... Coś mi się zdaje, że masz na myśli jeden konkretny egzemplarz. Jakież kłopoty z magnatem stali?

- Kilka. - Gdyby jej przyjaciółka wiedziała!

- Seks.

- Co? - Faith omal nie zakrztusiła się łykiem kawy.

- Klucz do sukcesu. Jeśli twój facet jest trudny, musisz nad nim popracować. Nie czytasz kolorowych magazynów? Olśnij go szalonym, niezapomnianym seksem, a potem, kiedy będzie miękki jak wosk, porozmawiaj o wszystkim, co cię martwi.

- Jesteś okropna! - Faith zaczęła chichotać, widząc coraz weselsze błyski w oczach przyjaciółki, ale całe

jej rozbawienie minęło, kiedy pomyślała o swoim małżeństwie. - Zresztą to i tak odpada. My nie... - O Boże. Urwała, wbijając wzrok w podłogę.

- Nie... Powiedz, że się wygłupiasz. Jesteś w platonicznym związku z jednym z najbardziej wartych grzechu facetów w Ameryce?

. - No... tak. Właściwie tak to wygląda. - Faith skurczyła się pod osłupiałym spojrzeniem Gretchen.

- Nie kochasz go?

- Kocham. - Kiwnęła smutno głową. - Nie miałam pojęcia, że można tak oszaleć na czyimś punkcie. Ale to nie znaczy, że z wzajemnością.

- Zaraz... Jeśli on ciebie nie kocha, i nie chodziło o seks, to po co on się, do jasnej cholery, z tobą żenił? ,

- Ożenił się ze mną... - Znając dociekliwość swojej przyjaciółki, Faith wiedziała, że na nic się zdadzą wykręty i że musi jej powiedzieć chociaż część prawdy. - Ożenił się ze mną... bo czuje się za mnie odpowiedzialny. Jego ojciec i mój byli najlepszymi przyjaciółmi. Kiedy zginęli razem w wypadku, Stone został moim opiekunem.

- Opiekunem? - Gretchen zrobiła okrągłe oczy. - Rany, jak w czasach wiktoriańskich! I dlatego czuł się zobowiązany wziąć z tobą ślub? - Parsknęła z niedowierzaniem. - Uuu... Chyba mi coś wciskasz.

- To prawda. Dlatego nie poszliśmy... Dlatego do tej pory...

- Zaraz, zaraz, coś mi tu nie gra. - Gretchen zeskoczyła ze stołka i zrobił rundę po kuchni. - Spójrz mi w oczy i powiedz, że gdybyś była prostą dziewczyną, kompletnie bez klasy, a do tego brzydula, on i tak by się z tobą ożenił. - Kiedy Faith zmarszczyła brwi i uciekła gdzieś wzrokiem, Gretchen dźgnęła ją wskazującym palcem. - A widzisz? Wiedziałam! Żaden facet by się tak nie poświęcał. On na ciebie leci.

- Nieprawda... - mruknęła Faith bez przekonania.

- Ha! Wiedziałam! On ciebie chce, tylko próbuje, nie wiem, być szlachetny, czy co... Coś się za tym kryje, ale jeśli czuje do ciebie miłość, jest nadzieja. Musisz go po prostu uwieść.

- Uwieść? Chyba zwariowałam.

- Nie, nie! Mówię poważnie. Może wcześniej się wygłupiałam, ale teraz naprawdę nie żartuję. Faith, ty i ten facet jesteście dla siebie stworzeni. Tylko że on jest za głupi, żeby to wiedzieć. Sama będziesz musiała mu to uświadomić.

- Nie ma mowy. On postawił sprawę tak jasno, że jaśniej nie można.

- Daj spokój! Czy to nie ty jesteś dziewczyną, która zjawiła się w tym mieście bez pracy i kąta do spania i już pierwszego dnia znalazła obie rzeczy? Jeżeli naprawdę ci na nim zależy - to będzie dla ciebie małe piwo. Musisz tylko wyciągnąć po nie rękę.

- Ta rozmowa jest śmieszna. - Faith wstała i za-

brała się do zbierania naczyń. - Chodź, zaraz będziesz musiała wracać, a chcę, żebyś poznała moją mamę.

Ale słowa Gretchen na długo zapadły jej w serce. Jest nadzieja, musisz go po prostu uwieść.

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Pobyty Stone'a w Chinach trwały trzy dni dłużej, niż planowano. Kiedy otwierał drzwi swojego nowojorskiego domu, był wycieńczony. Spotkania były długie i z punktu widzenia interesów firmy dość owocne, ale po raz pierwszy w życiu nie mógł się doczekać końca tych wszystkich męczących rozmów i powrotu do domu.

Był zniecierpliwiony. Jasne. A dlaczego aż tak zdenerwowany, że wszystko się w nim gotowało? Spojrzył na zegarek. Prawie dziesiąta wieczór. Był poza domem dwanaście dni, a miał wrażenie, że dwieście.

Nienawidził podróży. Nieprawda. Nienawidził podróżować sam. Boże, do głowy by mu nie przyszło, że będzie czuć się tak samotnie tylko dlatego, że nie ma u swego boku pewnej kobiety. Nigdy, przenigdy nie myślał o żadnej kobiecie tak obsesyjnie, żeby przeszkadzało mu to w koncentracji i robiło z jego mózgu breję w samym środku ważnego spotkania.

Ale myślenie o Faith potrafiło doprowadzić go do takiego właśnie stanu. Albo jeszcze bardziej żałostnego. Zdarzało mu się leżeć bezsennie i tęsknić do niej, wie-

dząc, że nawet gdyby był w Nowym Jorku, też by tęsknił... A jednak nie mógł się doczekać powrotu, bo w domu mógł przynajmniej być blisko niej.

Musiał być niespełna rozumu, kiedy się z nią zenił, doszedł do wniosku, pokonując po dwa stopnie na raz. Jaki mężczyzna potrafiłby się opierać pokusie jej gibkiego młodego ciała dzień po dniu, dzień po dniu? To naturalne, że jej pragnął, że o niej marzył. To była normalna reakcja zdrowego mężczyzny.

Podszedł do drzwi swojego pokoju, zauważając po drodze, że drzwi Faith są zamknięte. Czy wyjdzie się z nim przywitać? Pewnie nie. Będzie musiał poczekać do rana.

Rano. Zdał sobie sprawę, jak brakowało mu tych domowych poranków. W dni, w które nie wybiegał z domu o świcie, jadł śniadanie z Faith, a czasem z jej matką i z Clarice. Kiedyś wydawało mu się, że obecność innych ludzi w domu od samego rana musi być denerwująca, a okazała się zadziwiająco przyjemna.

Mogła przestać być tak przyjemna po tym, jak potraktował ostatnio Faith i w jakim nastroju się z nią rozstał. Ale nawet spodziewając się, że będzie chłodna i wyniosła, czuł ulgę, bo w końcu był w domu, a ona spała w sąsiednim pokoju. Miał nadzieję, że będzie w stanie ją udobruchać. Brakowało mu jej uśmiechu i nucenia pod nosem, którego nie słyszał od dnia wypadku Naomi. Powinien przeprosić Faith za to, co powiedział. Miał prawo być zbulwersowany, bo wtrąciła

się w jego sprawy rodzinne, ale wiedział, że Faith ma dobre serce i cudowny kontakt z własną matką; prawdopodobnie dlatego nie była w stanie zrozumieć, co on czuje do swojej.

Wszedł do pokoju i tuż za drzwiami wypuścił z rąk walizkę. W tej samej sekundzie usłyszał krótki przenikliwy pisk, zrobił obrót - i oto miał przed oczami kobietę, do której tęsknił jak opętaniec przez całe dwanaście dni.

Musiała wyjść spod prysznic, bo była owinięta ręcznikiem i miała spięte na czubku głowy włosy. Widział kropelki wody połyskujące na jej ramionach.

Natychmiast poczuł, jak fala podniecenia przenika na wskroś jego ciało - i okropnie zażenowany, zaczął się zastanawiać, czy Faith już to zauważyła.

- Cześć... Przepraszam, nie chciałem cię przestraszyć.

- Nic się nie stało - powiedziała z uśmiechem. - Cieszę się, że jesteś w domu. Tęskniłam za tobą.

- Ja... ja też za tobą tęskniłem. - Nie mógł odebrać od niej wzroku. Uśmiechała się, a jej szare oczy były tak promienne, że miał ochotę podejść do niej i zmiążyć ją w objęciach. Najwyraźniej mu przebaczyła. Albo zapomniała o całym nieporozumieniu. No nie. Wątpił, żeby Faith mogła zapomnieć o czymś takim.

I nagle uniosła ręce i chwyciła brzeg ręcznika. Wzięła głęboki oddech, cień niepewności przemknął

po jej twarzy tak niepostrzeżenie, że Stone nawet go nie zauważył. I nim zdążył powiedzieć słowo, ręcznik leżał na podłodze.

Zduszony jęk uwiązał mu w gardle. Była tak piękna jak jego wszystkie, powstałe w erotycznej malinconii, wyobrażenia. Kiedy pożerał ją wzrokiem, ona prowadziła otwartą bitwę z nieśmiałością i wstydem. Rumieniec okrył jej szyję i przemknął po twarzy, ale wyciągnęła ręce do Stone'a, nie przestając się uśmiechać.

- Kochaj się ze mną.

Tak strasznie jej pragnął i prawie siebie za to nienawidził. Była za młoda.

Ona nie jest za młoda. Jest pełnoletnia.

Więc była za młoda dla niego.

Dziesięć lat nie jest skandaliczną różnicą wieku.

- Stone? - Przeszła przez dzielące ich pokoje rozsunięte drzwi i zmierzała ku niemu wolnym krokiem.

- W tej scenie przewidziany jest twój udział. Powinieneś zareagować.

Najwidoczniej uszło jej uwagi, jak żywo zareagował. Czuł, że pot wstępuje mu na czoło.

- Faith, do diabła, zatrzymaj się. Ty tego nie chcesz...

- Chcę. - Jej głos brzmiał miękko jak zawsze, ale była w nim nuta determinacji, która osłabiała jego zapą. - Myślałam o tym bez przerwy, kiedy cię nie było. Myślałam o tym od dnia, w którym poprosiłeś, żebym za ciebie wyszła. Chcę kochać się pierwszy raz...

z kimś, komu ufam i na kim mi zależy. Chcę żeby to było z tobą.

- Nie, nie chcesz. - Ale pod wpływem jej słów omal nie jęknął, wyobraziwszy sobie Faith z innym mężczyzną.

- Chcę - powtórzyła. Uniosła ręce i rozpuściła włosy, pozwalając im opaść złotą falą na ramiona. Potem zrobiła ostatnie trzy kroki dzielące ją od Stone'a.

Gestem policjanta drogowego wyciągnął rękę, żeby ją powstrzymać, ale prześliznęła się pod przeszkodą i przytuliła do niego, otaczając ramionami jego szyję.

Jęknął bezgłośnie. Pachniała świeżo i słodko, i mimo najlepszych swoich intencji opuścił wyciągniętą rękę i zaczął błądzić palcami po jej nagich plecach. Podniecony do granic wytrzymałości, uświadomił sobie nagle, że przegrał tę bitwę. Zaciśnął kurczowo dłonie na jej pośladkach i poruszył prowokująco biodrami.

- Czujesz, co ze mną robisz? - szepnął ochryple, nie poznając własnego głosu. - Nie dostaniemy unieważnienia ślubu.

- Nie zależy mi. - Musnęła pocałunkiem jego szyję. - Co może być złego w tym, że oboje tak bardzo tego chcemy?

- Nie zmieniłem zdania... - skłamał, szukając wargami jej ust. - To błąd. Wiem, że nie powinniśmy... Ale nie mogę. Nie mogę dłużej walczyć z tobą i z sobą samym. Nie mogę udawać, że nie chcę się z tobą kochać, jeżeli codziennie, na okrągło, myślę, żeby robić

to... - Położył dłoń na jej piersi, znajdując kciukiem twarde sutki. Zamknęła oczy, a on przyglądał się jej rozpalonej twarzy, widział, jak rozchyła usta i oddycha coraz głębiej. Schylił głowę i zastąpił kciuk wargami, ssąc zachłannie, aż Faith wyprężyła się jak struna i krzyknęła.

- I to... - wymruczał, zsuwając rękę w dół, gładząc delikatnie brzuch, bawiąc się jej kręconymi włoskami i wreszcie jednym stanowczym ruchem wdzierając się między uda. Była wilgotna, zadziwiająco gotowa, reagowała na najlżejsze poruszenie jego ręki. Znow się wyprężyła, jęknęła cichutko i nagle, jakby przestraszyła się jego męskiego zdecydowania, wyprostowała ręce, próbując go odepchnąć.

- O, nie, kotku, nie walcz ze mną. - Pocałował ją w usta, rozumiejąc ten nagły przejaw paniki. Mimo odwagi, z jaką go sprowokowała, wciąż była dziewicą. Dopiero wtedy gdy się rozluźniła w jego ramionach i otworzyła na długi, namiętny pocałunek, odważył się wrócić do intymniejszych pieszczot. - Tak, malutka, tak... - mruzczał. - Nie chcę cię skrzywić. Będzie nam dobrze.

Kiedy niespodziewanie objęła go mocniej, niemal rozpaczliwie, jakby chwyciła się koła ratunkowego, Wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka. Usiadł na samym brzegu, odzyskując przez chwilę oddech. Potem gładził ją delikatnie, pieścił ustami, z bałwochwalczym uwielbieniem poznawał każdy milimetr jej nagiego ciała.

Niezdolna wydusić z siebie ani słowa, uniosła się na łokciu i drżącymi palcami zaczęła rozpinąć jego koszulę. Stone był u kresu wytrzymałości. Wstał i jednym ruchem zerwał z siebie koszulę i marynarkę, potem zdjął buty, skarpetki, pasek od spodni. Faith płomiennym wzrokiem śledziła każdy jego ruch, a kiedy po chwili na dywanie leżały jego spodnie i slipy, jej oczy znieruchomiały.

- Czy mogę... cię dotknąć? - wyszeptała.

- Przykro mi, kotku - odpowiedział przez zaciśnięte zęby i chwycił delikatnie jej nadgarstek. - To nie jest dobry pomysł. Byłoby za szybko po wszystkim...

- W takim razie poczekam - mruknęła przeciągle.

Położył się koło niej, westchnąwszy głośno, gdy ich nagie ciała po raz pierwszy splotły się w miłosnym uścisku.

- Rozluźnij się, malutka - szepnął. - Zadbam o ciebie najlepiej, jak umiem.

Uśmiechnęła się i jakby zgadując jego intencje, uniosła tułów. Ssał najpierw jeden sutek, potem drugi. W końcu zaczęła drzeć, błądząc palcami po jego plecach, gładząc biodra i pośladki, niecierpliwie, jakby nadrabiając stracony czas.

- Faith - jęknął zbolałym głosem - jeśli chcesz mnie powstrzymać, zrób to teraz...

- Chcę się z tobą kochać. Teraz. - Uniosła rękę i otarła z jego skroni kropelkę potu. - Czy to dla ciebie trudne?

- Nie. - Zachichotał. - To jest trudne dla ciebie. Spróbuję nie sprawić ci bólu, ale pierwszy raz może nie być zbyt przyjemny.

- Nie sprawisz mi bólu, Stone. Kochaj mnie...

Nie odrywając wzroku od jej twarzy, wsunął palce między rozchyłone uda i zaczął pieścić ją w taki sposób, że zamarła na moment, a potem chwyciwszy jego rękę, oczami błagała o litość.

- Stone! To... za dużo. Nie mogę... Nie mogę...

- Cicho, kochanie, możesz... Zamknij oczy. Pozwól sobie na to...

- Stone! Trzymaj mnie!

- Trzymam, kochanie... Dalej... dalej, niech to wybuchnie...

I wybuchło. Zobaczył szok w jej oczach i kiedy jej ciałem wstrząsnął pierwszy dreszcz, uniosła gwałtownie biodra, napotykać twardy jak kamień opór. Wbił się w nią jednym pchnięciem i zaczął pędzić na oślep, mokry od potu. Wreszcie opadł na nią bez tchu, w wyciągnięte ramiona, szczęśliwy i ukojony.

Kiedy powoli zaczął odzyskiwać przytomność umysłu, obrócił się lekko na bok, uwalniając Faith od swojego ciężaru. Z niepewnym uśmiechem spojrzął jej w oczy.

- Dobrze się czujesz?

- Bardzo dobrze.

- Nie bolało cię?

- Troszeczkę. - Roześmiała się, opuszkami palców

masując mu kark. - Nie miałeś racji. Pierwszy raz był przyjemny.

- Taak? - Położył głowę na poduszce, mrużąc jak kot, kiedy zaczęła rysować esy-floresy na jego barczystych plecach.

- Stone?

- Uhm?

- Kiedy będziemy mogli zrobić to jeszcze raz?

Zamarł,, a potem parsknął śmiechem.

- No, w każdym razie nie tak od razu. Jestem zmęczony po podróży. - Wsparł się na łokciu i pocałował ją w usta. - Chociaż... - poruszył na próbę biodrami - właśnie poczułem się dużo bardziej wypoczęty.

Uśmiechnęła się, kiedy pocałował ją jeszcze raz. Nagle zdrętwiał.

- Co się stało?

Zerwał się na równe nogi i zaklął.

- Zapomniałem o prezerwatywie. Jak można być takim idiotą? - jęknął.

Faith znieruchomiała na moment, prawdopodobnie nie mniej przerażona od niego. Po chwili usiadła na brzegu łóżka. Skrzywiła się lekko, jakby poczuła pewien dyskomfort, ale wstała, objęła Stone'a w pasie i przytuliła twarz do jego torsu.

- Nie martw się. - Spojrzała mu prosto w oczy.

- Kocham cię. Nic by się nie stało, gdybym zaszła w ciążę.

- Faith. - Delikatnym, ale stanowczym gestem od-

sunął ją od siebie, koncentrując się tylko na tej części jej deklaracji, na której poważne potraktowanie mógł sobie pozwolić. - Stałoby się. To małżeństwo jest przewidziane na rok, prawda?

Patrzyła na niego, nie mrugnawszy powieką. I to on pierwszy odwrócił wzrok.

- Wiem, myślisz, że mnie kochasz. To naturalne, że kiedy dwoje ludzi łączy seks, myślą głębokie uczucia z podstawowymi ludzkimi potrzebami. Ale wierz mi, Faith, za rok nie będziesz mnie kochała.

Nieporuszona, wciąż przyglądała mu się bez słowa. W końcu przemówiła.

- Mylisz się. Za rok też będę cię kochała. Będę cię kochała za dziesięć lat i za dwadzieścia.

- Posłuchaj - zaczął, koniecznie chcąc zagłuszyć echo tych kuszących słów. - Nie róbmy z tego pretekstu do kłótni.

Uśmiechnęła się, a on patrzył na nią przez moment, kompletnie zdezorientowany. Co ją, do diabła, tak rozbawiło?

- Nie miałam zamiaru się kłócić. Chcę się z tobą kochać.

- Ale nigdy więcej bez zabezpieczenia...

- Jeśli sobie tak życzysz - odpowiedziała potulnie, kładąc mu ręce na ramionach i powoli zsuwając je w dół, coraz niżej... - Czy teraz będę mogła cię dotknąć?

Zamknął oczy, wypuszczając powietrze z płuc na znak kapitulacji.

- Tak - powiedział, gotowy zapomnieć się na tę noc, a jutrem pomartwić się później. - Pod warunkiem, że ja też będę mógł cię dotknąć.

- Stone, ja to mówiłam poważnie - powiedziała cicho, zanim po szalonej miłosnej nocy i szalonym miłosnym poranku na dobre wygrzebali się z łóżka.

- Które „to” masz na myśli? - spytał ostrożnie.

- Wszystko. Kocham cię. I gdyby przydarzyło nam się dziecko... byłabym zachwycona.

- A studia? - W jego głosie pojawił się ostry, zaczepny ton. - Rozkręcanie własnej firmy? Czy to było tylko puste gadanie?

- Oczywiście, że nie. - Nie miała zamiaru dać się sprowokować, choć podejrzewała, że Stone czułby się lepiej, gdyby mógł ją szybko rozzłościć i przerwać tę rozmowę. - Rodzina i kariera zawodowa nie muszą się wzajemnie wykluczać.

- Żartujesz czy wciąż mówisz poważnie? - Usiadł gwałtownie na brzegu łóżka. - Kobiety mogą sobie, oczywiście, wmawiać, że wszystko da się pogodzić - jeśli to im poprawia samopoczucie, ale rzeczywistość jest taka, że jeśli próbują chwycić za dużo srok za ogon, ktoś albo coś na tym cierpi. Nie mam zamiaru płodzić dzieci po to, żeby były podrzucane temu z rodziców, które akurat nie jest zbyt zajęte. A tak naprawdę w ogóle nie myślę o dzieciach!

Zszokowana tą deklaracją, patrzyła na niego, zu-

pełnie nie wiedząc, co powiedzieć. Rozumiała, że Stone od dziecka czuł żal do matki, która poświęciła go dla kariery, nie przypuszczała jednak, że to do tego stopnia wpłynęło na jego psychikę. Ze ściśniętym sercem doszła do wniosku, że natarczywością mogłaby go jeszcze bardziej spłoszyć.

- Przepraszam, po prostu nie rozumiałam, co czujesz. Mamy mnóstwo czasu na myślenie o dzieciach.
- Chyba że naprawdę rozstaną się po roku. - Na pewno nie będę namawiała cię do robienia czegoś, czego nie chcesz.

Zapadło długie, napięte milczenie.

W końcu Stone westchnął ciężko, odwrócił się do niej, nie od niej, i, być może nie zdając sobie sprawy, jak wielką poczuła w tym momencie ulgę, wziął ją w ramiona.

- Ja też cię przepraszam. Nie miałem prawa się na ciebie złościć. Nigdy nie rozmawialiśmy o dzieciach, bo nie sądziłem, że to kiedykolwiek będzie nas dotyczyło. I mam nadzieję, że dalej nie będzie. - Pocałował ją po ojcowsku w czoło. - Myślisz, że możemy się po prostu cieszyć chwilą?

- Jasne - mruknęła, i przypieczętowała to gorącym, słodkim pocałunkiem. Przy odrobinie szczęścia każdy kolejny dzień mógł ich do siebie zbliżać, a Stone miał szansę się przekonać, jak wyglądałoby ich długie wspólne życie.

Po ostatnim pojedynczym pocałunku wstał i po-

szedł do łazienki. Faith odprowadzała go tęsknym wzrokiem, podziwiając doskonałą linię pleców zwięzających się ku dołowi, sposób, w jaki mięśnie pośladków napinały się podczas chodu, i silne, rzeźbione nogi. Kiedy zniknął za drzwiami, jej wzrok padł na zegarek przy łóżku.

- O nie! - Uświadomiła sobie nagle, że to czwartek, jeden z dni, które zarezerwowała sobie na pracę w Smythe Corp. I miała dużą szansę się spóźnić. Wyskoczyła z łóżka i pobiegła do swojego pokoju.

- Czemu się tak spieszysz? - Stone wyszedł z łazienki i poszedł za nią, wyraźnie zaciekawiony. Oparł się o drzwi jej garderoby, kiedy zdejmowała z wieszaka granatowoszary kostium. - Masz jakieś plany na przedpołudnie?

- Uhm, tak. - Z nadzieją, że udało jej się go zbyć, ruszyła do łazienki, ale Stone chwycił ją za rękę i przyciągnął z powrotem.

- To nie może poczekać? - wyszeptał jej w usta.
- Myślałem, że weźmiemy razem prysznic, a potem zjemy śniadanie.

Na myśl o kąpieli we dwoje w jacuzzi gwałtownie podskoczyło jej tętno.

- Mogłabym... moglibyśmy przełożyć to na później? Naprawdę muszę zaraz wyjść. A ciebie nie spodziewają się w biurze? - Instykt ją ostrzegał, że wyjaśnianie mu w takiej chwili, że pracuje dla jego matki, nie byłoby najmądrzejszą taktyką.

- Kontaktowałem się z nimi przez telefon, faks i Internet. Nie miałem zamiaru wychodzić rano po tak długiej podróży. Dokąd się wybierasz?

Faith zrozumiała, że nie ma odwrotu. A zwyczajnie tanie kłamstwo nie przeszłoby jej przez gardło. Wzięła głęboki oddech.

- Mam tymczasową pracę.

- Wydawało mi się - powiedział po chwili - że chciałaś mieć dużo czasu dla swojej mamy.

- To tylko praca zlecona na godziny. I nie koliduje z czasem, który poświęcam mamie. Wiesz, że ona musi dużo odpoczywać.

- Gdzie pracujesz? Dziwię się, że udało ci się znaleźć coś odpowiedniego.

Miał na myśli „coś”, co nie wzbudzi publicznego zainteresowania i plotek. Jeszcze raz nabrała głęboko powietrza.

- Twoja matka zaproponowała mi zrobienie porządku w dokumentacji jej firmy. Poprzedni komputerowiec narobił im strasznego bałaganu i...

- Moja matka? - Sposepniał jeszcze bardziej.

- Podczas wspólnego lunchu prosiła, żebym to rozważyła...

- Dlaczego, do diabła, nie odmówiłaś?

Wyprostowała plecy i spojrzała mu hardo w oczy.

- Dlatego, że się nudziłam. Chciałam coś robić, pracować, a ty nie przyjmowałeś tego do wiadomości.

- Miałaś przecież co robić!

- Nie - powiedziała lodowatym głosem. - Twoja dziupla jest odnowiona, podziękowania za prezenty ślubne napisane i wysłane. Wciąż mam czas na to, żeby podjąć się każdej drobnej robótki, którą mi zaproponujesz, ale dwa dni w tygodniu będę pracowała w Smythe Corp.!

Stone przyglądał się jej przez moment i najwyraźniej doszedł do wniosku, że awanturą nic nie wskóra.

- W porządku - warknął. - Baw się dobrze. - Wycofał się do swojego pokoju, z demonstracyjnym impetem zasuwając za sobą drzwi, a Faith skrzywiła się, połykając łyżę.

Wiedziała, że Stone nie będzie zadowolony z jej nowej pracy, nie sądziła jednak, że zareaguje aż tak gwałtownie. Czy do szału doprowadzało go to, że jego matka będzie z nią w stałym kontakcie, czy po prostu nie chciał pogodzić się z myślą, że nie jest w stanie kontrolować każdego kroku swojej żony?

ROZDZIAŁ ÓSMY

Zachował się jak dupek.

Żołędny dupek. Głupi żołędny dupek. Stone wpatrywał się w ociekające deszczem okno swojego biura na Manhattanie. Czy w tym mieście nigdy nie przestanie padać?

Boże, co mi odbiło, żeby wyżywać się w ten sposób na Faith?

Zmęczenie podróży, skutki nieznośnie długiego lotu. Poza tym czuł się trochę niewyspany po ostatniej nocy...

Ostatnia noc... Na samo jej wspomnienie zaczynał się pocić. Obudził się, trzymając Faith w ramionach, i po raz pierwszy dopuścił do siebie myśl, że życie z nią coraz bardziej mu się podoba. I prawie przestał sobie wyobrażać życie bez niej. Chciał, żeby to było prawdziwe małżeństwo, przynajmniej do końca ich kontraktu. Naprawdę robił, co mógł, żeby jej unikać, ale ostatniej pokusie, na jaką wystawił go los i sama Faith, po prostu nie był w stanie się oprzeć.

Nie pamiętał już nawet, dlaczego uważał to za fatalny pomysł. Nie było powodu, dla którego nie mogliby być kochankami... będąc małżeństwem. Zakładając oczywiście, że Faith, po tym, jak się z nią rozstał, zechce się do niego kiedykolwiek odezwać, nie mówiąc o skorzystaniu z drzwi łączących ich sypialnie...

Jedno było pewne - być może wyłącznie to - że winien był jej przeprosiny. Nie podobało mu się, że pracuje dla jego matki, może nawet czuł się w jakimś sensie zdradzony, ale Faith nie była jego własnością.

Ale chciał, żeby była jego żoną. W każdym możliwym sensie! Nie wystarczały mu jej umiejętności hostessy ani nawet jej cudowne gorące młode ciało. Chciał jej duszy, jej uczuć, jej oddania.

Zerwał się na równe nogi z przekleństwem na ustach. Niech to szlag! O nie. Nie! Nie miał zamiaru wpaść w jej sidła.

Faith postawiła sprawę jasno - chciała, żeby ich małżeństwo stało się rzeczywistością w każdym sensie. I ta perspektywa wspólnej przyszłości była niewiarygodnie kusząca. Ale związki na całe życie były dla innych. On nie zwariował na tyle, żeby wierzyć, że zawsze będzie czuł do Faith to, co czuje teraz. Miał, oczywiście, przyjaciół, którzy wydawali się szczęśliwi w małżeństwie. Ale miał też takich, których małżeństwo zniszczyło psychicznie i finansowo. Jego włas-

nym rodzicom, ze wszystkimi ich możliwościami i pieniędzmi, też się nie udało.

Nie, za wiele widział i przeżył, żeby wierzyć w happy endy.

Ale Faith powiedziała, że go kocha. I może kochała. Ale cyniczna strona jego natury mówiła mu: „Jasne, pora i okoliczności są wyjątkowo sprzyjające”.

Stan zdrowia jej matki pogarszał się. Stworzył Naomi Harrell wygodny dom, utrzymywał jej towarzyszkę i obiecał zapewnić dodatkową opiekę. Faith bardzo troszczyła się o swoją matkę i na pewno doceniała jego pomoc. Ale czy tylko z tego powodu powiedziałyby, że go kocha?

Nie. To podejrzenie wydało mu się wstrętne i natychmiast przywołał się do porządku. Swoją prawością i poczuciem honoru Faith mogłaby obdzielić kilka osób. Żeby zapewnić swojej matce opiekę, gotowa była ciężko pracować - zanim on jej zaproponował małżeństwo.

Nie zniżyłaby się do najprostszego rozwiązania...

Oczywiście, że nie. Była równie świadoma warunków ich małżeństwa jak on. Gdyby wiedziała, jak on te cholerne warunki przeklinał! W żołądku mu się przewracało, kiedy myślał, co się wydarzy w marcu przyszłego roku. Nie mógł sobie wyobrazić siebie i swojego domu bez Faith. A nawet, co mogło wydawać się śmieszne, bez jej rodziny. Nim pojawiła się Faith, jego luksusowy dom był niczym więcej niż ad-

resem. Odziedziczył go, co prawda, po swoim ojcu, ale nie wiązały go z tym domem najlepsze wspomnienia z dzieciństwa. To było mauzoleum.

Teraz był prawdziwym domem. Kiedy schodził na śniadanie, Clarice kładła mu na stole gazetę. Faith prawie zawsze odprowadzała go do drzwi, podawała płaszcz, machała na pożegnanie. Gdy wracał wieczorem do domu, Faith i Naomi często siedziały przy kominku, w saloniku nazywanym dziuplą. Grały w coś albo Faith czytała mamie książkę. On miał w dziupli piękny nowy fotel, ten który wybrała dla niego Faith.

I ta ostatnia noc. Najwspanialsza noc jego życia.

Dlaczego więc wciąż myślał o odprawieniu swojej żony pod koniec roku?

Nie miał pojęcia. Myślenie o tym przyprawiało go o koszmarny ból głowy. Tak naprawdę powinien teraz myśleć o tym, w jaki sposób odzyskać łaski Faith. I gdyby miał dość oleju w głowie, pomyślałby, czym ją zająć, żeby nie miała czasu uganiać się za pracą, ani dla jego matki, ani kogokolwiek innego.

I przyszedł mu do głowy pewien pomysł.

Nie był to najlepszy dzień w jej życiu. Choć praca, którą zleciła jej Eliza, okazała się prawdziwym wyzwaniem, Faith nie była w stanie się skupić, wciąż odgrzewając w myślach poranną kłótnię ze Stone'em.

To nie jest fair, wzdychała, wychodząc ze stacji metra. Miłość powinna ludzi uszczęśliwiać, a nie przysparzać im bólu. Ale gdy tylko weszła do domu, westchnęła z ulgą. Czuła się w nim bezpiecznie i dobrze, mimo że był tak ogromny, mimo złości swojego męża, mimo wszystko. Stał się jej prawdziwym domem. Dzień, w którym będzie musiała go opuścić, będzie jednym z najgorszych...

Jakieś dziwne odgłosy, jakby ktoś myszkował po holu, zdziwiły ją, kiedy zdejmowała płaszcz. Odwróciła się gwałtownie. Małe puszyste stworzenie toczyło się ku niej, ślizgając się i potykając po gładkiej drewnianej podłodze.

Szczeniak!

- To dla ciebie - usłyszała głos Stone'a, który stał w końcu holu, oparty o framugę drzwi.

Faith opadła na kolana i podniosła czarno-brązową futrzaną kulkę, mrużąc coś czule pod nosem i dając sobie czas na pozbieranie myśli. Wyglądało na to, że przeszła mu złość.

- Co to za rasa? - spytała ostrożnie, przytulając szczeniaka do policzka.

- Owczarek alzacki. Podoba ci się? To dziewczynka.

- Cudna! Jest taka mała.

- Niedługo będzie dużo większa. Pomyślałem, że będzie dobrym towarzyszem spacerów. - Podeszedł do Faith, kiedy wstała ze szczeniakiem w ramionach, i ku

jej zdumieniu i radości, mocno objął. - Przepraszam za dzisiejszy ranek. - Zamknął jej usta pocałunkiem, nim zdążyła wydusić pierwsze słowo. - Wybaczysz mi? Nic mnie nie obchodzi, co będziesz robić ze swoim czasem.

Ośłupiała. Skąd taka nagła zmiana kursu?

- Jasne - szepnęła, opierając głowę na jego ramieniu. - Przepraszam, że nie powiedziałam ci wcześniej.

- No to... - Zdaje się, że byliśmy przed chwilą czymś zajęci. - Odsunął ją od siebie na wyciągnięcie ręki. - Jak jej damy na imię?

- Nie wiem! Mama i Clarice już ją widziały?

- Tak. - Parsknął śmiechem. - Połknęły bakcyła miłości od pierwszego wejrzenia. A raczej pierwszego liźnięcia.

Zaczęła się śmiać i nagle strzeliła palcami.

- Wiem! Bakcyl Miłości, w skrócie Bakcyl.

- Bakcyl? - Nie wyglądał na przekonanego. - Na prawdę wyobrażasz sobie mnie, stojącego na nowojorskiej ulicy z psem o imieniu Bakcyl?

- Patrząc na to z tej strony... No dobrze, ja się nie upieram. Wymyślimy coś innego.

- Z drugiej strony, jest w tym coś. Bakcyl. W domyśle: Miłości. - Ugiął kolana, tak że jego oczy znalazły się na wysokości głowy szczeniaka. - Czy jesteś bakcyłem miłości?

- Powiedziałeś to jak zwariowany na punkcie córki tatuś.

- Tego się właśnie obawiałem.

Zapadła chwila niezręcznej ciszy, bo oboje pomyśleli o minionej nocy.

- Chyba powinniśmy ją wyprowadzić - powiedział w tej samej chwili, gdy ona spytała:

- Co będziemy robili z nią w nocy?

Jednocześnie wybuchnęli śmiechem i atmosfera została rozładowana. Stone objął Faith ramieniem i poprowadził przez hol do tylnego wyjścia. Po raz pierwszy wyprowadzili na zewnątrz suczkę imieniem Bakcyl, a potem Stone pokazał jej w kuchni psią klatkę.

- Hodowca mi powiedział, że dobrze by ją było przyzwyczaić do tego, że będzie czasami zamykana w tej klatce. W podróży, kiedy nie będzie nas w domu, albo w czasie przyjęć, gdy będziemy chcieli ją chronić albo izolować. Podobno wiele psów tak je lubi, że nawet śpią w nich z własnej woli, jeśli zostawi się otwarte drzwiczki. - Wskazał stół, na którym leżały książki, smycze i mnóstwo psich zabawek. - Kupiłem kilka rzeczy, które polecił mi hodowca.

- Ty niczego nie robisz na pół gwizdka, prawda?

- Pokręciła w rozbawieniu głową.

- Może to zaraz sprawdzimy? - spytał szeptem.

- A co zrobimy z Bakcyl?

- Wypróbujmy klatkę. A potem moją wannę. Sami.

- To byłoby miłe... - odpowiedziała skromnie.

- To będzie dużo więcej niż miłe - zaśmiał się.
- Dobrze o tym wiesz.

Następny tydzień minął jak jedna chwila. Stone kochał się z Faith, kiedy tylko miał okazję, a ona promieniała na sam jego widok - kiedy wchodził do pokoju, wracał z pracy, kiedy ją budził i kiedy mówił dobranoc. Doszedł do wniosku, że gdyby wszystkie małżeństwa tak wyglądały, nikt nigdy by się nie rozwodził.

Ta myśl go lekko otrzeźwiła. Kiedy brali ślub, planował ciche unieważnienie po dwunastu miesiącach. Teraz nie mieli na to szansy. Musieliby się rozwieść. Samo słowo wzbudzało w nim awersję.

Po południu miał zamiar polecieć na trzy dni do Dallas. Rano wpadł na kilka godzin do biura, a potem wrócił do domu, żeby się spakować. Faith usiadła na łóżku i przyglądała się z podziwem w oczach, jak sprawnie przygotowuje ubrania i układa je w walizce.

- Jesteś w tym naprawdę dobry. Masz duże doświadczenie.

- Doświadczenie mądrym człowieka czyni - powiedział głosem papugi. Spojrzał na nią, siedzącą po turecku na jego łóżku - i nagle pomyślał, że znów chce się z nią kochać. Myśl, że nie będzie z nią spał przez trzy noce, była nieznośna.

- Faith... - Nie odwracając od niej głodnego wzro-

ku, odsunął na bok walizkę, drugą rękę pospiesznie zdejmując spodnie. - Mam pomysły.

- Stone! Jest późno. Miałeś już swoje pożegnanie.

- Pożegnanie tak, ale teraz myślę o krótkiej, ale bardzo gorącej zachęcie do szybkiego powrotu.

Ich śmiech stłumił gwałtowny, namiętny pocałunek, a potem Faith zagarnęły twarde uda Stone'a. Kiedy odnalazły się ich oczy, zapadła cisza jak przed burzą, a potem Stone wszedł w nią zdecydowanie i nieodwołalnie, rozkoszując się pewnością, że znów jest otwarta i że go pragnie. I że wszystko, czego pragnie jej ciało, zostanie spełnione.

- Stone... - szepnęła zmęczona, opierając czoło o jego szeroką pierś. - Nie chcę, żebyś wyjeżdżał. Nie nawidzę być bez ciebie.

- Wiem, kochanie. - Uśmiechnął się i pocałował jej dziecinnie odęte usta. Faith z natury nie była kapryśna; musiała naprawdę przeżywać to rozstanie. - Przepraszam, spróbuję ograniczyć swoje wyjazdy.

- Mógłbyś? Miałam taką wizję, że przez kilkadziesiąt następnych lat parę razy w miesiącu patrzę, jak się pakujesz i rozpakowujesz.

- Faith...

- Kocham cię.

Zamknął oczy, czując, jak w odruchu obronnym przed jej uczuciami i przed jej nagą szczerością wzbiera w nim gniew. Ale ona mówiła dalej, jakby nie zro-

zumiała ani słowa z tego, co powiedział jej tamtej nocy, kiedy kochali się po raz pierwszy.

- Wiem, że teraz myślisz, iż nie chcesz mieć dzieci, ale kiedyś może zmienisz zdanie. A ja nie chciałabym, żeby nasze dziecko dorastało, widując tatuzia połowę dni w roku. Bakcył też będzie wariowała z tęsknoty. Ona cię uwielbia...

- Faith!

Zamilkła w końcu, zaszokowana jego tonem.

- Tłumaczyłem ci, że nie chcę mieć dzieci. I czy pojęcie „tymczasowego małżeństwa” coś ci mówi?

Natychmiast pożałował tego pytania. Faith wzdrygnęła się, jakby wymierzył jej policzek.

- Od pewnego czasu - zaczęła - rozmawiamy o wszystkim, dzielimy wszystko, więc wydawało mi się, że to znaczy....- mówiła wolno, cedząc słowa - że stajemy się sobie coraz bliżsi. Kupiłeś szczeniaka, więc założyłam, że będzie naszym wspólnym psem do końca. Kochasz się ze mną codziennie, więc uznałam, że łączy nas coś więcej niż seks. Czy ja się w tym wszystkim myliłam?

Był spocony ze strachu. A gdyby pozwolił sobie na to, żeby jej uwierzyć? Prawdopodobnie nie przeżyłby, gdyby pewnego dnia go opuściła.

- Wiedziałaś od początku, że ten układ ma przewidziany koniec.

Zesztywniała, na moment, a potem z niewiarygodną siłą wyrwała się z jego objęć i zeskoczyła

z łóżka. Ocierając łzy, nabrała głośno powietrza i w końcu spojrzała mu w oczy. W jej spojrzeniu było tyle udręki i bólu, że Stone poczuł się jak rażony piorunem.

- Zadałam ci proste pytanie, na które nie odpowiedziałeś. Myślałam, że to, co robimy w łóżku, to coś więcej niż seks. Myliłam się?

Nie! Ale przyznając jej rację, poczułby się bezbronny. Rozpaczliwie się wahał.

I w jednej nieszczęsnej sekundzie uznał, że cokolwiek by powiedział, byłoby to o wiele za mało.

- Mniejsza o to. - Odwróciła się do drzwi.

- Mówiłem ci wcześniej, że łatwo pomylić miłość z pożądaniem - wyrecytował, wściekły za to, że wy musiała tę konfrontację. - Jesteś za młoda, żeby wiedzieć, na czym polega różnica.

Zatrzymała się. Odwróciła. I rzuciła mu spojrzenie tak pełne furii, że przeszedł go dreszcz. Ale nagle, na jego oczach, furia opadła z jej twarzy jak maska, odsłaniając cały ogrom jej cierpienia.

- Mylisz się - powiedziała łamiącym się głosem. - Ale jeśli to wszystko jest dla ciebie tylko zwykłym pożądaniem, nie spodziewaj się seksu, kiedy wrócisz do domu. Bo ja będę szukać kogoś, kto będzie w stanie mnie kochać.

- Poczekaj. - Ale już jej nie było. Trzask zamykanych drzwi rozniósł się echem po sypialni. Stone opadł bezwładnie na łóżko, chowając w dłoniach

twarz. Co tu się, do diabła, stało? Wstrząsnęło nim poczucie winy. Złamał jej serce. Rozmyślnie. Używając słów jak pocisków, żeby ją zranić.

I bał się, że ona mu nigdy nie wybaczy.

Dlaczego? Dlaczego to zrobił? Mógł ją próbować przekonać w łagodniejszy sposób. Ale ona tak gwałtownie wytrąciła go z równowagi, że nie był w stanie myśleć. Panika zamroczyła mu rozum.

Wstał i postanowił ją znaleźć. Musiał zmusić ją do rozmowy, prosić o wybaczenie i nawet czołgać się u jej stóp, byle tylko przestała na niego patrzeć jak na robaka. Wierzył, że mu wybaczy. Od dnia ślubu wydawała się uosobieniem cierpliwości i tolerancji. Zresztą wybaczała mu już kilka razy, zawsze po tym, jak ją ranił, przypominając o „tymczasowości” ich małżeństwa i ulotności jej uczuć. Teraz też miał nadzieję, że ochłonie i wybaczy mu. Musiała.

Niby dlaczego? pytał przewrotny głosik w jego głowie. Przecież nie chciałeś jej uczuć.

Ale teraz chciał. Boże, chciał. Chciał jej miłości, jej zrozumienia, jej szczęścia, wszystkiego, co czuła.

Gdy do jego świadomości dotarł odgłos zamykanych drzwi frontowych, podbiegł do okna. Zdażył zobaczyć, jak Faith wsiada do mniejszego z jego dwóch samochodów i znika za rogiem najbliższej przecznicy.

Stone odwołał podróż do Dallas, uchwyciwszy się nadziei, że Faith wróci do domu i przebaczy mu.

Jednak tamtej nocy nie wróciła. Zadzwoił do jej byłych współlokatorek, ale wszystkie utrzymywały, że jej nie widziały.

Rano poszedł do pracy, bo alternatywą byłoby odpowiadanie Naomi i Clarice na trudne pytania. Siedząc w biurze i bezskutecznie usiłując zająć się pracą, miał dużo czasu na myślenie. Kilka razy próbował dzwonić się do Faith do domu, ale za każdym razem włączała się automatyczna sekretarka. W głębi duszy wiedział, że nie odebrałaby, nawet gdyby tam była, ale musiał próbować.

Nie raz podnosił słuchawkę, żeby zadzwonić do prywatnego detektywa, ale nie wystukał nawet numeru. Na lunch miał równie małą ochotę jak na śniadanie i prawie nic nie tknął z talerza.

Tego wieczoru wyjaśnił Naomi i Clarice, że mieli drobną małżeńską sprzeczkę i że Faith na kilka dni wyjechała. Jej matka była wyraźnie przestraszona, powtarzając uparcie, że Faith nigdy by tak po prostu nie wyjechała, nie uprzedzając jej o tym. Stone przez dobrą godzinę przekonywał Naomi, że Faith wyznała go na posłańca i powiedziała, że na pewno wróci.

I gotów był zrobić wszystko, żeby wróciła. Nawet gdyby on musiał się wyprowadzić.

Minęło pięć dni i Faith uznała, że Stone po nią nie przyjedzie. Znała w końcu jego ambicję, upór i możliwości. Gdyby chciał ją znaleźć, dokonałby tego w kilka godzin po jej ucieczce.

On jej nie chciał.

Leżała w gościnnej sypialni mieszkania, w którym gościnnie zaproponowała jej recepcjonistka Elizy Smythe - dowiedziawszy się o jej rozterkach - i szlochała cicho w poduszkę.

Zdecydowała, że pora się z nim skontaktować. Zawiadomić go, że wróci i dotrzyma umowy. Na samą myśl świeże łzy cisnęły jej się do oczu, ale złożyła obietnicę i nie zamierzała jej złamać.

Nie mogła sobie wyobrazić, jak zniesie resztę tego roku. Ale w końcu ludzie nie umierają z powodu złamanych serc. Za miesiąc zaczynała zajęcia w college' a nie mając nic innego do roboty, mogła się zapisać na podwójną ilość przedmiotów. Miała nadzieję, że to pomoże jej się nie załamać.

Nie mogła się załamać! Miała obowiązki poważniejsze od własnych kłopotów. Liczyła na to, że jak tylko skończy studia i znajdzie pełnoetatową pracę, sama będzie w stanie zapewnić opiekę mamie. I może, jeśli się bardzo, bardzo postara, zapomni kiedyś o mężczyźnie, którego kochała. Bez wzajemności.

Zmierzał do biura swojej matki, modląc się w duchu, żeby Faith przyszła dzisiaj do pracy. W recepcji

został skierowany prosto do gabinetu Elizy Smythe, ale kiedy kroczył korytarzem na trzecim piętrze, jego matka wyszła mu na spotkanie.

- Stone! Witaj w Smythe Corp.!

- Dzień dobry. - Uświadomił sobie nagle, jaka jego matka jest niska. Kiedy podeszła do niego, wyglądała krucho i bezbronne.

- Zakładam, że to nie są czysto towarzyskie odwiedziny. Wejść, porozmawiamy w moim gabinecie.

Bezbronna!

- Usiądź, proszę. - Wskazała mu fotel w swoim wewnętrznym, prywatnym gabinecie - kobiecej, cieplejszej wersji jego własnego.

- Faith mnie rzuciła - powiedział bez wstępow, bezwiednie wstrzymując oddech. Przez większość życia starał się ignorować swoją matkę. Niełatwo było teraz prosić ją o pomoc.

- Przykro mi. - Eliza zachowała ostrożny wyraz twarzy. - Lubię twoją żonę.

- Ja też. Chcę, żeby wróciła.

- Nie zawsze dostajemy to, co chcemy. Dlaczego chcesz, żeby wróciła?

- Bo chcę. - Nie był w stanie wymówić słów, które odebrały by mu resztki pewności siebie. - Jest moją żoną.

- Cóż, to na pewno jest jakiś argument. - Eliza pochyliła się nad dzielącym ich szklanym stolikiem. - Dlaczego uciekła?

- Mieliliśmy pewne... nieporozumienie. Przyszedłem się dowiedzieć, czy dalej u ciebie pracuje. Chciałbym z nią porozmawiać i potrzebuję do tego twojej pomocy.

- Dlaczego miałabym ci pomóc?

- Jesteś moją matką!

- Ciekawe, że sobie to przypomniałeś w tej chwili. - Była bezlitosna. - Posłuchaj, Stone, otwarcie mówiłam, że uważam to małżeństwo za maskaradę, urządzoną w wiadomym nam celu. Ale kiedy zobaczyłam was razem... byłam zadowolona. Potem poznałam Faith lepiej i myślę, że jest dla ciebie doskonała.

- Jest doskonała. Tylko za późno zdałem sobie z tego sprawę.

- Mam nadzieję, że nie starasz się przekonać mnie o tym ze względu na naszą umowę dotyczącą przejęcia firmy?

- Na niczym mi w tej chwili nie zależy mniej niż na tej firmie. Gdyby to miało mi zwrócić Faith, możesz oddać Smythe Corp. pierwszemu lepszemu człowiekowi na ulicy.

- Widzę, że mówisz serio - powiedziała Eliza ze zdziwieniem w głosie.

- Całkiem serio - westchnął. - Miałaś rację. Ja i Faith zawarliśmy układ. Ożeniłem się z nią, żeby spełnić twoje warunki. A ona wyszła za mnie, bo zobowiązałem się zająć jej matką.

- Co i tak robięś.
- Słucham? - spytał z osłupiałą miną.
- Zanim złożyłam ci tę propozycję, przeprowadziłam mały wywiad na temat twojego życia - powiedziała chłodno. - Wyobrażasz sobie moje zdziwienie, kiedy dowiedziałam się, że zapewniasz całkowite utrzymanie obu paniom Harrell?
- Faith też była tym zdziwiona. Dowiedziała się kilka miesięcy temu.
- Aa... I zbuntowała się, co?
- Stare dzieje! To wszystko jest już bez znaczenia. Chcę tylko, żeby wróciła.
- Może ona wcale nie chce wracać? Co jej zrobięś, że odeszła? - Eliza nigdy nie miała skłonności do owijania w bawełnę.
- Ja... robięm wszystko, żeby myślała, że jej nie kocham.
- Rozumiem. I czego się po mnie spodziewasz? Że przekonam ją, iż jest odwrotnie? Że powiem ci, kiedy pracuje?
- Chcę tylko dostać szansę porozmawiania z nią. Jeśli nie zmieni zdania, będzie mogła odejść.
- Ale ty stracisz firmę.
- Guzik mnie to obchodzi! - krzyknął, nagle tracąc nad sobą panowanie. - Sprzedałbym nawet Lachlan, gdybym tylko mógł odzyskać Faith.
- Zapanowała między nimi ciężka, głęboka cisza. Po chwili Eliza wstała, okrążyła stolik, a Stone po-

czuł, że zamiera w nim serce. Nie miała zamiaru mu pomóc. Sprawiedliwości musi stać się zadość: za wszystkie te lata, kiedy ona próbowała się do niego zbliżyć, mieć udział w jego życiu, a on ją z premedytacją odpychał.

Trudno, nie pozostawało mu nic innego jak usiąść na ulicy i czekać, aż pojawi się Faith.

Eliza wcisnęła jakiś guzik.

- Hallie, mogłabyś mi przysłać Faith?

- Oczywiście, proszę pani.

Po chwili otworzyły się drzwi i weszła Faith. Jego matka musiała po nią posłać, zanim on wjechał na trzecie piętro!

- Faith, masz gościa, który chciałby z tobą porozmawiać.

- Nie widzę nikogo, z kim ja chciałabym rozmawiać - powiedziała drżącym głosem, z opuszczoną głową i wzrokiem wbitym w dywan. Miała zmęczoną twarz, opuchnięte powieki. Wyglądała naprawdę źle.

- Faith. - Matka Stone'a czekała, aż dziewczyna podniesie głowę. - Mój syn jest. bardzo byстрым człowiekiem w wielu sprawach. Ale w innych... wydaje się trochę opóźniony. - Uśmiechnęła się do niego z czułością. - A ponieważ sama przyczyniłam się do tego, że jest zamknięty w sobie, nieufny i unika stałych związków, czuje się zobowiązana przynajmniej spróbować naprawić szkodę. Zgodzisz się go wysłuchać?

- Tylko o to cię proszę - powiedział szybko Stone.
- Wysłuchaj mnie, a potem, jeśli i tak będziesz chciała odejść, nie będę cię zatrzymywał.

Faith przeniosła na niego wzrok, kiedy zaczął mówić, i nagle zobaczył żal, zwątpienie, nadzieję i bezlik innych uczuć w jej oczach, zanim z powrotem jej twarz stała się smutną, nieprzeniknioną maską. Wzruszyła ramionami.

- Dobrze - powiedziała ledwie słyszalnym głosem.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Dlaczego nie wynająłeś kogoś, żeby mnie znalazł? - Wpatrywała się w podłogę, bojąc się, że gdy na niego spojrzy, miłość, której nie potrafiła zdławić, będzie miała wypisaną na twarzy. A nie zamierzała pozwolić, żeby Stone dalej ją ranił.

- To był mój błąd. Ja muszę go naprawić.

- Mogłeś przysłać mi kwiaty albo biżuterię i poprosić, żebym wróciła do domu.

- Kochanie, będę cię obsypywał jednym i drugim, jeśli ci na tym zależy - powiedział przyciszonym głosem. - Ale to tylko rzeczy. Każdy mógłby przysłać prezent. Nie wydawało mi się, żeby to była droga do twojego serca.

- Nie wydawało mi się, żeby moje serce miało jakiś związek z naszym małżeństwem.

- Ani mnie... na początku - powiedział cicho. - Ale okazało się, że twoje serce jest najważniejsze... nie tylko dla naszego małżeństwa... ale i dla mojego życia.

- Stone, nie musisz mi mówić takich rzeczy. Zde-

cydowałam już, że muszę wrócić i zostać do końca roku.

- Jak mogę cię przekonać, że cię Kocham? Jak mogę cię przekonać, że potrzebuję twojej miłości?

- Nie musisz mi tego mówić! - krzyknęła. - Powiedziałam, że dotrzymam warunków układu.

- To nie jest układ - powiedział cicho. - Powiedziałem swojej matce, że może oddać firmę komuś innemu. Nie chcę jej, jeżeli nie mogę mieć ciebie.

Serce zabiło jej mocniej.

- Nie możesz tego zrobić - szepnęła, łapiąc oddech. - Ta firma należała do twojej rodziny. A twoim marzeniem jest odzyskać rodzinę.

- Nie wierzysz mi. - Podszedł do drzwi i otworzył je, nie odrywając wzroku od Faith. - Mamo, mogłabyś tu na chwilę wejść?

Eliza pojawiła się w progu, spoglądając na jedno i drugie pytającym wzrokiem.

- Tak?

- Co ci powiedziałem, zanim sprowadziłaś tu Faith?

- O tym, że ją Kochasz czy że chcesz zrezygnować z firmy? - Odwróciła się do Faith. - Na końcu, jeśli dokładnie pamiętam, powiedział: „Sprzedałbym nawet Lachlan, gdybym tylko mógł odzyskać Faith”.

Twarz Faith wyglądała, jakby nagle odpłynęła z niej cała krew. Eliza wyszła, zamykając za sobą drzwi,

a Stone objął swoją żonę i usiadł na bujanym fotelu, trzymając ją na kolanach jak dziecko.

- Boże, jak ja za tobą tęskniłem... - szepnął, zanurzając nos w jej włosy. - Faith? Powiedz coś...

- Uważasz, że jestem za młoda, żeby odróżnić seks od miłości.

- Nie. Prawda jest taka, że bałem się, iż jesteś za młoda. Czułem się tak, jakbym wykorzystywał swoją przewagę. Nie miałaś wystarczającego doświadczenia, żeby wiedzieć, czy mnie kochasz, czy nie. I chociaż nie chciałem się do tego przyznać, z dnia na dzień ja też byłem w tobie coraz bardziej zakochany. Bałem się. Lękałem się, że dojrzejesz i ci przejdzie - że przestaniesz mnie kochać, bojąc się uwierzyć w „na zawsze”. Teraz jest mi wszystko jedno, czy jesteś za młoda, czy nie, bo wiem, na czym polega różnica - powiedział z zaciśniętym gardłem. - I to, co jest między nami, to miłość.

Zobaczył, jak zmienia się twarz Faith, jak promienią blaskiem jej oczy, jak drżą ze wzruszenia usta - i poczuł się najszczęśliwszym człowiekiem pod słońcem. Uwierzyła mu!

- Kocham cię - powiedział jeszcze raz. - Chcę zostać z tobą na zawsze.

- Na zawsze. Ja też cię kocham.

Znalazł jej usta, czując niemal bolesną ulgę, kiedy objęła go kurczowo i odwzajemniła pocałunek.

- Stone... - Spojrzała mu odważnie w oczy. - Je-

śli nie chcesz, możemy nie mieć dzieci. Wystarczy, że będziemy mieli siebie.

- Dzięki za wielkoduszność, ale w tyłu sprawach zmieniłem zdanie, to i w tej chyba zmienię. - Ujął w dłonie jej twarz. - Pragnę dać ci dzieci. Chcę być przy tobie, kiedy będą przychodziły na świat, i potem każdego dnia naszego życia. Chcę też widzieć twarz twojej matki, kiedy po raz pierwszy weźmie w ramiona swojego wnuka.

- I twojej matki. - Łzy błyszczały w jej oczach, ale uśmiechała się promiennie.

- I mojej matki - powtórzył, rozglądając się dookoła. - Podejrzewam, że będzie się swoim dziełem chełpić do końca mojego życia - mruknął, ale bez cienia złośliwości w głosie.

- Skąd ona wiedziała, że ma mnie ściągnąć? - spytała ze śmiechem Faith.

- Podejrzewam, że ta mała recepcjonistka z dołu dała jej cynk. Od chwili, kiedy wszedłem do holu, gapiła się na mnie, jakby zobaczyła ducha.

- Tak się składa, że ta mała recepcjonistka jest moją dobrą znajomą. Mieszkałam u niej.

Jeszcze jedna rozwiązana tajemnica.

- W takim razie powinienem jej podziękować za to, że się tobą zajęła.

- Możemy jej kupić komplet poduszek. Szlochałam na okrągło i zamoczyłam wszystkie, które miała w domu.

- Ale od dzisiaj koniec ze szlochami! Słowo? - Stone pogładził jej policzek, sam bliski łez.
- Słowo.

RS